

TYGODNIK

Solidarność



RÓŻNI, ale równi

ISSN 0208-8045
1.0 INDEKS
379433
9 770208 1040450

CENA 8,50 ZŁ (W TYM 8% VAT)

- PROTEST SOLIDARNOŚCI ROLNIKÓW INDYWIDUALNYCH
- ROZMOWA Z DJ VIKĄ

To ważne, żeby PRZEKAZYWAĆ dzieciom **SWOJE** **WARTOŚCI**

AUTORSKIE KOSZULKI ZWIĄZANE
Z TEMATYKĄ SOLIDARNOŚCI
LUB KOSZULKI Z LOGO ZWIĄZKU
ZNAJDZIESZ NA
WWW.SOLIDARNOSC.SKLEP.PL



WWW.SOLIDARNOSC.SKLEP.PL

**Michał Ossowski**

REDAKTOR NACZELNY

NSZZ „Solidarność” postanowiła wesprzeć protest rolników organizowany przez rolniczą Solidarność 6 marca. I się zaczęło. Od wielu lat Solidarność spotyka się z oskarżeniami o upolitycznienie. Taką narrację przyjęto w niektórych kręgach. Widać, że z biegiem lat ona się nie zmienia, niezależnie od tego, czy Związek o swoje postulaty walczy na ulicy, czy przy stole.

Teraz w Solidarność postanowił uderzyć minister Michał Kołodziejczak na antenie RMF FM. Mówi o tym, że protest 6 marca jest polityczny, wręcz partyjny. Mówi to – powtarzam – Michał Kołodziejczak, dokładnie ten sam, który kiedyś ogłosił się przywódcą rolników, a potem na ich plecach dochrapał się stanowiska wiceministra rolnictwa.

I Pan, Panie Kołodziejczak, teraz mówi innym, co jest polityczne, a co nie? Sugeruje Pan, żeby zadać pytanie, czy chce się rozwiązać problemy, czy chce się protestować na siłę. Zadam inne. Jakie problemy Pan rozwiązał, będąc wiceministrem? Ja nie przypominam sobie żadnych rozwiązanych przez Pana spraw. Przypomnę za to, że gdy Solidarność stawiała postulaty, zwykle prędzej czy później doprowadzała do ich realizacji. Tak było choćby z obniżeniem wieku emerytalnego, wolnymi niedzielami czy – ostatnio – emeryturami pomostowymi. Takie załatwione w ciągu ostatnich lat przez Solidarność sprawy, na poziomie poszczególnych zakładów pracy, regionów, branż i wreszcie całego kraju, można wymieniać w setkach.

Jeśli więc Pan w kontekście poparcia, którego NSZZ „Solidarność” na czele z Piotrem Dudą udzielił protestowi

rolników, mówi, że to jest śmieszne, to nie, zdecydowanie nie jest. Za to Pańskie niezdecydowanie, czy Pan jest jeszcze rolnikiem, czy już ministrem – to faktycznie budzi uśmiech. Choć chyba większe zniesmaczenie. Jeśli Pan pisze, że to jest kabaret, to kabaretem można nazwać raczej Pańskie działania, które na pewno nie prowadzą do rozwiązania czegokolwiek, a najmniej problemów rolników.

Sparafrazuję Pana słowa. Otóż, gdy protestowała Solidarność, choćby w sprawie obniżenia wieku emerytalnego, podwyżek czy polityki klimatycznej (tak, Solidarność protestuje w tej sprawie, i to od lat!), jakoś Pana na tych protestach nie widziałem. Kto jest więc śmieszny? Piotr Duda, który od kilkudziesięciu lat działa w imieniu pracowników, a który nigdy nie piastował – i jak deklaruje, nigdy

nie będzie – żadnych stanowisk politycznych, czy raczej Pan? Wspominał Pan także o nowych standardach premiera Donalda Tuska odnośnie do rozmów z rolnikami. To są te nowe standardy, Panie Kołodziejczak? Cenzurowanie mediów,

wybiórcze dopuszczanie rolników do rozmów? Nie, Panie Ministrze, te standardy nie są nowe. One funkcjonowały przez dziesiątki lat w poprzednim ustroju i nie kto inny, jak Solidarność (tak, ta, z której Pan się dzisiaj śmieje) walczyła o ich zmianę. Tak dla Pana wiadomości, bo może gdzieś to Panu umknęło.

Mówi Pan o Solidarności Rolników Indywidualnych, że jest prowadzona w sposób wątpliwy. Po raz kolejny wychodzi tu kompletny brak znajomości realiów. A może to tęsknota za tym, co minęło? Jeszcze raz zatem tytułem wyjaśnienia. To, jak który związek zawodowy jest prowadzony, było przedmiotem zainteresowania władz w poprzednim ustroju. Z tego, co wiem, od ponad trzydziestu lat mogą powstawać wolne związki w takiej formie i pod takim kierownictwem, jakiego chcą jego członkowie (Solidarność miała w tym zresztą swój udział). I to oni weryfikują to – jak Pan określa – „prowadzenie”, a nie rząd. Chce Pan kontrolować związki zawodowe? To chyba nie licuje z uśmiechniętą, praworządną Polską, którą chce promować Pański rząd.

Ale bądźmy poważni. Powiem Panu jedną rzecz. Ale tak po związkowemu. Jak się Pan śmieje z Solidarności, to śmieje się Pan z milionów Polaków, których interesy ona reprezentuje. Jak się Pan śmieje z Solidarności RI, to się Pan śmieje z rolników. Może więc raczej zamiast się śmiać i wygłupiać w mediach, weź się Pan lepiej do roboty. **S**

Zamiast się śmiać i wygłupiać w mediach, weź się Pan lepiej do roboty, Panie Kołodziejczak.

NA DOBRY POCZĄTEK**WASIUKIEWICZ**

05.03.2024
WYDANIE Nr

10

W TYM TYGODNIU:

TEMAT TYGODNIA

Dzień Kobiet
(trochę zapomniany)

6

Skończmy z „wojną płci”

10

Lewicowy i chrześcijański, radykalny
i konserwatywny. Nie ma jednego feminizmu.
Rozmowa z dr Adrianą Bartnik

14

Wolne kobiety w wolne niedziele

KRAJ

Jesteśmy jak jedna pięść	18
Zielona kontrrewolucja do wzięcia	20
Zielony Ład to wyrok dla nas wszystkich	24
Wszystkie pułapki naszej prawicy.	
Wywiad z prof. Rafałem Chwedorukiem	26
Modny jak Pegasus, głupi jak polityk	30

ZAGRANICA

Podwyżki płac w Chorwacji	34
---------------------------	----

ŚWIAT WEDŁUG CHODAKIEWICZA

38

KULTURA

Jestem zosią samosią. Rozmowa z DJ Viką	42
---	----

HISTORIA

Pokolenie Solidarności to nasza tożsamość.	
Rozmowa z Przemysławem Miśkiewiczem	50

RELIGIA

Siedem złych sposobów życia	56
-----------------------------	----

ZWIĄZEK

Co w związku	60
Bez barier i wykluczenia	62

TYGODNIK
Solidarność

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

Czasopismo NSZZ „Solidarność”

Adres redakcji: ul. Prosta 30, 00-838 Warszawa

E-mail: redakcja@tygodniksolidarnosc.com

Tel./fax: 22 882 27 96

Wybór tekstów z każdego numeru „TS”
na stronie: www.tysol.pl

Prezes zarządu:

Michał Ossowski

Redaktor naczelny:

Michał Ossowski
m.ossowski@tygodniksolidarnosc.com

Zastępca redaktora naczelnego:

Cezary Krysztopa, Rafał Woś

Sekretarze redakcji:

Beata Rojek, Aleksandra Paulus,
tel. 22 882 27 80

Dziennikarze: tel. 22 882 27 96; 22 882 08 21

Bartosz Boruciak, Marcin Krzeszowiec,
Barbara Michałowska, Jakub Pacan, Robert Wąsik,
Teresa Wójcik, Agnieszka Żurek

Felieton i komentarz:

Waldemar Biniecki, Marek Jan Chodakiewicz,
Karol Gac, Cezary Krysztopa, Tadeusz Płużański,
Rafał Woś

Stali współpracownicy:

Andrzej Berezowski, Paweł Gabrys-Kurowski,
Ewa Górską, Piotr Łopuszański,
Tomasz Oleksiewicz, Jakub Szmit,
Mateusz Wyrwich

Łamanie:

Andrzej Chojnacki, Małgorzata Lewicka-Koniak

Foto: Tomasz Gutry, Marcin Żegliński

Rysunki felietonistów: Barbara Sadowska

Artykułów niezamówionych redakcja nie zwraca
i zastrzega sobie prawo skrótów oraz zmian
tytułów nadesłanych materiałów.

Dział marketingu: Konrad Wernicki

tel. 510 075 689, e-mail:
k.wernicki@tygodniksolidarnosc.com

Wydawca: TYSOL Sp. z o.o.

ul. Wały Piastowskie 24, 80-855 Gdańsk

nr konta: Mbank

58 1140 1065 0000 2038 9400 1001

Księgowość: tel. 58 308 42 69

FELIETONY:

WOŚ	5
GAC	41
PEŁUŻAŃSKI	55
BINIECKI	65

POLECAMY:

KARUZELA Z BLOGERAMI	17
CZYTAM, CHADZAM, DORADZAM, ODRADZAM	46
Z ARCHIWUM TOMASZA GUTREGO	49
KAWAŁ HISTORII	54
PRAWO	66
SPORT	68



Rafał Woś

Kobieta i mężczyzna. Różni, ale równi

Ciekawe, czy będziemy jedynym tygodnikiem opinii w Polsce, który odnotuje w tym roku na swojej okładce Dzień Kobiet? Pewnie tak.

To intrygujący paradoks, że we współczesnym świecie to – niegdyś tak istotne – święto stało się trochę sierotą. Nikt się do niego nie chce przyznawać. Każdemu trochę brzydko pachnie. Jedni nie mogą mu zapomnieć komunistycznych korzeni oraz popularności w czasach PRL. Ale i środowiska chętnie szafujące pojęciem postępu patrzą na 8 marca podejrzliwie. Zwłaszcza ostatnio. Nie jest tajemnicą, że emancypacja kobiet spadła w ostatnich latach o parę oczek w ich hierarchii wartości. Dziś na „prospie” jest raczej „płciowa płynność”. W takiej na przykład Irlandii jedna z najbardziej zasłużonych feministek i założycielka Ruchu Wyzwolenia Kobiet Mary Kenny wpadła jakiś czas temu w spore tarapaty. Upierała się bowiem przy tezie, że ruchy LGBTQ+ są tak naprawdę zaprzeczeniem długiej walki kobiet o równouprawnienie. Bo jak tu bić się o autentyczną emancypację, skoro kategorie „mężczyzna”/„kobieta” nic już nie znaczą i można nimi dowolnie żonglować? W odpowiedzi została uznana za transfobkę i usunięta z debaty w głównym nurcie. Dziś jedynym miejscem, gdzie można tę dawną „wielką damę irlandzkiego dziennikarstwa” regularnie czytać, jest... religijny tygodnik „The Irish Catholic”.

My w tym numerze „Tygodnika Solidarność” pytamy o aktualną pozycję kobiety we współczesnej Polsce, zwłaszcza po ostatnich wyborach parlamentarnych. Bo tu trafiamy na kolejny paradoks. Hasło „Czas kobiet” było przecież odmieniane w minionych latach na wszelkie możliwe sposoby. Jak gdyby „kobieta” stała się synonimem

(a wręcz własnością) dawnej liberalnej opozycji. Kto chciał być „po stronie kobiet”, musiał być po stronie opozycji. Każdy, kto nie był po stronie opozycji, ten przykładając rękę do tworzenia w Polsce „piekła kobiet”. W przestrzeni publicznej w imieniu kobiet mogły przemawiać – owszem, proszę bardzo – panie spod znaku ośmiu gwiazdek, ale już nie na przykład Beata Szydło albo Julia Przyłębska. Choć przecież kobietami są na pewno nie mniej pełnymi.

Zwycięstwo liberalnej opozycji i zmiana rządu miały te sprawy znów uporządkować, ale czy uporządkowały? Nie za bardzo. Gdy Mateusz Morawiecki już po wyborach 15 października przedstawił swój – składający się w połowie z kobiet – rząd, to gabinet Donalda Tuska trzeba było w popłochu „dopełnić” o panie, którym przydzielano wymyślone pospiesznie stanowiska – byle tylko zgadzała się kwota. Dziś wśród najważniejszych postaci w państwie kobiet jest wręcz mniej, niż było przez osiem minionych lat. Na osłodę mają podpisy „posłanka” czy „ministra” w oficjalnej państwowej terminologii.

Jaka jest więc pozycja kobiety we współczesnej Polsce? Co mają nam na tym polu do zaproponowania liberałowie? Czy istnieje jakaś alternatywa wobec ich wizji? Klucz leży – jak się zdaje – w praktycznym pogodzeniu dwóch kluczowych postulatów. Równości, o którą kobiety walczyły i o którą mają pełne prawo walczyć dalej. Z niemniej ważnym prawem do różnienia się od mężczyzn. Do innego wyboru priorytetów życiowych, ścieżki kariery, spojrzenia na rodzinę. Do nierobienia kariery albo do niewchodzenia całą sobą w kapitalistyczny kołowrotek.

To ważne pytania. Stawiamy je w nowym numerze „Tygodnika Solidarność”. 

Temat Tygodnia

SKOŃCZMY

z „wojną płci”

Ruchy feministyczne wygrywały, gdy ich działalność odwoływała się do kwestii poszanowania praw kobiet jako praw **człowieka**, nie zaś nadczłowieka.

| Agnieszka Żurek |

Damy ci kwiatek
na Święto Kobiet
Czapkę na bakier
i Polski obie
Damy ci wódki
i bilet do kina
Kace i smutki

i dwóje na szynach

Damy przyrzeczeń starych tysiące
I niedorzecznie małe pieniądze
Damy ci bełkot i stracha w polu
A dla małego miejsce w przedszkolu

– śpiewała w okresie PRL-u Maryla Rodowicz. Słowa słynnej „Polskiej Madonny” napisane przez Agnieszkę Osiecką niewiele straciły na aktualności w wolnej Polsce – a raczej w „Polskach obu”.

„Wyzwalanie” z nieistniejących opresji

Kiedyś rolę kobiety w państwie socjalistycznym symbolizował wręczany 8 marca w zakładach pracy czerwony goździk oraz cieliste rajstopy, dzisiaj przedmiotowe traktowanie kobiet w polityce wyrażają „Czarne Protesty” zwoływane na ogół wtedy, kiedy przydałoby się przykryć np. głosowanie nad niewygodną ustawą czy odwrócić uwagę od braku spójnego programu wyborczego własnej partii albo zogniskować dyskusję wokół dyżurnego „kontrowersyjnego tematu aborcji”.

Redukowanie roli kobiet w życiu publicznym do tematu aborcji jest tyleż nieuczciwe, co politycznie skuteczne. Według współczesnej wiedzy psychologicznej atak na najważniejsze dla danego człowieka wartości jest odbierany przez ludzki mózg jak atak fizyczny. Kwestia aborcji nadaje się do wzbudzania tego rodzaju emocji

po obu stronach światopoglądowego sporu. Jak jednak pokazuje doświadczenie społeczeństw zachodnich, nawet pełna realizacja proaborcyjnych postulatów nie przyniosła kobietom upragnionego „wyzwolenia”. Ten temat nadaje się jednak do bezustannego dzielenia społeczeństwa i sprawowania w ten sposób nad nim kontroli. Wmawianie kobietom, że ich aktywność polityczna ma się ogniskować wokół tematu aborcji, to w istocie zastosowanie paralelnego mechanizmu, z którym lewaccy działacze tak chętnie walczą

– tj. rzeczywistej bądź rzekomej „redukcji” roli kobiety do zajmowania się domem czy wychowywania dzieci. A co z kobietami, które świetnie odnajdują się zarówno jako matki, jak i jako ludzie aktywni na polu zawodowym? Skończmy już z ich sztucznym „wyzwalaniem” z rozmaitych „opresji”, bo – jak to zazwyczaj bywa w przypadku niechcianych „wyzwoleń” – rzadko kiedy kończą się one pozytywnie.

Deklarujący walkę z wykluczeniem lewaccy działacze polityczni już na wstępie wykluczają z dysku-

sji publicznej kobiety nieidentyfikujące się z proaborcyjnymi postulatami. Hasło „marszu kobiet” stanowi manipulację, ponieważ odwołuje się do zbioru wszystkich kobiet, sugerując, że z samego faktu bycia kobietą należy popierać aborcję.

Współczesna „walka klas”

„Historia wszelkiego społeczeństwa dotychczasowego jest historią walk klasowych, wolny i niewolnik, patrycjusz i plebejusz, pan feudalny i chłop-poddany, majster cechowy

i czeladnik, krótko mówiąc, ciemiężyciele i uciemiężeni pozostawali w stałym do siebie przeciwieństwie, prowadzili nieustanną, to ukrytą, to jawną walkę – walkę, która za każdym razem kończyła się rewolucyjnym przekształceniem całego społeczeństwa lub też wspólną zagładą walczących klas...” – pisał Karol Marks.

**HASŁO
„MARSZU KOBIET”
STANOWI
MANIPULACJĘ,
PONIEWAŻ
ODWOŁUJE
SIĘ DO ZBIORU
WSZYSTKICH
KOBIET,
SUGERUJĄC, ŻE
Z SAMEGO FAKTU
BYCIA KOBIETĄ
NALEŻY POPIERAĆ
ABORCJĘ.**

Niektóre lewicowe nurty głoszą, że współczesnym „panem feudalnym” jest mężczyzna i związany z nim patriarchy, z kolei „poddanym” jest uciemiężona (prawami, domem,

dziećmi itd.) kobieta. Walka klas przeniosła się w ten sposób ze stosunków pracy do relacji rodzinnych, czyniąc spustoszenie w ludzkiej psychice i dekonstruując relacje społeczne. Dla rządzących jest to również wygodna kanalizacja ewentualnego buntu i związanej z nim potężnej energii. Bunt zogniskowany wokół rzeczywistych problemów i wartościowych postulatów

został zastąpiony buntem kontrolowanym i bezproduktywnym, a często także destrukcyjnym. Wzajemne antagonizowanie kobiet i mężczyzn w społeczeństwach zachodnich

prowadzi do ich osłabienia i uwikłania w jałowy i niezwykle destrukcyjny spór, który jest niemożliwy do wygrania z racji samej jego natury.

„Księga Rodzaju mówi o stworzeniu w sposób zwięzły, językiem poetycznym i symbolicznym, ale głęboko prawdziwym: «Stworzył więc Bóg człowieka na swój obraz, na obraz Boży go stworzył: stworzył mężczyznę i niewiastę» (Rdz 1,27). Ten stwórczy akt Boga rozwija się według ścisłego planu. Przede wszystkim powiedziane jest, że człowiek został stworzony «na obraz i podobieństwo Boże» (por. Rdz 1,26), które to określenie wyjaśnia od razu specyficzność człowieka w całokształcie dzieła stworzenia. Powiedziane jest następnie, że człowiek od początku został stworzony jako «mężczyzna i niewiasta» (por. Rdz 1,27). Pismo Święte samo wyjaśnia ten przekaz: mężczyzna, chociaż był otoczony przez niezliczone stworzenia świata widzialnego, zdaje sobie sprawę, że

jest sam (por. Rdz 2,20). Bóg pomaga wówczas człowiekowi wyjść z sytuacji osamotnienia: «Nie jest dobrze, żeby mężczyzna był sam: uczynię mu zatem odpowiednią dla niego pomoc» (Rdz 2,18). W stworzenie kobiety została więc wpisana od początku zasada pomocy: pomocy – należy to podkreślić – która nie ma być jednostronna, ale wzajemna.

Kobieta jest dopełnieniem mężczyzny, tak jak mężczyzna jest dopełnieniem kobiety: kobieta i mężczyzna są komplementarni. Kobiecość realizuje «człowieczeństwo» w takim

samym stopniu jak męskość, ale w sposób odmienny i komplementarny. Kiedy Księga Rodzaju mówi o «pomocy», chodzi tutaj nie tylko o pomoc w zakresie działania, ale także w zakresie bycia.

Kobiecość i męskość są komplementarne nie tylko z punktu widzenia fizycznego i psychicznego, ale ontycznego. Tylko dzięki łasce tej dwoistości elementu

«męskiego» i «kobiecego», człowieczeństwo realizuje się w pełni – wskazywał św. Jan Paweł II w „Liście do kobiet” ogłoszonym 10 lipca 1995 roku w związku z IV międzynarodową konferencją ONZ na temat

kobiet, która odbyła się we wrześniu 1995 roku w Pekinie.

Ruch równouprawnienia mężczyzn

Wojna płci jest zjawiskiem niezwykle destrukcyjnym i – jak każda rewolucja – nie mającym pozytywnego końca, ale zataczającym kolejne kręgi. Jak pisze na łamach „Kuriera WNET” Łukasz Burzyński, w odpowiedzi na radykalny feminizm powstał ruch obrony mężczyzn domagający się... równouprawnienia. „Ruch ten jest zróżnicowany. O ile w internecie dominują głosy bardzo niechętne kobietom, o tyle bardziej intelektualne formy ruchu mężczyzn nie sprzeciwiają się nawet feminizmowi trzeciej fali. Jeśli idzie o konkretniejszą definicję, należałoby go zdefiniować jako walkę o... równe traktowanie kobiet i mężczyzn. Mężczyźni, którzy czują się dyskryminowani ze względu na płeć, wprowadzają te zagadnienia do debaty publicznej, głównie online, w tzw. manosferze, czyli luźnym zbiorze ruchów męskich, często powiązanych ze skrajnie prawnym ruchem określanym ogólnym

mianem alt-right. Najbardziej popularne fora to amerykański reddit czy polski wykop. Tworzą także kanały na YouTube, jak MGTOW (polskie: MGTOW Polska lub Radio Samiec), facebookowe blogi, jak Men's Rights (Men's

Rights Polska) czy strony internetowe, np. samczeruno.pl i forum braciasamcy.pl. Definicja ruchu może wskazywać na kolejną roszczeniową grupę społeczną, która szuka powodu, by nazywać się uciśnioną. Dopie-

W ODPOWIEDZI NA RADYKALNY FEMINIZM POWSTAŁ RUCH OBRONY MĘŻCZYZN DOMAGAJĄCY SIĘ... RÓWNOUPRAWNIENIA.



**Człowiek ma tylu panów,
ile przywar, wad i słabości.
Sprzyjając im, władza
działa na rzecz zniewolenia,
które może przyjąć postać
kontroli politycznej.**

E. MICHAEL JONES

ro po analizie ich postulatów można dojść do wniosku, że ruch mężczyzn to odpowiedź na feminizm”.

Nastawienie przeciwko sobie kobiet i mężczyzn odbywa się nie tylko na poziomie politycznych haseł, ale przede wszystkim w obszarze kultury masowej. Ruchy feministyczne – mające na koncie wiele pozytywnych osiągnięć wówczas, kiedy ich działalność odwoływała się do kwestii poszanowania praw kobiet jako praw człowieka, nie zaś nadczłowieka i kiedy postulowały one równość, a nie niemożliwą do osiągnięcia i niepotrzebną identyczność (i związane z nią sztucznie wymyślone „parytety”) – dziś często zamieniają się w swoje karykatury.

Poprawność polityczna społeczeństw zachodnich doprowadza do takich zjawisk, jak stosowanie mechanizmów „cancel culture” wobec nie dość postępowych działaczek feministycznych bądź wobec kobiet, które z własnego wyboru chcą być matkami wielodzietnych rodzin i nie mają ochoty być z tego powodu w jakikolwiek sposób stygmatyzowane.

Współczesne działaczki feministyczne, gorliwie zwalczając „patriarchat”, ograniczają się jednak na ogół do walki z tym, co łatwe, co oznacza często wojnę np. z własnym mężem bądź z pocziwym księdzem z lokalnej parafii, będącym w oczach zapalczywych działaczek symbolem wszelkiego zła i wstecznej nauki, która więzi mentalnie kobiety w mrokach średniowiecza. Te same aktywistki już nie tak chętnie występują przeciwko realnym problemom kobiet choćby w świecie islamu czy w miejscach, gdzie dochodzi do handlu kobietami w celach seksualnych oraz do przemocy seksualnej związanej z prostytutką. Istnieją rzecz jasna organizacje wspierające

kobiety w ich realnie tragicznych sytuacjach życiowych i – o czym ultrafeministki niechętnie wspominają – wiele z nich jest prowadzona przez instytucje kościelne.

Przeciwko samym kobietom – ale i przeciwko mężczyznom – obraca się także wszechobecna seksualizacja występująca w kulturze masowej. Te same panie, które chętnie podkreślają, że „siła jest kobietą”, na swoich profilach instagramowych prezentują wypełnione botoksem usta, powiększone piersi i podniesione pośladki. „Robię to dla siebie” – stwierdzają zazwyczaj. Częściej jednak dla siebie i iluś tysięcy obserwujących dany profil użytkowników Instagrama.

sposób można to osiągnąć. Najlepsza metoda kontrolowania ludzi jest ta, która osiąga swe cele, pozostawiając ich całkowicie nieświadomymi faktu, że podlegają kontroli, a najlepszą drogą do tego jest systematyczna manipulacja ich potrzebami, albo – wiem człowiek się z nimi utożsamia. Broniąc ich, broni swojej «wolności», którą zazwyczaj pojmuje jako nieograniczoną możliwość zaspokajania własnych pragnień, nie rozumiejąc najczęściej, że niezwykle łatwo jest manipulować nimi z zewnątrz. Manipulacja ta służy dziś mrocznym siłom do udoskonalania systemu finansowego i politycznego nadzoru oraz eksploatacji. Dogłębnie rozu-

WSPÓŁCZESNE DZIAŁACZKI FEMINISTYCZNE, GORLIWIE ZWALCZAJĄC „PATRIARCHAT”, OGRANICZAJĄ SIĘ JEDNAK NA OGÓŁ DO WALKI Z TYM, CO ŁATWE, CO OZNACZA CZĘSTO WOJNĘ NP. Z WŁASNYM MĘŻEM BĄDŹ Z POCZIWYM KSIĘDZEM Z LOKALNEJ PARAFII.

Seks jako narzędzie kontroli

Władze komunistyczne programowo rozpijały polskie społeczeństwo, czyniąc je w ten sposób mentalnie nieodrośniętym, zniewolonym i niezdolnym do długofalowego, skutecznego działania. Neokomuniści osiągają ten sam cel, proponując tym razem w roli narkotyku wszechobecny „wyzwolony” seks. „Człowiek ma tylu panów, ile przywar, wad i słabości. Sprzyjając im, władza działa na rzecz zniewolenia, które może przyjąć postać kontroli politycznej. Pozostaje jedynie pytanie, czy owo zniewolenie daje się wykorzystywać dla czerpania z niego korzyści finansowych i politycznych, a jeśli tak, w jaki

mieli to św. Paweł i św. Augustyn, nazywając zjawisko owo «zniewoleniem przez grzech». Książka ta, opisując spójną konstrukcję światopoglądu opartego na tym zjawisku, wyjaśnia, w jaki sposób wyzwolenie seksualne stało się formą politycznej kontroli” – pisze we wstępie do swojego dzieła „Libido dominandi” E. Michael Jones.

Jak wyjść z zakłętego kręgu rewolucji? Przestać brać w nim udział. Wzniesić się ponad chwilowe mody i trendy, wybierać mądrze i pracować nad osiągnięciem prawdziwej niezależności myślenia. Tego właśnie rozmaici „wyzwoliciele” uciśnionych boją się zazwyczaj najbardziej. **S**

Lewicowy i chrześcijański, radykałny i konserwatywny. Nie ma jednego feminizmu



– Kobieta na rynku pracy potrzebuje realnego wsparcia, a nie deklaracji. Gdybyśmy zrobili badania dotyczące na przykład nagród w instytucjach publicznych, ich wysokości z podziałem na kobiety i mężczyzn, lub takie dotyczące awansów i podwyżek, to by nam pokazało tak naprawdę skalę dyskryminacji albo może to, że wcale jej nie ma. Chciałabym to zobaczyć – mówi dr **Adriana Bartnik**, socjolożka z Wydziału Administracji i Nauk Społecznych Politechniki Warszawskiej, w rozmowie z **Barbarą Michałowską**.

– Kiedy rozmawialiśmy kilka lat temu o feminizmie, podkreślała Pani, że w mediach najczęściej spotykamy się z jedną narracją, a przecież feminizm jest niezwykle złożony.

– Oczywiście. Można pewnie wręcz powiedzieć, że feminizmów jest tyle, ile osób się nim zajmujących. Mamy feminizm lewicowy, liberalny, libertariański, anarchistyczny, abolicjo-

feministek reprezentujących nurt komunitarystyczny czy chrześcijański. A szkoda, bo naukowe prace w nurcie feministycznym oddają wachlarz jego odmian. To na przykład prace dr hab. Anety Gawkowskiej poświęcone feminizmowi i teologii ciała. Opisuując sferę cielesną, odwołuje się ona do nauki Jana Pawła II i wskazuje, że feministyczne spojrzenie na ciało może oznaczać dba-

nie o nie, poszanowanie, a tym samym traktowanie ciała jako świątynię. Kobieta ma prawo odmawiać innym korzystania z niego. A prawo do odmowy oznacza również prawo do życia w czystości. Nie rozumiem więc walki feministek z Kościołem. Są oczywiście sprawy, które te dwa środowiska dzielą, ale dużo je też łączy.

– Mówi Pani również o feminizmie elitarnym i prokobiecy. To jednak teoria. A jak to jest w praktyce z równouprawnieniem w Polsce?

– Równouprawnienie, demokracja, prawa ko-

biet, prawa dziecka – są to terminy, o których właściwie wypadałoby przestać już mówić. Dużo jest, a nawet za dużo dyskusji na ten temat, a mniej działań. Dyskusje i deklaracje zastępują działania. To, co deklarujemy, a to, co robimy, >

MAMY FEMINIZM LEWICOWY, LIBERALNY, LIBERTARIAŃSKI, ANARCHISTYCZNY, ABOLICJONISTYCZNY, KONSERWATYWNY, KULTUROWY, CZARNY, KOMUNITARYSTYCZNY, CHRZEŚCIJAŃSKI, TRANSCENDENTALNY, ŻYDOWSKI...

nistyczny, konserwatywny, kulturowy, czarny, komunitarystyczny, chrześcijański, transcendentalny, żydowski, radykalny czy elitowy i prokobiecy... Debata publiczna w zasadzie pokazuje feministki jednego nurtu. Nie ma tam wypowiedzi

stoi wiecznie w sprzeczności i te zaniedbania właściwie są hańbą na rysie, na działaniu współczesnego uświadomionego człowieka. To widać na przykładzie chociażby walki z alkoholizmem czy bezpiecz-

awansów i podwyżek, to by nam pokazało tak naprawdę skalę dyskryminacji albo może to, że wcale jej nie ma. Chciałabym to zobaczyć.

Kolejne z zadań współczesnego feminizmu, o którym mówię

tym nie stać ich na to. W związku z tym, skoro wracają szybko do pracy, może sensowne będzie, podobnie jak podjęliśmy próby obniżania wymiaru pracy dla osób z niepełnosprawnościami, kobiecie,

która urodziła dziecko, powinno się przez pierwsze lata życia dziecka obniżyć czas pracy o godzinę dziennie. Czyli etat matki zmniejszałby się do 35 godzin tygodniowo za tę samą pensję. To zmniejszenie powinno być obligatoryjne. Oczywiście, można dysku-

tować, czy wprowadzać takie rozwiązanie przy jednym, czy może przy dwóch dzieci. Zmniejszenie liczby godzin pracy matki to coś, na co nas stać społecznie. Taniej nas wynoszą zaopiekowane dzieci i młodzież jako element polityki prewencji przed depresja-

mi i uzależnieniami dzieci i młodzieży. Pamiętajmy, że wzrost zapotrzebowania na psychologów, psychiatrów dziecięcych zbiega się z momentem, w którym kobiety przestało być stać na niepodjęcie pracy. Dzieci i młodzież swoją aktywność

przeniosły do sieci. My też coraz częściej zamiast chodzić na jakieś zajęcia, instalujemy apki. Można się uczyć języka obcego, można uprawiać sport online przy wsparciu trenera. Jest mnóstwo progra-

ZMNIEJSZENIE LICZBY GODZIN PRACY MATKI TO COŚ, NA CO NAS **STAĆ SPOŁECZNIE**. ZAOPIEKOWANIE SIĘ DZIEĆMI I MŁODZIEŻĄ JEST DUŻO TAŃSZYM SPOSOBEM PREWENCJI PRZED DEPRESJAMI I UZALEŻNIENIAMI.

nymi drogami. Jeśli wiemy, że najbardziej zabijają alkohol i prędkość, to zupełnie nie rozumiem, dlaczego w Polsce na każdej stacji benzynowej, na każdej ulicy, nawet w małej miejscowości, wszędzie tam, gdzie jest sklep, wszędzie tam, gdzie jest jedzenie, mogę kupić alkohol, ale nie kupię na przykład mleka dla dziecka czy pieluch.

Jeśli mówimy o polityce prorodzinnej, o wygodzie bycia matką, jeśli definiujemy, że problemem jest niska liczba urodzeń, to co robimy, żeby współczesne kobiety chciały być matkami? Moim zdaniem wciąż za mało. Nadal nie czynimy świata, a szczególnie świata pracy, przyjaznym kobietom i matkom. I to jest jedno z głównych wyzwań feminizmu.

– Jakie konkretnie wyzwania?

– Kobieta na rynku pracy potrzebuje realnego wsparcia, a nie deklaracji. Gdybyśmy zrobili badania dotyczące na przykład nagród w instytucjach publicznych, ich wysokości z podziałem na kobiety i mężczyzn, lub takie dotyczące

od wielu, wielu lat, to jest jawność wynagrodzeń powiązana z jawnością zakresu obowiązków. To jest potrzebne, to jest do wprowadzenia, na przykład w Kodeksie pracy.

JEŚLI DOTYCHCZAS KOBIETY BYŁY W DOMU, A TO DO MĘŻCZYZN NALEŻAŁ RYNEK PRACY, TO KOBIETY, NIE UCZESTNICZĄC TAK AKTYWNI W TYM RYNKU PRACY, BYŁY **SPOIWEM EMOCJONALNYM** RODZINY.

Bycie kobietą to też bycie matką. Brakuje mi poważnych działań ze strony polityków wspierających matki pracujące. Pracownicy boją się korzystać z urlopów rodzicielskich i wychowawczych. Poza

mów, do których nie potrzebujemy drugiego człowieka. To według mnie przekłada się na zaburzenia emocjonalne, zaburzenia psychiczne i konieczność wsparcia profesjonalisty. Jeśli nie znajdujemy czasu na rozmowę z dzieckiem, to potem wydamy pieniądze na pomoc. Czas, skupienie uwagi, świadoma obecność z drugim człowiekiem jest najważniejsza, bo czasem, nawet jeśli siedzimy obok siebie, to nie jesteśmy ze sobą. Przecież jeśli idę do przełożonego, jeśli ma mnie pochwalić, czy ma mi przekazać jakieś uwagi, to również chcę, żeby się skupił na mnie, a nie rzucał mi słowa mimochodem gdzieś w biegu.

Jeśli dotychczas kobiety były w domu, a to do mężczyzn należał rynek pracy, to kobiety, nie uczestnicząc tak aktywnie w tym rynku pracy, były spoiwem emocjonalnym rodziny. To mama była nośnikiem informacji, co słyhać u dziecka, co u ojca, jak ma rodzina funkcjonować, łagodziła konflikty. Tymczasem będąc na zawodowym rynku pracy, sama zaczęła mieć problemy na przykład ze współpracownikami czy przełożonymi, właśnie nierównym traktowaniem i tak dalej. I okazuje się, że w domach nie zawsze jest przestrzeń na problemy zawodowe kobiet. O nich się nie mówi.

– Czy parytety są potrzebne? Czy nie powinno być tak, że to kompetencje decydują o tym, kto jakie stanowisko otrzymuje?

– Tak, bo one uczą, że jeśli nie dasz czegoś, co jest sprawiedliwe, to ktoś cię do czegoś przymusi. Jeśli nie będziesz uczciwie podchodził do społeczeństwa, to w pewnym momencie przymuszą cię do tej uczciwości i tylko będzie wstyd.

Ja lubię kobiety u władzy. Dlaczego? Proszę zobaczyć, że większość skandali politycznych, finansowych, związanych z przemocą to są skandale zafundowane nam przez mężczyzn u władzy. Niezależne od strony świata. Kobiety w przestrzeni publicznej jest zbyt mało.

Jeśli popatrzymy na statystyki, jeśli popatrzymy na historię, to tak, kobiety były ciemnione. Ale ten system stworzyli przecież mężczyźni. Możemy im płacić tantiemy za prawa autorskie do tego nierównego systemu.

LUBIĘ KOBIEITY U WŁADZY. DLACZEGO? WIĘKSZOŚĆ SKANDALI POLITYCZNYCH, FINANSOWYCH, ZWIĄZANYCH Z PRZEMOCĄ TO SĄ SKANDALE ZAFUNDOWANE NAM PRZEZ MĘŻCZYZN U WŁADZY.

– Mam wrażenie, że dzisiejsi mężczyźni są jednak już nieco inaczej nastawieni do kobiet i ich roli w społeczeństwie. Uczą się?

– Być może. Ale dużo jest jeszcze do zrobienia. Bardzo dużo zajmujemy się kobietami, kobiecością, uświadamiamy kobiety, co to znaczy żyć fajnie, czego możesz oczekiwać, czego możesz wymagać. Mężczyzn natomiast karmimy durnowatą literaturą, w której mę-

czyznanami godnymi pożądania są tacy, których najchętniej trzymalibyśmy od kobiet z daleka. Robimy mężczyznom sieczkę z mózgu. Być może obecnie przeglądając lektury, powinniśmy spojrzeć na nie pod kątem tego, jakich wartości poprzez nie uczymy.

Myśląc o bezpiecznej przestrzeni dla kobiet, nie możemy skupiać się tylko na nich. Jeśli myślimy o zapobieganiu frustracjom, które często są przyczynami przemocy, agresji, to nie możemy zaniedbać żadnej z płci i żadnej upośledzać. Musimy zatem w przestrzeni publicznej zacząć się lubić, zacząć współpracować, a nie siebie prześladować.

Zresztą, różnicowanie i niedocenianie na rynku pracy charakteryzuje raczej starsze pokolenia. Uczę na dość zmaskulinizowanej

uczelni, na Politechnice Warszawskiej, i tam młodzi mężczyźni nie mają żadnych oporów, aby do władz samorządu studentów czy kół naukowych wybierać kobiety. Niemniej jednak aktywność zawodowa kobiet spada, gdy zakładają

rodziny i zostają matkami. Stąd też matka na rynku pracy powinna być w centrum zainteresowań feministek.

– Jakie życzenia złożyłaby Pani kobietom z okazji ich dnia?

– Tym w Polsce życzę wysokich stołków, wysokich pensji, a tym w Azji, w której od kilku lat mieszkam – chodników, przejść dla pieszych, takich jakie mamy w Polsce, i bezpiecznych placów zabaw. **S**

Wolne kobiety w wolne niedziele

„Kobieto, możesz być, kim chcesz!” – często słyszymy w marketingowych przekazach. Fraza „kim chcesz” przeważnie oznacza bizneswoman, naukowczynię, czasem modelkę i influencerkę. O zwyczajnych kobietach wykonujących zwyczajne zajęcia już tak chętnie się nie mówi. Za nimi **mainstream się nie ujmie**. Na szczęście jest Solidarność.

Konrad Wernicki

Przymus bycia „kimś” został nam wszystkim zaszczepiony chyba od czasów transformacji ustrojowej lat 90., gdy to w ramach terapii szokowej Polska odeszła od gospodarki centralnie planowanej na rzecz wolnorynkowej. Absolutnie

walczyć. Polacy byli przeświadczeni, że godne życie może zapewnić jedynie dynamiczna kariera zawodowa bądź cwaniactwo i kombinowanie, co w sumie często było łączone. Normalne, spokojne życie nie było możliwe, jeśli chciało się jeść szynkę zamiast mortadeli.

I tak oto wyścig szczurów w Polsce rozpoczął się na dobre, a odczuwały go nawet dzieci w podstawówce. „Ucz się, bo będziesz zamiatać ulice”, „Musisz iść na studia, bo inaczej wylądujesz na kasie w supermarkecie” – słyszały dzie-

ciaki z pokolenia lat 80. i 90. Tak jakby praca sprzątaczką czy kasjerką była czymś wstydliwym, niegodnym. Skoro w opinii społeczeństwa te zawody są niegodne, to czemu istnieją? Bo są potrzebne? No tak,

nie była to zmiana zła, a jak najbardziej potrzebna, jednak przypominała ciężką operację dokonaną na żywym organizmie i bez znieczulenia. W jej wyniku zaczęły zniknąć miejsca pracy, a o zatrudnienie trzeba było

**NA TRYB ŻYCIA
KOBIETY CZĘSTO
RZUTUJE
MACIERZYŃSTWO,
KTÓRE WYCIĄGA
JĄ Z RYNKU PRACY
NAWET NA KILKA LAT.**



Fot. A.Ch. (obraz wygenerowany przez S.I.)

tak... ale w czasach wchodzących do Polski korporacji i menedżerów z telefonami komórkowymi nikt nawet nie chciał patrzeć przychylnym okiem na proste, zwyczajne prace zarobkowe.

Tak się jednak składa, że nawet w wolnorynkowym świecie rosnącego biznesu wciąż muszą być osoby, które wykonają te podstawowe i najbardziej potrzebne rzeczy, jak choćby obsługa zapracowanych klientów sklepów handlowych. Tak zapracowanych i jednocześnie



złapanych w sidła kapitalistycznego marketingu, że z konsumpcji urządzili sobie rozrywkę i hobby. A kiedy najwygodniej jest oddać się swojej pasji? W niedzielę, bo w końcu jest taka spokojna i wolna: nikt nie dzwoni, nikt niczego nie chce i można godzinami snuć się po centrum handlowym.

Niewolnice systemu

W te kleszcze – niby wolnych dla większości, ale handlowych niedziel – wpadły Polki, które na wielką

karierę nie zdążyły albo nie chciały się załapać. Na tryb życia kobiety często rzutuje macierzyństwo, które wyciąga ją z rynku pracy nawet na kilka lat. Podczas gdy mężczyźni i bezdzietne kobiety mogą piąć się po drabinie rozwoju zawodowego, młode matki przeznaczają cały swój czas i siły na zajmowanie się bezbronnym i niesamodzielnym potomstwem. A dziecko nie dojrzewa szybko. Często choruje, potrzebuje opieki, wizyt u lekarzy, specjalistów, a przede wszystkim obecności

rodziców. Najczęściej zostaje z nim właśnie matka, bo ojciec ma mocniejszą pozycję zawodową i perspektywę większych zarobków niż kobieta, która była poza światem pracy przez dłuższy czas. Jak podaje ZUS, w 2021 r. z urlopu rodzicielskiego skorzystało aż 99% pań i tylko 1% panów.

Jednak jedna pensja na rodzinę rzadko kiedy wystarcza, więc matka też musi znaleźć sobie pracę. Niestety, tu pojawia się problem, bo pracodawcy w rodzicielkach

widzą właśnie „problem”. A to będą musiały się urwać wcześniej z pracy, bo dziecko trzeba będzie odebrać z przedszkola, a to zachoruje, więc na kilka dni weźmie opiekę na pociechę itd. Praca nie będzie jej priorytetem, a własne potomstwo (skandal!). To odstrasza pracodawców. Przez to matki mają zawężo-

kę i jabłuszko i kto jak nie ona ruszy z pomocą zniecierpliwionemu klientowi, którego zawiodła technologia?

Polityka liberalnej gospodarczo Polski wmówiła nam jako społeczeństwu, że takimi osobami jak pani Halinka nie należy się przejmować ani im współczuć, tylko gnać do roboty, bo się najwyraźniej nie

Solidarność z kobietami

Myślę, że te trudne i nienormalne czasy pomogły nam nieco się uwrażliwić i docenić prawdziwą, ciężką pracę kasjerek, kurierów, pielęgniarek i wielu, wielu innych. Jednak gdy nie było to jeszcze tak oczywiste, to NSZZ „Solidarność” podjął nierówną walkę z całym medialnym,

politycznym i biznesowym mainstreamem – środowiskami, które nie chciały nawet słyszeć o ograniczeniu handlu w niedzielę. Solidarność jednak twardo stała przy swoim, a my jako „Tygodnik Solidarność” i Tysol.pl byliśmy jednymi z nielicznych mediów, które pomagały w tej misji. Dzięki dobrej ko-

niunkturze politycznej i prospołecznemu rządowi Beaty Szydło udało się wywalczyć wolne niedziele. Dla Boga i rodziny. Dla umęczonych matek, które tylko w niedziele mają szansę na spędzenie całego dnia ze swo-

imi dziećmi i partnerami.

Chciałbym, żebyśmy w Polsce mogli uczciwie powiedzieć: „Kobieto, możesz być, kim chcesz! Możesz być matką i nie spotkać z tego tytułu żadna sztyka ani niesprawiedliwość w życiu zawodowym”.

Do tego stanu jeszcze nie doszliśmy, ale „wolne niedziele” są ważnym kamieniem milowym w budowaniu państwa, które szanuje życie rodzinne. Oby nowy rząd nie odważył się tego zmieniać. **S**

NAJCZĘŚCIEJ Z DZIECKIEM W DOMU ZOSTAJE MATKA, BO OJCIEC MA MOCNIEJSZĄ POZYCJĘ ZAWODOWĄ I PERSPEKTYWĘ WIĘKSZYCH ZAROBKÓW NIŻ KOBIETA.

ne pole manewru na rynku pracy i zostają im te miejsca, gdzie inni się wcale nie pchają, czyli np. praca w sklepach. Taką można znaleźć w każdym mieście czy mieścinie, do tego niedaleko miejsca zamieszkania.

Handel jest kobietą

Nie trzeba sięgać po dane, by stwierdzić, że na kasach pracują głównie kobiety. Sami widzimy, jak wygląda personel pracujący w supermarketach i dyskontach. To głównie kobiety, ciężko pracujące, biegające na zmianę z kas do magazynu i rozkładające towar na sklepowych półkach. Ale żeby nie być gołosłownym: portal wynagrodzenia.pl policzył, że 77% kasjerów to kobiety. Wykonują bardzo potrzebną pracę, bo nawet w erze automatyzacji i robotyzacji ciągle słyszymy komunikat: „potrzeba więcej informacji”, dobiegający z kas samoobsługowych, ponieważ ta źle zważyła towar czy zwyczajnie zgłupiała od liczby bułek w torebce. A pani Halinka na kasie zna na pamięć kod na każdą bułecz-

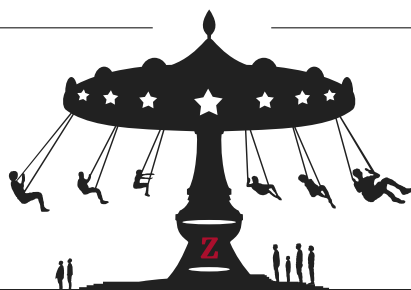
czyła i była leniwa, skoro wylądowała na kasie. Nie to co my, światli ludzie od klepania w klawiaturę i wysyłania maili.

Jakoś świat się nie zawalił, gdy podczas pandemii wszyscy pracownicy korporacji z wymyślnymi tytułami typu „new business account manager” przez tygodnie nie pracowali w normalnym trybie. A wiecie kto musiał pracować? Kasjerki w masceczkach i rękawiczkach, byśmy wszyscy nie pomarli z głodu i mogli zrobić

zakupy, „heroicznie” wychodząc z domu na godzinę, podczas gdy one musiały pracować w utrudnionych warunkach cały czas. W strachu, że przyniosą do domu wirusa, który przeniesie się na ich dzieci.

MATKI MAJĄ ZAWĘŻONE POLE MANEWRU NA RYNKU PRACY I ZOSTAJĄ IM TE MIEJSCA, GDZIE INNI SIĘ NIE PCHAJĄ, NP. PRACA W SKLEPACH.

KARUZELA



BLOGERAMI

ROSEMANN

INFRASTRUKTURA NAJBARDZIEJ KRYTYCZNA

„RODACY! ZWRACAM SIĘ DO WAS W SPRAWACH wagi najwyższej. Ojczyzna nasza znalazła się nad przepaścią. W zgodzie z postanowieniami Konstytucji wprowadziłem dziś o północy stan wyjątkowy na przejściach granicznych z Ukrainą i wybranych odcinkach dróg i torów kolejowych. Chcę, aby wszyscy zrozumieli motyw i cele mojego działania. Nie zmierzam do zamachu, do dyktatury...”

Nie, Donald Tusk tego nie powiedział, choć wstępny zarys jego pomysłu na rozwiązanie kryzysu na naszej południowo-wschodniej granicy niektórym jego najzacieklejszym przeciwnikom z tym właśnie się skojarzył.

Premier Tusk nie powiedział tego dlatego, że nie ma pomysłu, jak w sposób wygodny dla siebie rozwiązać problem rolniczych protestów. Po cóż zatem ta sugestia, którą niektórzy odebrali jako zapowiedź siłowego spacyfikowania sprzeciwu rolników? Żeby to pojąć, warto skupić się nie na wypowiedziach Donalda Tuska i jego otoczenia, a na reakcjach „Drużyny Tuska” – najwierniejszych psychofanów obecnej władzy. Słuchając tego, co mieli do powiedzenia na temat protestujących rolników i co proponowali w formie retorsji, aż trudno było uwierzyć, że można tak naprawdę myśleć. Było tam o „sługusach Putina” i „ruskiej piątej kolumnie”, którą należy natychmiast

ukarać całkowitym bojkotem... polskich produktów spożywczych. Tak, to sposób tych ludzi na rozwiązanie poważnego problemu ekonomicznego i społecznego.

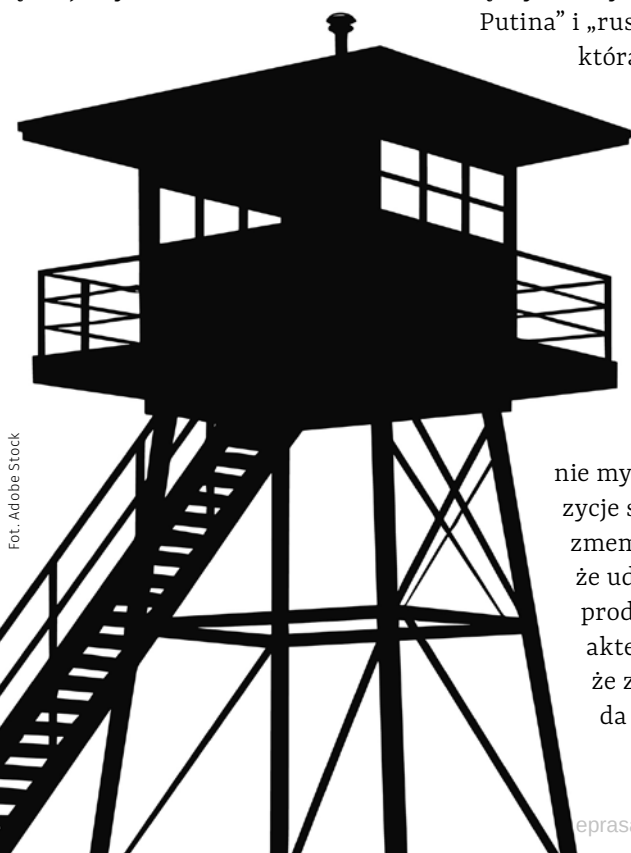
Dla każdego rozsądnie i racjonalnie myślącego takie propozycje są czystym idiotyzmem. Nie tylko dlatego, że uderzanie w rodzimych producentów żywności jest aktem autoagresji, ale także z tego powodu, że... nie da się tego zrobić. Chyba

że zrezygnuje się z jedzenia nabiątu, pieczywa, mięsa, owoców i warzyw... W zasadzie zrezygnuje się z jedzenia. Tego Polacy nie „kupią”!

Najwidoczniej jednak pomysł zyskał uznanie Donalda Tuska. Jego wypowiedzi to ukłon w stronę najbardziej zajadłego i betonowego elektoratu. Pokazuje to ponadto, ile są warte jego obietnice przywracania jedności społeczeństwa.

Nie wiem, czy premier Tusk pójdzie na zwanie z rolnikami. Nie spieszy się z podjęciem konkretnych działań. Nawet w sprawie tak stanowczo zapowiadzanego wprowadzenia przejść granicznych i szlaków komunikacyjnych na listę infrastruktury krytycznej, mimo upływu kilku dni i mimo podkreślania wagi i pilności tej sprawy, nic się jeszcze nie wydarzyło. I chwała Bogu!

Domyślam się, czemu przez ponad tydzień rolniczych protestów prezes Rady Ministrów nie próbował rozmawiać z rolnikami i nie wprowadził w życie swoich pomysłów. Z górnikami i rolnikami rozmawia się trudno i zawsze jest ryzyko, że rozmowy te nie pójdą tak, jakby się chciało. A Donald Tusk przez lata uczył nas, że nie lubi, gdy coś nie idzie po jego myśli. Nie uśmiecha się mu sytuacja, w której okaże się, że nie jest tak skuteczny, jak zwykła przekonywać o tym „Drużyna Tuska”. Można rzec, że dobre samopoczucie premiera to infrastruktura najbardziej krytyczna. **S**



Fot. Adobe Stock

Kraj

Jesteśmy jak

JEDNA PIĘŚĆ



Fot. Jacek Szyrowski / Forum

Solidarność postanowiła wesprzeć protest organizowany przez Solidarność Rolników Indywidualnych, który odbędzie się 6 marca. W ubiegłym tygodniu przewodniczący Solidarności spotkał się z przewodniczącym Solidarności RI, by omówić szczegóły organizacji tego wydarzenia. Spotkanie określono jako **historyczne**, a współdziałanie Solidarności pracowniczej i rolniczej – jako powrót do źródeł obu organizacji.

| Marcin Krzeszowiec, Barbara Michałowska |

W warszawskiej siedzibie Komisji Krajowej NSZZ „S” odbyło się w ubiegłą środę spotkanie Konwentu Przewodniczących Regionów i Branż wraz z Prezydium NSZZ „Solidarność” z przedsta-

wicielami Prezydium Rady Krajowej NSZZ RI „Solidarność”.

Powołano sztab protestacyjny

Po spotkaniu obaj przewodniczący ogłosili, że Solidarność wesprze

protest, który Rolnicy Indywidualni zaplanowali na 6 marca.

– Twardo wchodzimy w te protesty. Dzisiaj [28 lutego – przyp. red.] na spotkaniu ustaliliśmy, że 6 marca do protestu w Warszawie dołącza

związek zawodowy Solidarność – ten pracowniczy. Powołaliśmy też wspólny sztab protestacyjny, na którym będziemy ustalać i przygotowywać kolejne nasze akcje protestacyjne, bo na 6 marca się to nie skończy – powiedział po spotkaniu przewodniczący Komisji Krajowej NSZZ „S” Piotr Duda.

Szef KK „S” określił spotkanie z przewodniczącym NSZZ Rolników Indywidualnych Tomaszem Obszańskim jako „historyczne” i zaznaczył, że przebiegało ono w bardzo dobrej atmosferze.

Wcześniej, 22 lutego, Komisja Krajowa NSZZ „S” podjęła uchwałę, w której poparła protesty rolnicze przeciwko Europejskiemu Zielonemu Ładowi i postanowiła czynnie się w nie włączyć.

przeciwstawienia się na forum międzynarodowym unijnej polityce klimatycznej, niszczącej polską i unijną gospodarkę” – napisali wówczas związkowcy.

Wyrzucić Zielony Ład do kosza

– Im bliżej wyborów do europarlamentu, tym politycy bardziej będą skłonni, by usiąść i z nami rozmawiać, aby faktycznie tę zarazę, którą jest Zielony Ład, wrzucić głęboko do kosza – powiedział w ubiegłym tygodniu podczas bierfingu po spotkaniu przewodniczący Komisji Krajowej NSZZ „S”.

Piotr Duda zapowiedział również przygotowanie kampanii informacyjnej, aby zwiększyć świadomość społeczną na temat

ale żebyśmy byli rynkiem zbytu i kolonią tanich miejsc pracy. My się na to nie godzimy, dlatego 6 marca wspieramy rolników – podkreślił Piotr Duda.

„Chodzi o to, by na polskich stołach był chleb z polskiego zboża”

Więcej o proteście i jego powodach powiedział po spotkaniu Tomasz Obszański, przewodniczący NSZZ RI „Solidarność”:

– 6 marca będzie duży protest generalny, który ma pokazać wszystkim, jak krytyczna jest sytuacja w rolnictwie. Będziemy robić wszystko, żeby cały Zielony Ład i wszystko, co jest z nim związane, było zlikwidowane. Tak samo będziemy walczyć, aby sytuacja z napływem zboża z Ukrainy została ustabilizowana, bo jak na razie nie ma kontroli i służb, które mogłyby racjonalnie działać. Wspólnie podchodzimy do tego tematu jako dwie Solidarności, jako jedna wielka rodzina, która zrobi wszystko, by zawalczyć o Polskę. Chodzi o to, by na polskich stołach był chleb z polskiego zboża, a nie z ukraińskiego.

Piotr Duda dodał, że poza protestem w stolicy Solidarność przygotowuje się do „dużego wydarzenia w Warszawie”, o którym opinia publiczna zostanie poinformowana w późniejszym czasie.

– Będziemy zaskakiwać rządzących naszymi działaniami aż do skutku. W 2012 roku, gdy rząd Donalda Tuska nie zgodził się na referendum, aby nie podnosić wieku emerytalnego, powiedziałem: „I tak wygramy!”. I co? Wygraliśmy. Wiek emerytalny został obniżony, mamy emerytury pomostowe, niedługo będą i stażowe. To samo będzie z Zielonym Ładem. I tak wygramy! – zakończył przewodniczący. **S**

PIOTR DUDA ZAPOWIEDZIAŁ PRZYGOTOWANIE KAMPANII INFORMACYJNEJ, ABY ZWIĘKSZYĆ ŚWIADOMOŚĆ SPOŁECZNĄ NA TEMAT EUROPEJSKIEGO ZIELONEGO ŁADU I ZWIĄZANYCH Z NIM KOSZTÓW.

„Solidarność postanawia udzielić czynnego wsparcia rolniczemu protestom i włączyć się w ich organizację, wykazując wspólnotę interesu pracowników i rolników w przeciwstawieniu się chorej, szalonej polityce oderwanych od rzeczywistości unijnych elit. Tak jak protestujące organizacje rolnicze, tak i my, reprezentanci pracowników – żądamy od polskich władz działań w interesie Polski i polskich obywateli oraz

Europejskiego Zielonego Ładu i związanych z nim kosztów.

– Od dziś jako dwie Solidarności jesteśmy jak jedna pięść. I ta pięść będzie walczyć o to, aby faktycznie polski rząd zrozumiał, że popieranie Zielonego Ładu to droga donikąd i nie ma nic wspólnego z życiem w czystym środowisku – to jest tylko biznes i polityka. Doskonale wiemy, że przyjmowano nas do UE nie dlatego, że nas tam tak bardzo kochano,

Zielona kontrrewolucja do wzięcia

Zdecydowana większość Polaków **popiera postulaty rolników**, ale żadna partia nie korzysta na ich sprzeciwie. Oddolny bunt nie powoduje politycznego trzęsienia ziemi, gdyż w miastach postrzegany jest jak rodzaj happeningu. Sytuacja zmieni się dopiero, gdy liderzy protestu wkroczą na polityczną scenę lub zawrą sojusz z którąś z formacji.

Mariusz Staniszewski

Pierwszy raz w historii Unii Europejskiej jedna grupa społeczno-zawodowa z różnych krajów czynnie i otwarcie kwestionuje fundament brukselskiej polityki. Rolnicy od Malagi po Lublin, protestując przeciw importowi produktów rolnych z Ukrainy oraz Zielonemu Ładowi, podważają ideologiczny kierunek, w którym zmierza Wspólnota. Nie chodzi już o zmianę rozporządzenia czy dyrektywy, ale frontalne zderzenie z rozwiązaniami forsowanymi przez brukselską biurokrację i Komisję Europejską. O ile jeszcze KE może się ugiąć w kwestii ograniczenia handlu z Ukrainą, o tyle w sprawie Zielonego Ładu kompromis jest niemożliwy. Rezygnacja z niego oznaczałaby klęskę zideologizowanych bojowników klimatycznych,

na co oni nie mogą sobie pozwolić. Czekają więc na próbę sił.

Wróg nieokreślony

Adresowanie swoich pretensji do dalekiej i mglistej Komisji Europejskiej jest zarazem siłą i słabością rolniczych protestów w Polsce. Z jednej strony brak jasno określonego wroga sprawia, że większość społeczeństwa może utożsamiać się z postulatami demonstrujących czy blokujących drogi bez konieczności popierania władzy lub opozycji. Z drugiej jednak strony nawet najliczniejszy marsz w Warszawie nie wywoła strachu czy refleksji w unijnych elitach władzy. Dopóki bunt nie wpłynie na przesunięcie politycznego wahadła daleko w prawo, nie będzie stanowił za-



Fot. T. Gutry

grożenia dla posad i ideologicznej podstawy UE.

Polscy farmerzy mogą więc liczyć na sukces tylko wówczas, gdy podobne bunty w Holandii, Niemczech, Hiszpanii, Belgii, we Francji czy w Czechach realnie zmienią scenę polityczną w tamtych krajach, a co za tym idzie – układ sił w Parlamencie Europejskim i Komisji Europejskiej. Może się to wydarzyć



na dwa sposoby: albo powstaną partie protestu – na wzór niderlandzkiego Ruchu Rolnik-Obywatel (z niderlandzkiego BoerBurgerBeweging, BBB) – albo partie mainstreamowe przejmą przynajmniej część postulatów protestujących i wpłyną na politykę Unii. Każdy z tych scenariuszy zakłada jednak konflikt na linii państwa narodowe – federacyjna struktura Unii Europejskiej,

a więc zapowiada groźbę realnego osłabienia władzy Brukseli.

W rzeczywistości oznacza to jednak bardzo długi spór, w którym czas działa na korzyść unijnej biurokracji. Jeśli wytrzyma presję, doprowadzi wielu rolników do bankructwa, co prawdopodobnie jest jej celem. Oczywiście za jej sukces zapłacą zwykli obywatele Unii, którzy coraz więcej będą płacić za żywność.

Im koszty bardziej wzrosną, tym silniejsze staną się siły chcące doprowadzić Unię do rozpadu. Tym jednak chyba niewielu w Brukseli zaprzęta sobie dziś główę.

Nikt nie reprezentuje ich interesów

Rzadko się do tej pory zdarzało, by kilkadziesiąt tysięcy protestujących na ulicach Warszawy nie



znajdowało politycznych patronów. Dziś jednak żadna z obecnych w Sejmie formacji nie reprezentuje tych interesów rolników, które pchnęły ich do blokowania dróg, autostrad i ulic stolicy.

Na wsi najbardziej popularna jest partia Jarosława Kaczyńskiego. Jednak „piątka dla zwierząt”, dopuszczenie do ogromnego napływu do Polski ukraińskiego zboża, a następnie kompromitacja PiS-owskie-

go komisarza do spraw rolnictwa podkopały zaufanie rolników do tej formacji. PiS jest na terenach wiejskich ugrupowaniem pierwszego wyboru raczej z powodów światopoglądowych niż z dbałości o interesy farmerów. W szeregach tej formacji jest co prawda Jan Krzysztof Ardanowski, który nie tylko rozumie interesy rolników i potrafi z nimi rozmawiać, ale też mógłby stać się ich reprezentantem w parlamencie, jednak po kontestowaniu „piątki dla zwierząt” jego pozycja w partii jest raczej słaba. Dialogu z rolnikami próbuje były premier Mateusz Morawiecki, jednak robi to za pomocą internetowych klipów, a nie bezpośrednich spotkań z blokującymi drogi.

Platforma Obywatelska podczas ostatnich wyborów zdobyła na wsi drugie miejsce, lecz nie z powodu przywiązania do tradycji czy dba-

nia o los chłopa. Powód jest zgoła inny – wielu farmerów to dziś bardziej przedsiębiorcy niż zwykli rolnicy, a spora część mieszkańców terenów wiejskich utrzymuje się z pracy w mieście. Głosują więc

tak samo jak ich koledzy z korporacji, urzędów czy fabryk. Dodatkowo stając w obrocie interesów rolników, PO wysłałaby zły sygnał mieszkańcom dużych miast, którzy w znacznym stopniu gardzą chłopami, a przy-

najmniej niespecjalnie się z nimi utożsamiają. Dlatego premier Donald Tusk obiecuje poprawić los rolników za pomocą pieniędzy z odblokowanego KPO, co jest obietnicą enigmatyczną. Szczegół-

czą stali się mieszkańcy mniejszych miast. Ludowcy są więc raczej rodzajem prowincjonalnej Platformy, co utwierdził tylko sojusz z Szymonem Hołownią. Ani Władysław Kosiniak-Kamysz, ani Marek Sowiński nawet nie próbują więc stanąć na czele protestów.

Kto ma rację?

Z sondażu United Surveys dla „Dziennika Gazety Prawnej” i RMF FM wynika, że 67,6% Polaków za obecny kryzys w rolnictwie wini decyzję Unii Europejskiej o otwarciu granic na produkty rolne z Ukrainy, niecałe 48% uznaje, że powodem tych wydarzeń jest też polityka klimatyczna. Badanie Ipsos dla OKO.press pokazuje, że w sporze o Zielony Ład 75% badanych popiera rolników, a zaledwie 16% Unię Europejską.

Takie wyniki mogłyby wskazywać na wzrost sceptycyzmu Polaków wobec polityki UE. Nie potwierdza tego jednak przeprowadzony o kilka dni wcześniej sondaż dla „Rzeczpospolitej”, w którym 57% badanych uznało, że obecność

ŻADNA Z OBECNYCH W SEJMIE FORMACJI NIE REPREZENTUJE TYCH INTERESÓW ROLNIKÓW, KTÓRE PCHNĘŁY ICH DO BLOKOWANIA DRÓG, AUTOSTRAD I ULIC STOLICY.

NAWET JEŚLI WIĘKSZOŚĆ NASZEGO SPOŁECZEŃSTWA UZNAJE SŁUSZNOŚĆ ROLNICZYCH POSTULATÓW, TO NIE PODWAŻA TO ZASADNICZO ICH NASTAWIENIA DO ROZWIĄZAŃ, KTÓRE MAJĄ ZAPOBIEGAĆ ZMIANOM KLIMATYCZNYM. NA RAZIE.

nie że pieniądze te mają być głównie przeznaczone na transformację energetyczną, czyli realizację Zielonego Ładu.

PSL już dawno przestało być partią chłopską, a jego bazą wybor-

Polski w UE jest czymś dobrym, a zaledwie 10% przeciwnie. Pozostali wykazali obojętność.

Oznacza to, że nawet jeśli Polacy twierdzą, że polityka Brukseli wobec rolników jest błędna i wywołuje po-

ważne turbulencje, nie zmienia to ich zdania w sprawie ogólnie słusznego kierunku, w którym zmierza Unia. Nie wiążą błędów zawartych w Zielonym Ładzie czy – szerzej – w polityce klimatycznej z podwyżkami cen energii, mieszkań, paliwa i żywności. Przyjmują, że konieczność wymiany ogrzewania gazowego lub kominowego na pompy ciepła, co wiąże się z poważnymi inwestycjami, jest kosztem, który należy ponieść w imię obrony klimatu. Podobnie jest ze zbliżającą się rezygnacją z samochodów spalinowych – niemożliwych do zarejestrowania od 2035 roku. Choć zmiana ta uderzy w najbardziej niebezpiecznych, nadal poparcie dla ogólnej polityki Brukseli jest wysokie.

W przeprowadzonym przez CBOS cztery lata temu badaniu 77% Polaków uznało, że ocieplenie klimatu jest istotnym zagrożeniem. Wśród mieszkańców dużych miast odsetek ten wzrósł do 91%. Trudno więc się dziwić, że nawet jeśli większość naszego społeczeństwa uznaje słusność rolniczych postulatów, to nie podważa to zasadniczo ich nastawienia do rozwiązań, które mają zapobiegać zmianom klimatycznym. Na razie.

Przepaść społeczna

Nie wchodząc w samą słusność – coraz bardziej kontrowersyjnego – twierdzenia o tym, że działalność człowieka rzeczywiście ma znaczący wpływ na ocieplenie klimatu, widać, że większość

Polaków – a mieszkańców dużych miast w szczególności – doświadcza poważnego dysonansu. Pierwszy raz obywatele naszego kraju tak dobitnie widzą, że polityka nie-

niemożliwe. Wszyscy utożsamiający się z postępem będą musieli opowiedzieć się po jednej ze stron. Albo ludzie będą chcieli przynależeć do nowego świata, w którym religię

IM PROTEST BĘDZIE SIĘ STAWAŁ „BARDZIEJ POLSKI”, TYM POPARCIE DLA NIEGO BĘDZIE SPADAĆ. PRZESTANIE BYĆ HAPPENINGIEM, A STANIE SIĘ ELEMENTEM POLITYCZNEJ RYWALIZACJI.

omyślnej dotąd – zwłaszcza w oczach mieszkańców metropolii – Unii Europejskiej prowadzi do kryzysu. Na razie dzieje się tak tylko w tym obszarze, ale przecież jeśli Bruksela może mylić się w jednej kwestii, to w innych również nie musi mieć

racji. Jednocześnie to właśnie unijne elity: ich progresywizm, oparty na afirmacji mniejszości system wartości, religijna obojętność połączona z ekologią podniesioną do rangi obowiązującej ideologii, miały stanowić dla najwyższych polskich warstw społecznych nie-

zmienny punkt odniesienia.

Na dłuższą metę funkcjonowanie w takiej sprzeczności – popierania Unii i rolników – jest

zastępuje ekologia, a społeczeństwo uwalnia się od zaściankowej tradycji i narodowo-katolickiej kultury, albo pozostać w starej rzeczywistości, której rolnicy są jednym z symboli. Czyli w tym wszystkim, od czego tak bardzo pragnęli uciec.

Dla nich tłum protestujących z biało-czerwonymi flagami i śpiewających „Rotę” nie jest powodem do wzruszeń, ale ambarasującym obrazem prowincjonalizmu. Tym, od czego wielu młodych imigrujących do dużych miast ze wsi czy małych miast pragnęło się wyzwolić.

Bunt rolników cieszy się tak znaczącym poparciem społecznym właśnie dlatego, że stał się częścią ogólnoeuropejskiego zjawiska. Nasi chłopcy stali się przez to bardziej europejscy i cywilizowani. Wszak są podobni do Niemców, Francuzów, Hiszpanów, Holendrów czy Belgów. Im protest będzie się stawał „bardziej polski”, tym poparcie dla niego będzie spadać. Przestanie być happeningiem, a stanie się elementem politycznej rywalizacji. Dopiero wtedy jednak rzeczywiście zacznie realnie wpływać na politykę. 

**PREMIER DONALD
TUSK OBIECUJE
POPRAWIĆ LOS
ROLNIKÓW
ZA POMOCĄ
PIENIĘDZY
Z ODBLOKOWANEGO
KPO, CO JEST
OBIETNICĄ
ENIGMATYCZNĄ.**



▼
Demonstracja rolników
domagających się zablokowania
importu zbóż z Ukrainy
i rezygnacji z Zielonego Ładu;
Warszawa, 27 lutego br.

Radykalna polityka klimatyczna uderza nie tylko w rolników. Skrajne pomysły wcielane w życie w ramach tej krucjaty mogą oznaczać **koniec wielu europejskich branż**. Uderzą one w nas wszystkich także poprzez ograniczenia związane z samochodami, lotami czy też nakładanie kar za zanieczyszczenie środowiska podczas ogrzewania własnego domu.

Adrian Siwek

Fot. Adam Chelstowski / Forum

Zielony Ład to **wyrok** dla nas wszystkich

Polscy rolnicy, protestując, wyrażają swój sprzeciw nie tylko wobec importu produktów rolno-spożywczych z Ukrainy, ale także przeciwko zgubnym dla ich branży założeniom Europejskiego Zielonego Ładu (EZŁ).

W całej Europie obserwujemy wielkie przebudzenie rolników w tej kwestii. Głośne „Nie!” przeciwko zgubnym dla rolnictwa pomysłom, które spowodują drastyczny spadek opłacalności i niekonkurencyjność wobec państw zewnętrznych, wybrzmiewa

w wielu unijnych krajach, takich jak Niemcy, Hiszpania, Francja czy Grecja. Rolnicy głośno wyrażając swój sprzeciw wobec założeń EZŁ, jako pierwsi tak mocno zwrócili uwagę na katastroficzne dla unijnej gospodarki idee zawarte w tej strategii.

Euroekolodzy kreślą nierealne cele

Według założeń celem EZŁ ma być osiągnięcie „neutralności klimatycznej” do 2050 roku. Pierwszą inicjatywą w jego ramach było przyjęcie

Europejskiego Prawa Klimatycznego, uchwalonego 30 czerwca 2021 roku, które wprowadziło zaostrzenie celu klimatycznego z 30% do co najmniej 55% redukcji gazów cieplarnianych już do 2030 roku w porównaniu z poziomami z 1990 roku.

Zmierzenie tego, czy cel ten został osiągnięty, jest w zasadzie niemożliwe. Zdecydowano więc, że ocena stanu redukcji gazów cieplarnianych ma się odbywać na zasadzie weryfikacji skutków tych działań dokonanej przez Komisję Europejską. Może to szczególnie

niepokoić z uwagi na fakt, że ocena KE często nie ma nic wspólnego z merytorycznymi aspektami i bywa podyktowana kwestiami politycznymi. Z taką sytuacją mamy do czynienia na przykład w temacie tzw. praworządności.

Fit for 55

Zdecydowane bardziej konkretnie oczekiwania unijnych instytucji co do tego, w jakim zakresie realizowany ma być Europejski Zielony Ład, zostały określone w pakiecie „Fit for 55” przyjętym przez Parlament Europejski w ubiegłym roku.

Jeżeli chodzi o rolnictwo, to przede wszystkim zmieniony ma zostać model „intensywnego użytkowania gruntów” kosztem zwiększenia powierzchni lasów. Ponadto w strategii ochrony gleb uwzględniono przywrócenie 10% użytków rolnych „cech krajobrazu o dużej różnorodności” oraz zapobieganie przekształcaniu użytków zielonych w grunty orne. W dokumencie stawiany jest również nacisk na ochronę i przywracanie terenów bagiennych i torfowych. Dodatkowo do 25% zwiększony ma zostać udział upraw ekologicznych. Środki ochrony roślin mają zostać zredukowane o 50%, a nawozy sztuczne o 20%.

Grubo za to zapłacimy

Uderzenie nastąpi jednak nie tylko w rolników. Skutki odczują całe branże i każdy z nas. Na początku lutego Parlament Europejski, realizując strategię, wprowadził dyrektywę dotyczącą systemu handlu uprawnieniami do emisji, obejmującą między innymi cały sektor budowlany, znaną jako ETS2, która nakłada dodatkowe opłaty od 2027 roku.

Dotychczasowy system handlu uprawnieniami (ETS1) obejmował głównie przemysł, który musiał przedstawić uprawnienia do emisji za każdą tonę CO₂ wyemitowaną do atmosfery. Do 2030 roku nowymi opłatami mają zostać objęte wszystkie budynki, także budownictwo miesz-

kalne. Nowa opłata, zgodnie z unijną dyrektywą, będzie miała wpływ na nawet 17 milionów gospodarstw domowych, co odpowiada liczbie wszystkich budynków ogrzewanych w Polsce gazem lub węglem. Według danych Warsaw Enterprise Institute przeciętne gospodarstwo domowe zapłaci za uprawnienia około 1560 zł rocznie już za 6 lat.

Branża transportowa zostanie zniszczona

Zielony Ład w swoich założeniach uderzy także w kołową branżę transportową, która wnosi około 5% do unijnego PKB. Unia Europejska chce, aby do 2050 roku o 90% zredukowano emisję gazów cieplarnianych związaną z tym rodzajem transportu.

będą musiały kupować uprawnienia do emisji dwutlenku węgla dla wszystkich swoich lotów, płacąc karę za swój „negatywny wpływ na klimat”. Obecnie prawa do emisji dla około połowy lotów są bezpłatne.

To nie koniec negatywnych skutków

Europejski Zielony Ład spowoduje drastyczne wygaszanie zdolności produkcyjnej w Europie. Koincydencja z tym, że rolnicy protestują także przeciwko niekontrolowanemu importowi z Ukrainy nie jest przypadkowa. Producenci z państw trzecich już teraz zwolnieni są z wielu ograniczeń, które obowiązują na terenie Unii Europejskiej, a sytuacja jeszcze się pogorszy. Może to doprowadzić do tego, że

KAŻDY, KTO OGRZEWA SWÓJ DOM ZA POMOCĄ PALIW TAKICH JAK WĘGIEL CZY GAZ BĘDZIE MUSIAŁ PŁACIĆ OKOŁO 1560 ZŁOTYCH ROCZNEJ KARY ZA „EMISJĘ GAZÓW CIEPLARNIANYCH”.

Pomoc ma temu stopniowa eliminacja samochodów z silnikami spalinowymi (w tym także hybrydowych), które nie będą produkowane po 2035 roku na terenie UE.

To nie koniec kłopotów dla tej branży. Ma ona bowiem zostać także objęta opłatami wynikającymi z EU ETS. Dodatkowe opłaty mają być stosowane jako kara dla operatorów, którzy nie zdecydowali się przejść na ekologiczne pojazdy.

Ucierpi także transport morski. Nowe przepisy przewidują bowiem stopniowe wprowadzanie do niego opłat EU ETS. Branża lotnicza systemem tym objęta jest już od 2012 roku, ale także tutaj nastąpią zmiany. Od 2025 roku europejskie linie lotnicze

działania te zamiast spowodować, że na nasze stoły będzie trafiać bardziej ekologiczna żywność, sprawią, że będzie ona importowana i dużo gorszej jakości, aby wypełnić lukę.

Warto także zwrócić uwagę, że działania podejmowane w ramach EŻŁ globalnie nie mają większego sensu z uwagi na zjawisko tzw. ucieczki emisji. Często sektory emitujące gazy cieplarniane zamiast prowadzić swoją działalność ekologiczną, po prostu przenoszą ją do państw, gdzie normy są dużo łagodniejsze. Oznacza to, że globalnie nie tylko nie zmienia się ilość wydzielanych gazów cieplarnianych, a wręcz może ona wzrastać z uwagi na przenoszenie branż do państw mniej dbających o środowisko. **S**

Wszystkie pułapki naszej prawicy

– W Europie Zachodniej kazuś Prawa i Sprawiedliwości nie mieści się w żadnych kategoriach badawczych, najchętniej wpisuje się tę partię do grona prawicowych populistów, ale paradoksalnie PiS było w swoich korzeniach raczej establishmentową formacją – mówi prof. **Rafał Chwedoruk**, politolog z UW, w rozmowie z **Jakubem Pacanem**.

– *Jaki jest stan polskiej prawicy po dwóch kadencjach rządów PiS?*

– Znacznie gorszy niż na początku rządów tej formacji.

– *Aż tak? Strasznie Pan dla polskiej prawicy ostry.*

– U źródeł tego stanu rzeczy leżą procesy krótko- i długofalowe. Obecny kierunek rozwoju cywilizacji nie sprzyja konserwatyzmowi. Neokonserwatywna rewolucja spod znaku Ronalda Reagana i Margaret Thatcher przyniosła w aspekcie kulturowym

odwrotne do zamierzonych skutki, daleko posuniętą indywidualizację i atomizację społeczeństw, rozpad tradycyjnych więzi społecznych na skutek ekspansji wolnego rynku, konkurencji i wizji self-made mana, radzącego sobie z problemami bez pomocy innych.



Fot. M. Żegliński

Do tego dochodzi kontekst integracji europejskiej, która siłą rzeczy nie będzie sprzyjać postawom tradycyjnym i zachowawczym. Trzeci czynnik ma charakter społeczno-ekonomiczny w Polsce, czyli wzrost gospodarczy, szczególnie w ostatniej

dekadzie. Z pozytywnych aspektów integracji i wzrostu gospodarczego zaczął korzystać większy odsetek ludzi. Wejście w zglobalizowany świat z większym portfelem daje więcej możliwości kontaktów z reprezentantami innych kultur. To musiało wpłynąć na więzi społeczne, na ludzką mentalność. Młode pokolenia zostały wychowane w świecie kompletnie innym niż

PRAWICA MUSI ZDAĆ SOBIE SPRAWĘ, ŻE JEJ REKONWERSJA, JEŻELI NIE DOJDZIE DO NIEWYOBRAŻALNYCH WSTRZĄSÓW GLOBALNYCH, NADAL BĘDZIE PRZEDSTAWICIELEM STAREGO, TOPNIEJĄCEGO ŚWIATA.

poprzednie, rzadko kiedy się zdarza, by między pokoleniami zaistniały aż tak wielkie różnice.

– Z drugiej strony część środowisk tradycjonalistycznych w Europie widziała w PiS szansę na swoistą rekonkwistę.

– PiS pozostawało zawsze partią wewnętrznie niespójną. Polska prawica lat 90. nie była prostą kontynuacją czegokolwiek. Zawierała elementy dziedzictwa piłsudczykowskiego, fragmenty tradycji endeckiej, wyraźna stała się wielka fascynacja wzorami anglosaskiego konserwatyzmu. PiS było jakąś formą rekonfiguracji prawicy i liberalnego centrum, ponieważ trafiły tam nawet osoby z Unii Wol-

ności i dawnej Unii Demokratycznej, pozostawało zatem eklektyczne, a jeżeli tak, to do końca nie wiedziało, co jest celem. Dzisiejsze PiS jest w wielu kwestiach odległe programowo od Porozumienia Centrum, które np. chciało przyspieszenia rynkowych reform.

– W polityce europejskiej PiS też nie było spójne. Partia chcąc pozostawać w unijnym mainstreamie miała równocześnie ambicje patronowania unijnym antysystemowcom.

– Zaczniemy od stwierdzenia, że polska prawica najbardziej naiwna jest w polityce zagranicznej. I PiS nie wyciągnęło żadnych wniosków z roku 1989. Wejście do świata zachodniego akceptowane przez większość społeczeństwa nie mogło być bezbolesne ani ekonomicznie, ani w wymiarze kulturowym, gdzie przemiany od lat 60. dokonywały się w rewolucyjnym tempie. Wejście w struktury europejskie musiało oznaczać także inne rozumienie suwerenności państwa. Skoro

Polacy pozostają jednymi z największych zwolenników integracji europejskiej od wielu lat, to ciągle straszenie tą Unią na niewiele się zdaje. Analogicznie wygląda kwestia suwerenności państwa współcześnie, jeśli chodzi o relacje z największym mocarstwem świata w postaci USA. W przestrzeni międzynarodowej PiS tkwiło w wielu sprzecznościach. Próbowало wiązać się z torysami, ale Wielka Brytania akurat opuściła UE. Potem orientowano się m.in. na czeską Obywatelską Partię Demokratyczną, ultraliberalną ekonomicznie i niejednorodną w podejściu do Rosji. Obecne szukanie drogi do związania się ze skrajną prawicą w Europie jest krótkowzroczne i podważa politykę historyczną PiS-u. >

Jak można np. jeździć na Monte Cassino i fraternizować się z Giorgià Meloni? Wcześniej czy później trafi się na panią Marine Le Pen czy AfD.

– Patrząc z drugiej strony, europejska prawica, a nawet Europejska Partia Ludowa, nie wiedziała do końca, jaką partią jest PiS, jaką ją kategorizować.

– W Europie Zachodniej kasus PiS nie mieści się w żadnych kategoriach badawczych, najchętniej wpisuje się tę partię do grona prawicowych populistów, ale paradoksalnie PiS było w swoich korzeniach raczej establishmentową formacją.

– Świat zewnętrzny w ogóle ma trudność z odczytywaniem naszego konserwatyzmu i prawicy. Jakby to były twory endemiczne.

– Nikt sobie nie zdaje sprawy, że Piłsudski był przez 20 lat liderem Polskiej Partii Socjalistycznej, a dyktatura po 1926 roku była skierowana przede wszystkim przeciwko prawicy. Jego formacja unikała słowa „naród”. NSZZ „Solidarność” na Zachodzie najbardziej zafascynowana była skrajna lewica. Jej reprezentanci tu przyjeżdżali i np. próbowali sobie wytłumaczyć fenomen religijności w ruchu robotniczym. Pamiętam wypowiedź na jednej z konferencji naukowych, kiedy jej szwajcarski uczestnik zauważał, że w jego zsekularyzowanym kraju największą partią jest chadecja, podczas gdy w katolickiej w przytłaczającej większości Polsce nie ma partii chadeckiej.

– Gdy do polskiej prawicy żyjącej przeświadczeniem, że od Europy się jej coś zawsze należy za chronienie „przedmurza” przed wschodnią barbarią, w końcu ta Europa sama przyszła, to okazało się, że się po prostu nie zgrały.

– Nasze spojrzenie na świat zachodni zawsze było wyidealizowane i naiwne ukształtowane przez historyczne mity i doświadczenia. Od czasów Gierka Polacy mogli względnie swobodnie jeździć na Zachód. To umacniało mit Zachodu bez zadawania zbędnych pytań. Polacy porównywali swoje życie z egzystencją w Europie, tyle tylko, że to był najbogatszy zakątek kuli ziemskiej. Jakiegokolwiek porównanie musiało na tym tle wypaść źle dla naszego kraju. Polska prawica w latach 90. przeszła szybką fazę ideologizacji, ponieważ mogła w końcu po czasach komunizmu w pełni wyrazić swoją tożsamość w przestrzeni publicznej. To powodowało jej uskrąjanie. W efekcie prawica stała się obrońcą rzeczywistości, która nigdy nie istniała, ponieważ była to projekcja własnej ideologii.

podkreślić, że zagraniczni partnerzy PiS, którzy często powstawali na kanwie ruchów antymigracyjnych, z reguły sprzeciwiają się migracji nie w imię narodu, tradycji, Boga, ale w imię wartości oświeceniowych oraz m.in. praw kobiet, mniejszości seksualnych itd.

– Konserwatyzm próbuje bronić zastanego ładu, ale żyjemy w epoce nowej wędrówki ludów. Jak w czasach pomieszania języków, kultur, relatywizacji wartości ma odnajdywać się konserwatyzm?

– Jeśli spojrzymy pod tym kątem na prawicę na świecie, to odnajdziemy co najmniej trzy nurty. Pierwszy nie chce żadnej migracji. Drugi to prawica np. amerykańska i australijska chcąc migracji, ale kontrolowanej

PIŚ, POWRACAJĄC DO WŁADZY, STAŁO SIĘ REPREZENTANTEM POKOLEŃ PAMIĘTAJĄCYCH LATA 70. I 80. NASTĄPIŁ ROZDŹWIEK Z POTENCJALNYMI WYBORCAMI SZCZEGÓLNIE W MŁODSZYCH POKOLENIACH.

– I własnych marzeń.

– Tak, były to elementy tradycji piłsudczykowskiej marzeń o silnym państwie z zupełnie sprzecznymi elementami endeckimi z katolicyzmem jako etnogenezą, z dziedzictwem Jana Pawła II i tradycją Solidarności. PiS, powracając do władzy, stało się reprezentantem olbrzymiej części pokoleń pamiętających świat z lat 70. i 80. Tymczasem w dynamicznie zmieniającej się rzeczywistości, w zglobalizowanym konsumpcyjnym społeczeństwie ten prawicowy obyczajowy radykalizm powiększa rozdźwięk z potencjalnymi wyborcami szczególnie w młodszych pokoleniach. Warto

przez instytucje publiczne. W Australii warunki dla migrantów są bardzo dobre, tylko że trudno takim migrantem tam zostać. Trzeci nurt, globalistyczny, stawiający na rozwój kapitalizmu i rynku, mówi o równości szans i wolności migracji i za trudnienia. Polska prawica stoi przed podobnymi dylematami, przy czym upieranie się przy twardej retoryce antymigracyjnej na dłuższą metę jest nie do utrzymania. Przyjdzie w końcu moment opowiedzenia się za migracją, ale pod kontrolą i pewnymi warunkami. Przed polską prawicą stanie wtedy pytanie, czy będzie wolała integrację migrantów w społeczeń-

stwie, co oznacza także zachowanie elementów odrębności i specyfiki, czy postawi raczej na asymilację.

– Czy były szanse, by polska prawica zdefiniowała swoje miejsce w Europie, gdy znajdowała się w centrum zainteresowania zwolenników, jak i przeciwników w UE?

– PiS przez moment mogło się przedstawiać jako partia ogólnopaństwowa w czasie pandemii i kryzysu na granicy. To był moment, gdy mogło wyjść na zewnątrz i docierać do tych segmentów opinii publicznej, które były dla niego zamknięte. To był czas, gdy bez większego ryzyka partia mogła podjąć próby poszerzenia swojego elektoratu i zmiany usytuowania. PiS mogło wykonać wtedy różne gesty, np. w stronę młodszych wyborców, a zamiast tego Trybunał Konstytucyjny zaostrzył przepisy antyaborcyjne. Zmarnowano także szanse w polityce międzynarodowej. Polska prawica zatęskni jeszcze za Angelą Merkel. Słabnąca kanclerz była dużo przystępniejszym partnerem dla polskiej prawicy aniżeli obecna koalicja, odmienna ideologicznie. Wówczas polska prawica za cenę różnych kompromisów mogła wykonać krok w stronę pragmatycznych relacji. Nie zrobiła tego. Dalej, nie można być polskim „trumpistą” i realizować linii Bidena. Trump i większość Republikanów wskazują, że głównym przeciwnikiem USA są Chiny, a Rosja jest tu tylko instrumentem. U Demokratów jest dokładnie odwrotnie. Polskiej prawicy bardzo trudno w tym momencie łączyć sprzeczne ze sobą wątki.

– Mam wrażenie, że nasza prawica jeszcze nie ochłonęła z nabożnego strachu przed Europą. Z jednej strony jest chęć walki z tym, co z Europy idzie, z drugiej – lęk i poczucie niższości.

– Dziwaczność tej sytuacji polega na tym, że asertywność wobec Rosji

prezentowana przez polską prawicę jest tożsama z asertywnością wobec Rosji amerykańskich Demokratów oraz partii Zielonych w Europie. Tyle tylko, że to jest jedyne spoiwo, wszystko inne dzieli te podmioty od polskiej prawicy. PiS musiało podjąć decyzję strategiczną, to znaczy, czy redukuje się do roli dużej partii w kraju, który będzie częścią pogłębiającej się integracji Europy i pozostanie podmiotem działającym wewnątrz jednoczącej się Europy, czy też wpisze się w działania części sił politycznych w USA i np. podejmie próby budowy Trójmorza, które zresztą ekonomicznie i demograficznie jest nie do utrzymania. Najszybciej wymierające narody w skali globalnej z anachronicznymi strukturami gospodarek miałyby zostać samodzielnym bytem, przeciwstawiającym się politycznie UE, która jest jednym z najbogatszych miejsc na świecie.

– Polska prawica przetrwa ten wstrząs galopującej sekularyzacji?

– Konserwatyzm nie zawsze wiąże się z katolicyzmem. To jeszcze trochę endecka zbitka. W tej materii prawica musi się samoograniczyć, gdyż inaczej nie przetrwa. Te wybory pokazały skalę rozbieżności między sposobem myślenia o świecie większości społeczeństwa a prawicą. Wszystkie inicjatywy bipolarizacyjne, które PiS zgłaszało w 2023 roku, trafiły w mniejszą bądź większą, ale zauważalną społeczną próżnię. Prawica musi zdać sobie sprawę, że jej rekonwersja, jeżeli nie dojdzie do niewyobrażalnych wstrząsów globalnych,

nadal będzie reprezentantem starego, topniejącego świata.

– Niewiara staje się jądrem procesu kulturowego.

– Nie chodzi o niewiarę. To nie rewolucyjny Meksyk, gdzie Kościół został uznany za wroga postępu i państwa. W Polsce po prostu olbrzymia część społeczeństwa obojętnieje.

– W jednej z naszych rozmów powiedział Pan bardzo ważną rzecz, że prawica też jest po-oświeceniowa.

– Tak, amerykańska, brytyjska czy francuska prawica wyrasta z rewolucji. Mówiąc

w skrócie, polska prawica musi zaakceptować rewolucję francuską. Nie chodzi o to, by budować pomniki Robespierre’a i Dantona, ale uznanie, że po rewolucji francuskiej nie ma powrotu do czasów przednowożytnych.

TAKŻE STOSUNEK DO WYBORÓW W USA POKAZUJE, ŻE POLSKIEJ PRAWICY BARDZO TRUDNO W TYM MOMENCIE ŁĄCZYĆ SPRZECZNE ZE SOBĄ WĄTKI.

– Świat budowany po rewolucji to matryca funkcjonowania świata zachodniego, której nie sposób ominąć czy zanegować?

– Tak, prawica musi uznać indywidualne wybory w życiu społecznym, demokrację parlamentarną i zmianę usytuowania chrześcijaństwa, Kościół jako jeden z elementów systemu wartości w życiu społecznym, ale nie jedyny.

– Konserwatyzm w obecnych czasach chyba nie żyje religijnie?

– Może żyć ogólnym odwołaniem do religii jako elementu tradycji, ale bez monopolu i instytucjonalizacji politycznej roli Kościoła. **S**

Modny jak Pegasus, głupi jak polityk

Sejmowe śledztwo w sprawie podsłuchiwania za pomocą szpiegującego programu Pegasus nie doprowadzi do konkluzji pozwalającej na stwierdzenie, czy i którzy politycy byli przez niego podsłuchiwan. To raczej starannie zaplanowana **kampania marketingowa**, w której chętnie biorą udział politycy koalicji rządzącej. Gdyby odrzec sejmową komisję z elementów spektaklu, oczom społeczeństwa ukazałaby się dyskusja od początku oparta na błędnych założeniach, w której bez przerwy pojawia się nazwa produktu, czasem nazwa konkurenta, politycy i ich świadkowie wykazują się zaś celową lub szczerą niekompetencją. Za kilka lat prokuratorzy będą mieli pełne ręce roboty w tej sprawie.



Fot. Adam Chelstowski / Forum

Przewodnicząca Magdalena Sroka podczas posiedzenia sejmowej Komisji Śledczej do zbadania legalności, prawdziwości oraz celowości czynności operacyjno-rozpoznawczych podejmowanych m.in. z wykorzystaniem oprogramowania Pegasus; Warszawa, 19 lutego br.



Bezspornie na polskim rynku program Pegasus oraz jego producent, izraelska firma NSO Group, marketingowo radzą sobie lepiej niż Coca-Cola w Stanach Zjednoczonych w latach swojej świetności.

Bez względu na to, ile NSO Group zaplanowała wydać na ciągłą

obecność we wszystkich mediach w regionie, wykorzystanie do promocji polityków jest zawsze daleko bardziej opłacalne niż tradycyjne kampanie w mediach branżowych. W jaki sposób? Już dzisiaj o sejmowej komisji ds. podsłuchiwania Pegasusem można przeczytać i usłyszeć nie tylko nad Wisłą, ale również w krajach bałtyckich, w Czechach, na Słowacji, na Węgrzech, w krajach bałkańskich, a także na Białorusi i w Rosji (które mogą być naturalnym klientem producenta – nawet pomimo zachodnich sankcji nałożonych na reżimy Putina i Łukaszenki).

Co więcej – pieniądze te mogą się zwrócić w postępowaniu odszkodowawczym, które jest niemal pewne po tym, w jaki sposób posłowie przedstawiają i oprogramowanie, i producenta. Przy czym ewentualne odszkodowanie będzie płacone nie z kieszeni posłów, ale ze Skarbu Państwa, czyli z pieniędzy podatników.

Czas na prawdę

Zgodnie z deklaracjami potencjalnych poszkodowanych, byłych i obecnych polityków związanych z obozem Donalda Tuska, Szymona Hołowni czy Lewicy i PSL, ich telefony przez lata były podsłuchiwane za pomocą szpiegującego oprogramowania o nazwie „Pegasus”. Jego producentem jest izraelska NSO Group, od dekad zajmująca się pisaniem i sprzedażą takiego oprogramowania największym i najbogatszym rządów świata. Programy – których nazw często nie znamy – trafiają do służb specjalnych i organów ścigania, pomagając namierzyć przestępców, względnie szpiegów. NSO Group miała doskonałe pole do badań nad stworzeniem skutecznych programów – w końcu żadne państwo, >

tak jak Izrael, nie potrzebuje podobnych aplikacji bardziej. W końcu to izraelskie służby muszą wykrywać potencjalne ataki zamachowców z Hamasu

ZGODNIE Z DEKLARACJAMI POTENCJALNYCH POSZKODOWANYCH ICH TELEFONY PRZEZ LATA BYŁY PODSŁUCHIWANE ZA POMOCĄ SZPIEGUJĄCEGO OPROGRAMOWANIA O NAZWIE „PEGASUS”.

i Hezbollahu w związku z trwającą od dekad wojną w Strefie Gazy. Arabowie również mają swoich programistów – ich zadaniem jest wygrać ten informatyczny wyścig zbrojeń, namierzyć „szpiega” w komputerze czy telefonie, poznać zasady jego działania i możliwości zneutralizowania działania programu skutecznie i na zawsze. Bezspornym faktem jest, że po obu stronach informatycznego frontu dniem i nocą pracują najlepsi fachowcy.

Twórcy Pegasusu należą do tej ligi – ten lub bliźniaczy program Grupy okazał się na tyle dobry, że producent wszedł w spór sądowy z amerykańskim Departamentem Handlu, który wyposażył w oprogramowanie szpiegujące amerykańskie służby, a który po miesiącach sporu wpisał pro-

gram i jego producenta na czarną listę. Powód? Oprogramowanie było na tyle dobre, że nawet najlepsi specjaliści z Waszyngtonu nie byli w stanie poznać kodu

źródłowego „szpiega”, a więc służby USA nie mogły do końca ustalić jego wszystkich (nieznanych tym służbom) funkcji oraz tego, kto jest końcowym odbiorcą pozyskiwanych przez program danych.

Producenci oprogramowania szpiegującego

znają podstawy rynkowego sukcesu. Program musi być na tyle dobry, żeby nie dało się go wykryć. A jeżeli użytkownik miałby podejrzenie, że istnieje, nie powinien mieć szans na to,

bez powodu nie podpisują swoich dzieł. Tak robią tylko nastoletni hakerzy piszący swoje pierwsze wirusy – tylko im zależy na tym, żeby wirus był znany, podobnie jak pseudonim jego twórcy. Jedynie na tym etapie programowania niekompetencja się przydaje.

Dzień, w którym użytkownik ogłasza światu, że jego telefon jest podsłuchiwany przez konkretny program konkretnego producenta, oznacza koniec rynkowego sukcesu jego twórców. Chyba że efekt publicznej dyskusji jest elementem kampanii budującej w regionie pozycję marki.

Nie wiedzieli, a mówili

Dzisiejsze smartfony są obsługiwane przez dwa główne systemy operacyjne. Pierwszy z nich to Android, będący jedną z dystrybucji systemu operacyjnego Linux opartego na Unixie, jednym z najbezpieczniejszych systemów operacyjnych napisanych przez człowieka. Drugi to obecny w produktach Apple’a, przede wszystkim w iPhone’ach iOS, czyli

POSŁOWIE RZEKOMO PODSŁUCHIWANI PRZEZ PEGASUSA ORAZ KOMISJA ŚLEDZĄCA DS. PEGASUSA BIORĄ UDZIAŁ W ZADZIWIĄJĄCEJ GRZE DWÓCH GRACZY – IZRAELSKIEGO PRODUCENTA I ENIGMATYCZNEJ ORGANIZACJI CITIZEN LAB Z UNIWERSYTETU W TORONTO.

żeby ustalić jego nazwę, a tym bardziej rzeczywistego twórcę. W tym świecie wszystko musi być doskonale ukryte. W końcu za ogromne pieniądze pracują nad nim fachowcy, którzy nie

system będący tak naprawdę odmianą opartego na Unixie systemu operacyjnego Darwin, czyli BSD. Informatycy i programiści doskonale wiedzą, że zainstalowanie na tych systemach jakiegokol-

wiek złośliwego czy szpiegującego oprogramowania nie jest łatwe – to dlatego użytkownicy komputerów z Linuxem czy BSD nie zaprzątają sobie głowy kupowaniem programów antywirusowych. Tu ewentualne szpiegowanie zaczyna się i kończy na przeglądaniu stron. Sam system, aplikacje i dane są bezpieczne, choćby dlatego, że zainstalowanie np. wirusa komputerowego wymagałoby od użytkownika wpisania szeregu komend w konsoli i potwierdzenia większości z nich hasłem administratora systemu.

Zainstalowanie oprogramowania szpiegującego wymagałoby więc dostępu do jądra systemu operacyjnego – co oczywiście jest możliwe, choć niesłychanie trudne i kosztowne.

Ujawnienie kodu źródłowego takiego oprogramowania czy choćby jego nazwy (która prowadzi do producenta i zwykle jest ukryta

właśnie w kodzie) w ciągu kilkunastu godzin doprowadziłoby do stworzenia przez informatyków łat bezpieczeństwa opartych na poznanej już architekturze i uniemożliwienia instalacji na jakimkolwiek telefonie. W przypadku Pegasus stałby się on bezużyteczny już w 2015 roku.

Jeżeli politycy takiej czy innej partii mówią dzisiaj, że byli podsłuchiwanie czy szpiegowani konkretnym oprogramowaniem, robią tak, bo zależało na tym producentowi lub jego konkurencji albo dlatego, że chcą, żeby było o nich jak najgłośniejsze. Chyba że w związ-

ku z funkcją wiedzą, jaki sprzęt i software wykorzystują służby specjalne w tym kraju – wówczas dopuszczają się złamania tajemnicy i celowo lub z głupoty osłabiają służby własnego kraju.

Wielki show do zbadania przez Sejm

Posłowie rzekomo podsłuchiwanie przez Pegasus oraz komisja śledcza ds. Pegasus (dla przypomnienia są to: przewodnicząca Magdalena Sroka z PSL – Trzeciej Drogi, wiceprzewodniczący Marcin Bosacki z Koalicji Obywatelskiej i Paweł Śliz z Polski 2050 – Trzeciej Drogi, To-

Na to pytanie powinna odpowiedzieć kolejna komisja sejmowa – nie speckomisja, powołana doraźnie w tej lub przyszłej kadencji Sejmu, ale istniejąca od lat 90. XX wieku Komisja Etyki Poselskiej. Trzy proste pytania zadane politykom – na przykład Romanowi Giertychowi, Jackowi Karnowskiemu, Michałowi Kołodziejczakowi czy prokurator Ewie Wrzosek – skąd mieli wiedzę, że są podsłuchiwanie tym konkretnym oprogramowaniem, czy spotykali się z przedstawicielami producenta bądź konkurencji i jakiego rodzaju złośliwe oprogra-

UJAWNIEŃ KODU ŹRÓDŁOWEGO TAKIEGO OPROGRAMOWANIA W CIĄGU KILKUNASTU GODZIN DOPROWADZIŁOBY DO STWORZENIA ŁAT BEZPIECZEŃSTWA OPARTYCH NA POZNANEJ JUŻ ARCHITEKTURZE I UNIEMOŻLIWIENIA INSTALACJI NA JAKIMKOLWIEK TELEFONIE.

masz Trela z Lewicy i Przemysław Wipler z Konfederacji; zasiadają w niej również Mariusz Gosek – PiS, Sebastian Łukaszewicz – PiS, Marcin Przydacz – PiS, Joanna Kluzik-Rostkowska – KO, Jacek Ozdoba – PiS, i Witold Zembaczyński z KO) biorą udział w zadziwiającej grze dwóch graczy – izraelskiego producenta i enigmatycznej organizacji Citizen Lab z Uniwersytetu w Toronto – prowadzącej do jednoczesnego krytykowania podsłuchów na obywatelach (także na przestępcach) i promowania jednego z producentów takiego oprogramowania. Dlaczego?

mowanie widzieli w swoich telefonach? – wykażą albo ich skrajną niekompetencję, albo nieokreślone związki z producentami takiego oprogramowania, co skutecznie powinno eliminować ich z zajmowania publicznych stanowisk w demokratycznym państwie.

Obecne śledztwo w tej sprawie powinno zaś być prowadzone nie w świetle kamer, lecz dyskretnie, poza dyskusją publiczną, tak jak było prowadzone w Stanach Zjednoczonych przed wpisaniem NSO Group na czarną listę firm, z którymi amerykańska administracja nie może współpracować. **S**

Zagranica



Wielki **EKSPERYMENT PŁACOWY** **w Chorwacji**



Andrej Plenković, przewodniczący Chorwackiej Wspólnoty Demokratycznej (HDZ) oraz premier Chorwacji

Fot. Sanjin Strukic / PIXSELL / Forum

Liberalny rząd Andreja Plenkovicia podjął się **gargantuicznego wyzwania** reformy płac w sektorze publicznym. Obejmie ona prawie ćwierć miliona pracowników i urzędników, i to w kraju, który zamieszkuje niespełna 5 milionów mieszkańców! Średnio płace w sektorze publicznym wzrosną o 13,5%. Istotnym elementem reformy jest ujednolicenie płac w odniesieniu do wykonywanych obowiązków. Zmniejszono o połowę (z 2540 do 1262) liczbę kategorii stanowisk pracy. Reforma, przyjęta w roku wyborczym, wywołała reakcję wśród przedstawicieli związków zawodowych oraz organizacji pracodawców.

Jan Muś

O stworzeniu nowego systemu wynagrodzeń dyskutuje się w Chorwacji od dwudziestu lat. Obecny jest dzieckiem przerośniętej administracji jugosłowiańskiej oraz długo utrzymującego się bezrobocia i potrzeby zapewnienia w miarę stabilnego zatrudnienia w czasach burzliwej transformacji ustrojowej przełomu lat 90. i początku XXI wieku.

Do tej pory około 56 tysięcy pracowników administracji państwowej (pracownicy oraz urzędnicy cywilni w ministerstwach, urzędach centralnych, policji, wymiarze sprawiedliwości – z wyłączeniem sędziów i prokuratorów

– oraz ponad 180 tysięcy pracowników sektora publicznego: oświata, szkolnictwo wyższe, nauka, kultura, zdrowie, opieka społeczna) korzystało z ponad dwóch i pół tysiąca kategorii zawodów. Ponadto istniało

więcej niż 500 różnych dodatków płacowych, które wprowadzono wcześniej, żeby skorygować powstałe niesprawiedliwości. Wcześniejsze reformy nie

**PLAN JEST CIEKAWY
TAKŻE DLATEGO,
ŻE DOTĄD PREMIER
MÓWIŁ RACZEJ
„PIENIĘDZY NIE MA
I NIE BĘDZIE”.**

obejmowały bowiem np. nauczycieli akademickich, pielęgniarek albo policjantów. Zmiany płac w sądownictwie objęły sędziów, ale nie pozostałych pracowników sądów. Nagminnie zdarzało się, że osoby na takim samym stanowisku

i posiadające takie same kwalifikacje zawodowe otrzymywały różne wynagrodzenia w różnych instytucjach. Obecne przemiany dotyczą wszystkich pracowników sektora publicznego. Jedynie sędziowie i prokuratorzy otrzymują wynagrodzenie według oddzielnych przepisów.

Zmiany te oznaczają namacalne podwyżki – najczęściej w wysokości od ponad 200 do 600 euro. Przykładowo: w odniesieniu do kwietnia 2023 roku płaca netto nauczyciela stażysty wzrosła o 296 euro i wyniesie 1329 euro. Pensja adiunkta na uniwersytecie wyniesie 1671 euro (wzrost o 480 euro). Pracownik opieki zdrowotnej dostanie 1141 euro, czyli o 361 euro więcej niż dotychczas, a doktor medycyny aż o 623 euro więcej, przy czym jego pensja wyniesie 1968 euro. Są to więc widoczne i odczuwalne zmiany.

Więcej pieczeni na ogniu reformy

Problem rozbudowanej i niedofinansowanej administracji jest stary.

ustawodawstwo często tylko powiększało chaos bez rozwiązywania zasadniczego problemu. W związku z tym, że trudno było zapanować nad tym chaosem bez wywołania niezadowolenia społecznego i narażenia się na straty polityczne,

PREMIER PLENKOVIĆ – SKONCENTROWANY NA EUROCENTRYCZNYCH, LIBERALNYCH REFORMACH GOSPODARCZYCH – ZAPROPONOWAŁ WŁĄCZENIE REFORMY PŁAC W SEKTORZE PUBLICZNYM DO KRAJOWEGO PLANU ODBUDOWY.

żaden rząd nie podniósł rękawicy. Podobnie było w 2016 roku, kiedy to Andrej Plenković objął tekę premiera. Obietnice się pojawiły, ale rząd łatał raczej dziury, niż reformował system płac w administracji. Pozostawało także pytanie:

między innymi w oświacie, służbie zdrowia i sądownictwie. Premier Plenković, który jest skoncentrowany na eurocentrycznych, liberalnych reformach gospodarczych oraz integracji Chorwacji ze strefą euro, zaproponował tym razem włączenie

reformy płac w sektorze publicznym do Krajowego Planu Odbudowy, uzależniając jednocześnie wykorzystanie tych pieniędzy od przyjęcia odpowiedniego ustawodawstwa.

Premier piecze w ten sposób więcej pieczeni przy jednym ogniu. Podwyżka płac wzmocni administrację. Obecnie na wakaty w administracji państwowej często nie zgłasza się wystarczająca liczba kandydatów lub po prostu nie zgłasza się nikt. Stanowi to istotny problem. Dochodzi do absurdalnych sytuacji. Dużo

inwestycje infrastrukturalne mają czasem roczne opóźnienia ze względu na urlopy urzędników, których nie ma kto zastąpić. Jednocześnie reforma płac w administracji będzie korzystnie odebrana przez instytucje UE, które od dawna naciskają na Plenkovića, żeby coś zrobił z niewydolnym systemem.

Zmiany te wpisują się także w kalendarz wyborczy (jesienią mają odbyć się wybory parlamentarne w Chorwacji), a podwyżki płac to więcej głosów wyborców. Reforma administracji jest także doskonałym hasłem wyborczym, które wpisze się w listę osiągnięć obecnego premiera.

Połączenie reformy z KPO umożliwi przerzucenie finansowania na fundusze europejskie, a także rozmyje odpowiedzialność za ewentualne niedociągnięcia. Rząd ocenia, że reforma kosztować będzie rocz-

LOBBY PRACODAWCÓW JEST W SZOKU. STRASZY – JAK ZWYKLE W TAKICH PRZYPADKACH – POWROTEM INFLACJI.

Reforma systemu płac sektora publicznego w Chorwacji była częścią programu wszystkich rządów jeszcze przed przystąpieniem Chorwacji do Unii Europejskiej. Przyjmowane

„Kto za to zapłaci?”. Gospodarka chorwacka do najbogatszych nie należy, a społeczeństwo po latach liberalnych rządów Plenkovića od dawna domaga się wielu reform,

nie 880 milionów euro. Co więcej, wykorzystanie funduszy dostępne w ramach KPO będzie sukcesem samym w sobie. Chorwacja bowiem od początku swojego członkostwa w UE mierzy się z poważnym problemem absorpcji dostępnego kapitału. Istotnym ograniczeniem jest w tym wypadku właśnie niewydolna administracja. Niewątpliwym plusem będzie zwiększenie popytu wewnętrznego, być może nie na miarę sukcesu 500+, ale wystarczająco silnego, aby korzystnie wpłynąć na wskaźniki gospodarcze jeszcze przed wyborami.

Inflacja i rynek pracy

Reforma spowodowała także głosy sprzeciwu, przede wszystkim po stronie pracodawców. Według niektórych komentatorów podniesienie płac w sektorze publicznym może pogłębić spiralę inflacyjną, gdyż ponad 13-procentowy wzrost płac dla 250 tys. osób nie będzie podążał za wzrostem produkcji towarów i usług na rynku, co oznacza nową presję inflacyjną.

Pracodawcy obawiają się przede wszystkim o sytuację na rynku pracy, który zmaga się z istotnymi niedoborami siły roboczej.

„Podniesienie współczynników w sektorze publicznym z pewnością wywoła presję na sektor prywatny, ponieważ prywatni pracodawcy również będą praktycznie zmuszeni do podwyżki, czyli znajdują się w poważnym problemie, bo ich pracownicy również będą domagać się wyższych zarobków. Mamy chaos na rynku pracy, gdzie z jednej strony mamy licytację współczynnikami, a z drugiej niesamowity import pracy” – skomentował decyzję

rządu dla dziennika „Jutarnji list” ekonomista Petar Vušković.

Obawy Vuškovicia podziela Chorwacki Związek Pracodawców, który ostrzega, że wzrost płac w sektorze prywatnym w 2024 roku zostanie dodatkowo przyspieszony właśnie przez podniesienie wynagrodzeń w sektorze publicznym. Przy czym aż 60% pracodawców w budownictwie zgłasza braki pracowników, podobnie jak 40% menedżerów w przemyśle i usługach.

Stowarzyszenie Głos Przedsiębiorców z zadowoleniem przyjmuje zapowiadaną podwyżkę wynagrodzeń w sektorze publicznym, zwraca jednak uwagę na fakt, że w sektorze państwowym należy rozróżnić produktywnie i nieproduktywne miejsca pracy, czyli biurokrację. „Cieszymy się, że wzrosły wynagrodzenia

konsultacji społecznych został jednak wykorzystany przez silne syndykaty, na przykład lekarzy czy nauczycieli, do wywarcia dalszej presji na władzę w celu uzyskania wyższych podwyżek sektorowych. Związkowcy nie mają jednak dużych szans na powodzenie. Reforma była długo oczekiwana, a argument o zbyt niskich podwyżkach nie spotka się ze zrozumieniem innych grup zawodowych. Szczególnie że okres konsultacji jest bardzo krótki, a związkowcom pozostaje jedynie strajk, który w tych okolicznościach może nie przynieść spodziewanych rezultatów.

Reforma płac w sektorze publicznym w Chorwacji jest kompleksowym przedsięwzięciem o dużej wadze politycznej, gospodarczej i społecznej, którego skutki może-

my obserwować zarówno w kontekście nadchodzących wyborów, jak i funkcjonowania gospodarki kraju. Polskie doświadczenie pokazuje, że redystrybucja dochodu na-

CIĘŻKO DZIŚ JEDNOZNACZNIE USTALIĆ, CZY ZA INFLACJĘ WINĘ PONOSI COVID-19, ROSJA, CHINY, NEOLIBERALNA POLITYKA WŁADZ CZY NIETRAFIONE DECYZJE UE.

w produktywnym sektorze publicznym, czyli nauczycielom, profesorom akademickim, lekarzom czy policjantom. Problemem jest stały wzrost wynagrodzeń w biurokratycznym, nieprodukcyjnym sektorze publicznym, ale także wzrost liczby pracujących w tej części sektora” – stwierdził również na łamach gazety „Jutarnji list” prezes Głosu Przedsiębiorców Hrvoje Bujas.

Związkowcy walczą dalej

Sam fakt reformy został dobrze przyjęty przez przedstawicieli licznych związków zawodowych w Chorwacji. 15-dniowy okres

rodowego bezpośrednio do kieszeni obywateli może mieć pozytywny wpływ na gospodarkę. Ryzykiem jest jednak wysoka inflacja. Ciężko dziś jednoznacznie ustalić, czy za inflację winę ponosi COVID-19, Rosja, Chiny, neoliberalna polityka władz czy nietrafione decyzje Unii Europejskiej. Reforma płac z pewnością odbije się pozytywnie na jakości życia pracowników sektora publicznego. Biorąc jednak pod uwagę peryferyjny charakter chorwackiej gospodarki, przerzucanie odpowiedzialności za inflację na pielęgniarzy, nauczycieli czy sądowych sprzątaczy to chybiony strzał. **S**

ŚWIAT WEDŁUG CHODAKIEWICZA



Marek Jan Chodakiewicz

Światy islamu

Niedawno opublikowałem książkę pt. „Światy islamu”. Na razie po polsku, ale wnet przygotuję anglojęzyczną wersję. Po prostu uważam, że rodacy nad Wisłą pilnie potrzebują takiej pracy, wręcz jest to jeden z priorytetów.

Światy islamu nadchodzą, narzuca taki stan rzeczy Unia Europejska, a obecny rząd w RP przyspiesza znacznie ten proces. Wybory mają konsekwencje, jak przypominał nam całkiem niedawno prezydent Barack Obama.

W każdym razie nad książką pracowałem z przerwami kilkadziesiąt lat, a pisałem ją 12 lat. Chciałem czytelnikowi przybliżyć obcą cywilizację mahometanizmu. Dlaczego „Światy islamu”, a nie „Świat islamu”? Panuje tam bowiem straszliwa dywersyfikacja, pluralizm, różnorodność ale o tym zaraz. Na razie chcę powiedzieć, jak wynajdowałem motto do mojej książki.

Po pierwsze – kierowałem się tym, że zachodni czytelnik (a do tego grona zaliczam też Polaków) po prostu nie będzie chciał uwierzyć w to, co czyta. Po drugie – chciałem

w zwinny sposób zachęcić do otwarcia głów i przyjęcia obcej cywilizacji według jej własnych reguł, a nie zgodnie z podejściem lustrzanego odbicia (mirror imaging), a więc prób (fałszywych) zrozumienia spraw obcych poprzez tłumaczenie ich znajomymi zjawiskami.

Średniowieczny podróżnik Muhammad Ibn Battutah (1304–1377) w taki sposób przygotowywał swego czytelnika: „Wiem, że niektóre z historii, które opowiadam na ten temat, będą nieakceptowalne dla wielu, oraz że będą oni uważali

je za całkiem niemożliwe w normalnym porządku rzeczy; ale w sprawie, którą oglądałem swoimi własnymi oczyma i której akuratność znam oraz w niej uczestniczyłem do dużego stopnia, nie

mogę postąpić inaczej, niż powiedzieć prawdę. Na dodatek większość tych faktów została już ustalona przez wiele niezależnych autorytetów w krajach Wschodu”.

Żyjący o jakieś 300 lat wcześniej mistyk i naukowiec Al-Biruni (973–1050) w swoim traktacie o Indiach zaznaczył: „Chwali się czło-

wieka, którego odrzucają kłamstwa i który zawsze rzecz prawdę, ciesząc się kredytem zaufania nawet u kłamców, nie mówiąc o innych”.

Współczesny naukowiec amerykański Peter Riddell stwierdził: „A więc raczej niż poddać się postmodernistycznej «ideologicznej poprawności», świadomie stosując terminy, takie jak: «ortodoksyjny», «heterodoksyjny» oraz inne związane z nimi, gdzie uważam, że jest to konieczne, aby zrozumieć dynamikę zjawiska, które badamy”.

Mistrz science fiction Ray Bradbury (1920–2012) uczył, że „Dobrzy pisarze często dotykają życia. Przeciętni je macają. A źli gwałcą je i zostawiają dla robaków”.

Mój ulubiony brytyjski łowca przygód, lingwista posługujący się kilkudziesięcioma językami, dyplomata i szpieg Richard Francis Burton (1821–1890) ostrzegał: „Musicie porzucić swoje uprzedzenia i na jakiś czas odrzucić te wszystkie europejskie awersje i zastąpić je indyjską uprzejmością, perską ogładą, arabską kurtuazją czy turecką godnością”.

To tyle w ramach ostrzeżenia i przygotowania.

Teraz ad rem.

Właściwe motto do całości książki to cytaty z Koranu i Biblii (oraz hymn z Mszy Świętej rytu łacińskiego). Dlaczego? Bo za ich pomocą najłatwiej zademonstrować inność cywilizacji islamu w porów-

**W ŚWIECIE
MUZUŁMAŃSKIM
BOJOWOŚĆ
I POBOŻNOŚĆ
ŁĄCZĄ SIĘ W JEDEN,
ŚWIĘTY ZWIĄZEK
PRZECIWIENSTW.**

naniu do naszej, zachodniej, na poziomie logocentryki.

Koran (3:151) dyktuje: „Zasiejemy terror w sercach niewiernych dlatego, że oni służą innym bóstwom zamiast Allahowi”. Hymn anielski odpowiada: „Chwała na wysokości Bogu, a na ziemi pokój ludziom dobrej woli” (Gloria). Ale jednocześnie Koran (2:256) zaprzecza terrorystycznym pogrożkom wobec innowierców i prawi tolerancyjnie: „Nie będzie narzucania religii pod przymusem: drogę prawowitą łatwo odróżnić od błędu”. Koran (2:62) podkreśla: „Zaprawdę ci, którzy są wierni, i ci, którzy są żydami i chrześcijanami oraz Sabiańczykami – kto wierzy w Allaha i Dzień Ostateczny oraz czyni dobro, oni otrzymają nagrodę od Pana. I nie będzie dla nich strachu ani nie będą rozpaczają”.

w Ewangelii według św. Mateusza (5,37) czytamy: „Niech wasza mowa będzie: Tak, tak; nie, nie. A co nadto jest, od Złego pochodzi”. Skąd to pochodzi? Proste. „Na początku było Słowo, a Słowo było u Boga, i Bogiem było Słowo. Ono było na początku u Boga. Wszystko przez Nie się stało, a bez Niego nic się nie stało”. Słowo było niezmiennalne; trwałe; jednoznaczne; permanentne. Jest tak, bo Bóg to rozum, który kieruje się logiką, a logika dyktuje dychotomię między dobrem a złem oraz udowadnia, że rozum, czyli Bóg, to dobro.

W tej religii nic takiego nie istnieje. Wszystko zależy od woli Allaha, który może dowolnie cokolwiek zmieniać w relatywnej zależności od swojej woli. Z tego woluntarystycznego galimatiasu wychodzi niesamowity eklektyzm,

Filozofowie twierdzą, że On jest ani z tego świata, ani z tamtego. Ostatnio mistycy podkreślają, że On jest tożsamy ze swoimi stworzeniami w tym sensie, że jest On w nich inkarnowany, albo w sensie takim, że jest On identyczny z nimi, a nic innego nie istnieje, tylko On w całości albo w części tego”.

Holenderski naukowiec, podróżnik i polityk Abraham Kuyper (1837–1920) objaśniał, że „W tym leży tajemnica islamu jako religii – jakkolwiek szlachetny może być jego zamiar – prawo miecza rządzi nad niewiernym. W świecie muzułmańskim bojowość i pobożność łączą się w jeden, święty związek przeciwieństw. Ze swym surowym i nieubłagłym monoteizmem islam stoi dumnie i dostarcza potężną koncepcję życia, ale ta religijna ekspresja tego samego życia napotyka opór ściśle ograniczającego go legalizmu. Islam odnajduje swą siłę nie w żadnej zewnętrznej organizacji – której całkowicie brak – ale w powiązaniu domowego, społecznego i politycznego życia z Koranem. Każdy muzułmanin wie, co to jest pobożność

ŚWIATY ISLAMU **NADCHODZĄ**, NARZUCA TAKI WYNIK UNIA EUROPEJSKA, A OBECNY RZĄD W RP PRZYSPIESZA ZNACZNIE TEN PROCES.

W Koranie mamy więc paradoks: dwa sprzeczne, wykluczające się przykazy. Niektórzy muzułmanie tłumaczą, że wcześniejsze wersety w Koranie są unieważnione późniejszymi fragmentami, a więc zostaje nietolerancja. Inni upierają się, że oba przykazy są jednakowo ważne w zależności od okoliczności, albo że należy zignorować ten pierwszy, terrorystyczny nakaz, i skupić się na otwartym, pozytywnym.

W islamie mamy więc do czynienia z relatywizmem, zjawiskiem, które jest zaprzeczeniem absolutyzmu chrześcijaństwa. Stąd

czyli właśnie nasze tytułowe „Światy islamu”.

Paradoks ten i próby jego wytłumaczenia to lejtmotyw naszej pracy. Szczególnie zastanówmy się, jak ten paradoks objawia się w heterodoksyjnych światach islamu. Jak je ogarnąć? I znów odnieśmy się do autoritetów. Średniowieczny historyk i protosocjolog (jeśli można to tak nazwać) Ibn Khaldun (1332–1406) wyjaśniał: „Uczeni w tradycji [hadis] i prawie, którzy dyskutują o prawdach wiary, często wspominają, że Allah jest osobnym bytem od swych stworzeń. Teologowie mówią, że jest On ani osobny, ani połączony.

i jak należy ją praktykować. Formy pobożności są w pełni ustanowione i są one jednolite w całym islamie. W sprawach marginalnych muzułmanie dzielą się na wiele grup i sekt, ale podstawowa regulacja życia pobożności jest taka sama wszędzie. Dotyczy to też sfery moralności. Mahomet odniósł wielki sukces, zakazując nadużywania mocnych trunków wśród swoich wyznawców, a politykę tę kontynuuje się do dziś, nawet jeśli współcześni Turkowie słuchają się tego mniej dogmatycznie. Obowiązek szczodrości jest święty dla każdego muzułmanina, do dużo większego stopnia

niż w krajach chrześcijańskich. Tak samo jest z prawdą, że poczucie uczciwości i wierności rządzi wśród nich. Bez wątpliwości taka legalistyczna religia mogła być oziębić serca i byłaby szczególnie niesatysfakcjonująca dla człowieka Wschodu. Ale ten brak jest prawie zupełnie kompensowany przez ciepły blask wydobywający się z mistycznych zakonów i kongregacji islamu. Ten wewnętrzny ruch w życiu duszy powstał z trzech czynników: ascetyzm oparty na awersji do świata, mistyczna duchowość oraz system myślowy panteizmu. Ten ostatni wywodzi się z Indii

i spenetrował cały świat islamski, szczególnie Persję. Te trzy czynniki tłumaczą wyłonienie się sufich, fakirów i derwiszy. To w ich przemieszaniu kwitnie duchowe życie islamu. Żarliwość panislamu, islamskich misji w Afryce i także misji do naszego własnego archipelago [i.e. Indonezji] nie można przypisać formalnie poprawnemu Turkowi, ale do tego

ruchu duchowego, który kwitnie za legalizmem i, w końcu, powoduje, że tamten staje się bardziej prężny”.

A Thomas Edward Lawrence (1888–1935), słynny brytyjski archeolog i zagończyk z pustynnych bojów w czasie I wojny światowej, powiedział: „Islam również zmienił się nieuchronnie od kontynentu do kontynentu. Uniknął metafizyki, oprócz w introspektywnym mistycyzmie irańskich wyznawców: ale w Afryce nabrał kolorytu czczenia idoli (aby wyrazić w nieprecyzyjnym słowie różnorodne zwierzęcości ciemnego kontynentu), a w Indiach musiał pochylić się nad legalnością i dosłownością umysłów na nie-

go nawróconych. W Arabii jednak utrzymał swój semicki charakter albo semicki charakter wytrwał przez tę fazę islamu (podobnie jak przez wszystkie fazy wyznań, w które mieszczanie ubrali prostotę wiary), wyrażając monoteizm otwartych przestrzeni, przechodzenie przez nieskończoność panteizmu i jego codziennej użyteczności w formie wszechprzenikającego Boga domowego”.

Specjalizujący się w islamie afrykańskim John Spencer Trimingham, naukowiec o marksistowskich preferencjach, opowiadał, że „Wła-

czeństwach ten proces dopiero się zaczął. W rezultacie tego objawiają się przed nami ekstremalne rodzaje zwyczajów różnych społeczności i generalizacje stają się niemożliwe. Każdy lud, każdy klan, każda rodzina często się różni. Możemy jedynie wskazać tendencje oraz zakres możliwości zmian”.

Przedwcześnie zmarły amerykański piewca kultury światów islamu Marshall G.S. Hodgson zastanawiał się: „Czym więc jest islam? Czy możemy go badać jako wyrazistą całość? Czy stanowi on więcej niż nazwę dla nadziei, oraz kilka

wspólnych symboli? Jasne, że tak: ale tylko w taki sposób, jak każda tradycja kulturowa – bez względu na jej wewnętrzne sprzeczności – stanowi całość”.

Wielki erudyta i lingwista australijski ksiądz Paul Stenhouse (1935–2019) pisał: „To, że islam nie jest homogeniczny, to pewnik. Jego

skomplikowana natura jednakże oszałamia niemuzułmanów, większość z których wie mało albo nic o islamie, a generalnie – jak Papież Franciszek – postrzega go jako miłującą pokój religię, co głosi wielu muzułmanów. Inni mają trudność z akceptacją takiego stwierdzenia w świetle całkowitej destrukcji i niehumanitarnej przemocy i okrucieństwa popełnianego w imię Allaha przez wojowników muzułmańskich przeciw niewinnym współobywatelom, którzy nie są muzułmanami, jak również przeciw wielu z ich muzułmańskich współwyznawców”.

Cdn.

Waszyngton, DC, 28 lutego br. **S**

ISLAM ODNAJDUJE SWĄ SIŁĘ NIE W ŻADNEJ ZEWNĘTRZNEJ ORGANIZACJI – KTÓREJ CAŁKOWICIE BRAK – ALE W POWIĄZANIU DOMOWEGO, SPOŁECZNEGO I POLITYCZNEGO ŻYCIA Z KORANEM.

śnie podkreśliliśmy miejsce rytuału w uniwersalizmie islamskim, ale co zrobić z łączącymi to niemi islamskich instytucji społecznych? Tutaj społeczności podkreślają swoją różnorodność oraz wielkie różnice między sobą. Tradycja wydaje się posiadać własną autonomię. Mimo że islam zmienia podstawy religijne, na których polegały struktury społeczne, nie powoduje on w związku z tym dezintegracji społecznej ani nawet radykalnej zmiany. W społecznościach od dawna zislamizowanych obecny zwyczaj jest integrowanym rezultatem długiego procesu zmiany pod wpływem nacisku prawa islamskiego; w innych społe-



Karol Gac

Co dalej z PiS?

Znany i ceniony historyk prof. Andrzej Nowak opublikował niedawno głośny tekst, w którym zaapelował do Jarosława Kaczyńskiego, by ten ustąpił z funkcji prezesa PiS. Już wiadomo, że tak się nie stanie. Niezależnie od tego diagnozy wybitnego intelektualisty odbiły się szerokim echem w środowisku prawicy, które targane jest obecnie siłami odśrodkowymi.

Choć od wyborów parlamentarnych minęło już kilka miesięcy, Prawo i Sprawiedliwość znajduje się w głębokiej defensywie – działa reaktywnie i z opóźnieniem, osuwa się w kierunku radykalizmu, a pozytywna oferta błyskawicznie przykrywana jest przez nierozsądne wypowiedzi i wyskoki. O ile dzięki twardemu przekazowi Jarosławowi Kaczyńskiemu udało się utrzymać spójność partii i odsunąć widmo jej rozpadu, o tyle syndrom „oblężonej twierdzy” może zniechęcać do jego formacji wielu wyborców. Pierwsze efekty już widać – PiS stopniowo traci w sondażach, a pojawiające się prognozy są dla niego mocno niekorzystne.

Jakby tego było mało, PiS trawia obecnie różne kryzysy i konflikty. Po 15 października duża część polityków domagała się wewnętrznych rozliczeń i wskazania winnych tego, że PiS żegna się z władzą. W Zjednoczonej Prawicy panowało bowiem przekonanie, że uda się ją utrzymać. Mało tego, niektórzy myśleli – choć wyda się to teraz abstrakcją – o większości konstytucyjnej. Skoro więc pewność trzeciej kadencji była tak duża, tym większy był szok, gdy okazało się, że nowy rząd utworzy

Donald Tusk. W efekcie na nowo odżyły dawne animozje i napięcia. Inna rzecz, że tu z pomocą przyszedł rząd, który swoją brutalnością i skalą bezprawia skonsolidował obóz Zjednoczonej Prawicy.

Nad PiS zbierają się jednak ciemne chmury. Wielu lokalnych działaczy zwraca uwagę na problemy z mobilizacją, a także fatalne nastroje panujące wewnątrz partii. To nie pomaga, a wielkimi krokami zbliżają się podwójne wybory. Wiele wskazuje na to, że w przypadku wyborów samorządowych może się powtórzyć scenariusz z 15 października, a więc PiS, pomimo zwycięstwa, może nie mieć większości w sejmikach. Według prognoz PiS może stracić władzę w kilku województwach. Gdyby tak się stało, to będziemy świadkami kolejnych wstrząsów.

W PiS mówi się też po cichu o błędach Jarosława Kaczyńskiego. Choć trzeba pamiętać, że to polityk, który ma ogromne doświadczenie wynikające z bycia w opozycji i powrotu do władzy, a także główne spoiwo całej partii, to coraz częściej z ust poszczególnych posłów można usłyszeć krytykę jego ostatnich działań. Mimo że otwarcie i publicznie pierwszy powiedział o tym prof. Andrzej Nowak, to jego diagnoza podzielana jest w wielu kręgach. Wiadomo już jednak, że zmiana na stanowisku prezesa PiS nie nastąpi w najbliższym czasie, co dał do zrozumienia Jarosław Kaczyński. W takim razie pozostaje pytanie, jaką drogę wybierze PiS i czy jest ono zdolne do zmiany.

Autor jest dziennikarzem portalu DoRzeczy.pl. 

KULTURA



Jestem ZOSIĄ SAMOSIĄ

– Dobry dokument musi być naturalny i prawdziwy. Jeżeli miał powstać film, w którym jestem główną bohaterką, to musiałam w nim zagrać – mówi **DJ Vika** w rozmowie z **Bartoszem Boruciakiem**.

– Jakbyś zareagowała 20 lat temu, gdybym powiedział Ci, że powstanie o Tobie film?

– Nie miałam wtedy takich marzeń. Film „Vika!” powstawał przez cztery lata i sześć miesięcy. Na początku myślałam, że twórcy zrezygnują z pomysłu i dadzą mi święty spokój [śmiej]. Nie jestem dobrą jednostką do współpracy.

– Dlaczego tak mówisz?

– Każdy z nas ma swoją sferę życia, o której nie chciałby opowiadać ludziom. Są sprawy, których nie chcemy upubliczniać, a tu się okazało, że realizują film dokumentalny o mnie. Dobry dokument musi być naturalny i prawdziwy. Jeżeli miał powstać film, w którym jestem główną bohaterką, to musiałam w nim zagrać.

– „Vika!” nie jest laurką. Film pokazuje, że jesteś kobietą z krwi i kości, z blaskami i cieniami.

– Nasze życie nie jest lukrowane. Polega na tym, że mamy wzloty i upadki, przeżywamy dramaty i cierpienia. Przechodzimy rozstania, rozczarowania i niepowodzenia. Niektórzy się załamują po niepowodzeniach, a niektórym – takim jak ja – niepowodzenia dają kopa, żeby wyjść z dołka. Wyciągam wnioski z porażek i pokonuję słabości. Staram się ogarnąć komputery i pokonuję swoje

bariery, siedząc do rana, ucząc się nowinek technologicznych. Muszę to robić. Walczę ze swoimi chorobami. Niedosłyszę. Mam aparat słuchowy. To też jest krępujące.

– Nie widać.

– No nie widać, ale nie czuję się z tym dobrze. Nie robię natomiast z tego problemu.

– I za to należą Ci się słowa uznania.

– Dziękuję bardzo. Współcześnie można poprawić sobie wszystko. Czekam na jeszcze operację zaćmy, bo przecieram te okulary i przecieram i dochodzę do wniosku, że to nie okulary, tylko mój wzrok [śmiej]. Co rusz kupowałam okulary z większymi szklami, a tu zaćma. Do tego wszystkiego podchodzę w sposób racjonalny i normalny. Jeżeli coś zgubię – a są takie sytuacje w moim wieku – to nie robię z tego dramatu. Zgubiłam, to zgubiłam, no trudno. Przecież będę normalnie funkcjonować bez rzeczy, którą zgubiłam. Nie rozpaczam, bo szkoda mi zdrowia.

– I czasu...

– I czasu też. Podam przykład – niektórzy ludzie dożywają razem

do setki, a niektórzy nie są w stanie osiągnąć takiego stażu, bo coś nie idzie po ich myśli. Wtedy lepiej, żeby każdy z nich znalazł swoją drogę w życiu, żeby mógł normalnie funkcjonować, a nie się męczyć. Dlatego powtórzę jeszcze raz, nie rozpaczam. Jeżeli mówimy o śmierci, to jest to dla mnie proces naturalny.

Przeżyłam śmierć mojego męża, mojej mamy i ojca.

Byłam jedynaczką, więc nasze więzy rodzinne były bardzo silne.

Jednak zdaję sobie z tego sprawę, że są to rzeczy ponad moje możliwości. Nie można żyć wiecznie. Jest pewien

czas, kiedy funkcjonujemy na ziemi. Są choroby, które nie ustępują, i wtedy człowiek odchodzi. Z tego powodu nie mogę siedzieć

miesiąc na cmentarzu i cierpieć. Muszę myśleć o tym, żebym nie przeszła na tę drugą stronę, że muszę żyć bez najbliższej mi osoby. Pamiętajmy, że cierpienie doprowadza do chorób. Mogę czuć wewnętrzny ból, ale nie muszę tym epatować. W domu mam zdjęcie mojej mamy i tam zawsze świeci światło [Vika pokazuje światło].

– Viko, jak łączyć prozę życia z graniem na imprezach jako DJ? >

WYCIĄGAM
WNIOSKI
Z PORAŻEK
I POKONUJĘ
SŁABOŚCI.

– To jest normalne. Czego potrzebuje człowiek, żeby był w życiu szczęśliwy? Pracy, nauki i zabawy. To są elementy, które towarzyszą nam cały czas. Praca daje nam motywację do tego, żebyśmy byli aktywni. Mogłam z powodzeniem iść na emeryturę – pracowałam jako wychowaw-

magając się jedzenia. Dokarmiam też bezdomne koty.

– A miałaś psy?

– Psy były, gdy żył mój mąż, ale wszystko odeszło z wiekiem. Pieski miały 14–16 lat. Kiedy zostałam sama, uznałam, że dla mnie psy

FILM „VIKA!” NIE JEST JAKIMŚ „SANATORIUM MIŁOŚCI”, TYLKO SANATORIUM ŻYCIA.

ca w zakładzie poprawczym, byłam kierownikiem, a potem dyrektorem zakładu – a wciąż jestem aktywna. Mam i miałam bardzo dobry kontakt z młodzieżą. Resocjalizacja to bardzo trudna sprawa. To nie są lukrowane cukierki. To są dramaty młodych ludzi, jestem bardzo wrażliwa na takie sytuacje. Stąd też w mojej pracy zajęłam się problemem odrzucenia. Nie ma nic gorszego dla człowieka niż to, że jest odrzucony i nieakceptowany przez społeczeństwo. Odrzucenie wpływa negatywnie na rozwój człowieka. Wtedy rodzą się złe emocje. Pojawiają się agresja i niekontrolowane zachowania. Wszystko, co bolesne, jest mi bardzo bliskie, bo jestem pedagogiem. Za mało mówimy o czułości, o miłości, o empatii. Za mało mówimy o roli tych emocji w życiu. O tym, że jesteśmy zbyt surowi, świadczymy nasz stosunek do zwierząt i do przyrody. To on pokazuje, jacy jesteśmy. To wszystko czasami mnie martwi. Wspieram wszystkie akcje charytatywne dotyczące zwierząt.

– Jesteś kociarą?

– Kociarą, psiarą, ptaszarą [śmiech]. Mam dwa koty w domu. Przylatują do mnie oswojone mewy, które do-

i koty to trochę za dużo. Z psem trzeba wychodzić na spacer. Jeżeli ma się zwierzęta, to ponosi się za nie całkowitą odpowiedzialność. Mam koty, które funkcjonują ze mną w domu. Latem wychodziłam z młodszym na spacer, ale zimą porą staram się go od tego odzwyczaić. Jestem sama, mam masę różnych obowiązków – nie tylko takich, które sprawiają mi przyjemność. Zwierzę w domu, które się kocha, zastępuje nam brak bardzo osobistych i bliskich emocji. Niektórzy mają wnuki i prawnuki, które wychowują i z którymi mają bliskie relacje. Ja nie mam takich relacji z moimi wnukami, ponieważ wychowywała je mama mojej synowej, która miała takie możliwości, ja ich nie miałam. Teraz wiele rzeczy się zmienia i trzeba te zmiany zaakceptować. Trzeba dostosować się do obecnych warunków i czasów – w wielu przypadkach trzeba radzić sobie samemu. Ja się do tego dostosowałam. W naszej starości najważniejsze jest, żeby jak najdłużej zachować samodzielność i sprawność. To nie musi

być sprawność dwudziestolatki. Niezależność i samodzielność dają nam motywację do tego, żeby kontynuować pracę i brać życie garściami. Oglądałeś film?

– Oczywiście, że tak!

– W filmie jest taka scena, że mój syn zarzucił mi, że przemierzam kilkadziesiąt kilometrów z walizkami pełnymi płyt, żeby zagrać na imprezie, a nie mam czasu, żeby odwiedzić rodzinę. Staram się robić wszystko, żebym mogła utrzymać się samodzielnie. Dlatego cieszę się, że mogę dorobić do emerytury, grając jako DJ. To jest dla mnie przyjemność i praca. I pamiętajmy, że gdy jadę do moich dzieci, to nie mogę jechać z pustymi rękoma. Cieszę się, że moje dzieci tworzą szczęśliwe związki, w których jest dużo miłości. Są samodzielnie.

– Nie mają roszczeniowej postawy?

– Nie.

– Co Cię jeszcze cieszy?

– Cieszy mnie to, że mam jeszcze możliwość zarobić, grając na imprezach. Mogę utrzymać mieszkanie, które jest moim azylem i daje mi dużo radości. A wiesz, dlaczego tak jest?

– Dlaczego?

– Jestem z Kresów. Przeżyłam wojnę, jako dziecko chowając się w schronach, w piwnicach, za szafami, w ziemiankach, w lepiankach. Takie były czasy, takie było moje dzieciństwo. Potem uciekłyśmy z mamą do Polski przed wywózką na Syberię. Nie wszyscy przeżyli na Syberii i nie każdy mógł stamtąd wrócić. Warunki pracy i życia w mojej historii były różne. Nie miałam dziecięcego, radosnego domu. Dzieciństwo przeżyłam

ODRZUCENIE
WPŁYWA
NEGATYWNIE
NA ROZWÓJ
CZŁOWIEKA.
WTEDY RODZĄ SIĘ
ZŁE EMOCJE.

w zakamuflowanym świecie fantazji. Potem nie było lżej, żeby dostać się na Zachód. Podróż trwała miesiąc, przetrwaliśmy na sucharach i cienkiej herbatce, aż w końcu dotarliśmy do Polski. Właśnie dlatego to mieszkanie jest dla mnie piękną wartością. Mocno je kocham.

– Co jest dla Ciebie obecnie ważne?

– Praca. Jestem zaangażowana w stu procentach. Pochłania mnie muzyka i samo przygotowanie do imprezy. Zależy mi na tym, by stworzyć dobrą atmosferę w trakcie wydarzenia. To kosztuje dużo wysiłku. A i jeszcze koty, bo muszę je nakarmić. Reszta dla mnie nie istnieje [śmiech].

– Kiedy pierwszy raz stanęłaś za konsolą?

– Dwadzieścia pięć lat temu. Zawsze kochałam muzykę, kiedyś grałam nawet na skrzypcach. Muzyka jest moją pasją, dlatego też zostałam DJ-ką. Kocham muzykę i wszystkich DJ-ów. Nie jestem dla nich konkurencją, bo gramy zupełnie inną muzykę. Oni nie tańczą tanga i walca, młodzi mają swój styl i tańczą w inny sposób niż starsi, za to ich cenię. Mają swoje style muzyczne i wspólnoty, na które lubię patrzeć.

– W filmie widać, że młodzi ludzie Cię kochają!

– Ze wzajemnością. Sama jestem młoda, kiedy na nich patrzę. Kocham młodych ludzi, oni nawet nie wiedzą, że czerpię od nich energię. To słyszeć również w moich DJ-skich setach. Np. seniorzy nie lubią, gdy DJ-skreczują – mówią, żebym nie „krakała”, tylko grała [śmiech]. Warto też podkreślić, że wraz z kolegą gramy z płyt. Mam 10 tysięcy utworów w swojej kolekcji. Dla każdego coś się znajdzie. Przede wszystkim szanuję parkiet. Uważam, że organizowanie imprez

to nie tylko zabawa, to jest również edukacja. Chcę przekazać wartości, które pomagają mi żyć i dają mi energię. Jeżeli będziemy optymistycznie patrzyli na życie, z empatią i z szacunkiem do wszystkich, to będzie nam łatwiej – innym również. Nie możemy być podzieleni. Tylko w szacunku i spokoju możemy budować piękne życie, doceniając różnorodność w społeczeństwie.

– Jak utrzymujesz tak dobrą formę?

– Ruch to zdrowie. W filmie możecie zobaczyć moje treningi [śmiech]. A przy okazji złamałam dwa barki. Mam bardzo słabe kości i endoprotezę od ponad dwudziestu lat.

– I nie narzekasz.

– Jestem stara, głucha, ślepa i gram [śmiech]. W tym wieku można już mieć wszystko. Mam wiele różnych chorób i idę dalej. Nie każdy musi wiedzieć o moich słabościach. Praca daje nam motywację do aktywności,

sić. Chyba że się zepsuje winda, to wtedy jest mały problem.

– To wtedy dzwoniśz do fanów.

– [Śmiech] Przyjeżdżają i przynoszą zgrzewki.

– A jak z dietą?

– Nie jem tłustych rzeczy. A poza tym się nie ograniczam, jem to, na co mam ochotę.

– Czy jest coś, co chciałabyś przekazać naszym Czytelnikom?

– Życzę przede wszystkim spokoju, żebyśmy okazywali sobie wdzięczność. Nie zapominajmy o serdeczności i empatii. Ważne, żeby pamiętać o tym, że miarą człowieczeństwa jest stosunek do słabszych i bezbronnych, którzy nie potrafią sami prosić o pomoc. Nie możemy wstydzić się naszych uczuć, takich jak miłość i smutek, który czasem jest potrzebny. Bądźmy ludźmi z prawdziwego zdarzenia, z uwagą na cierpienie innych, a wszystko bę-

MIARĄ CZŁOWIECZEŃSTWA JEST STOSUNEK DO SŁABSZYCH I BEZBRONNYCH, KTÓRZY NIE POTRAFIĄ SAMI PROSIĆ O POMOC.

o czym często wspominam. Jeżeli nie będziemy aktywni, jeżeli się zasedzimy, to nawet nie zasnurujemy butów.

– A Ty sznurujesz buty?

– Oczywiście, że tak. A dodatkowo ogarniam mieszkanie, chodzę na zakupy. Wszystko to robię sama. Jestem zosią samosią. Nie dzwonię do dzieci i do wnuków, żeby przynosili mi wodę, bo uważam, że póki mogę, to sama będę ją sobie przyno-

dzie w porządku. Na koniec pragnę podkreślić, żebyśmy liczyli przede wszystkim na siebie, bo wtedy się nie zawiedzimy. Sami możemy dużo zrobić, musimy tylko chcieć i nie bać się wysiłku. Praca i wyzwanie uszlachetniają, a dodatkowo pozwalają zadbać o siebie i dobrze wyglądać w każdym wieku – nawet 100+ [śmiech]. I koniecznie obejrzyjcie film „Vika!”, który nie jest jakimś „Sanatorium miłości”, tylko sanatorium życia. **S**

Czytam, chadzam, doradzam, odradzam

Wojciech Stanisławski



Życie codzienne w M-3 i willi jednorodzinnej

AGATA SZYDŁOWSKA

„FUTERAŁ. O URZĄDZANIU MIESZKAŃ W PRL”,
WYDAWNICTWO CZARNE, WOŁOWIEC 2023

Niewiele jest równie doniostych prac z dziedziny historii społecznej, które pozostałyby (jak na razie) równie niedocenione jak „Futerał” Agaty Szydłowskiej.

Boazeria. PCV. Krzesła ze sklejki i fotele pokryte sztucznym pluszem. Sublokatorzy. Żyrandole. Miejsce na buty. Przydział. Mebłościanka i nieśmiertelny (w anegdocie, ale i w praktyce) „łuk Karwowskiego”. Hotele robotnicze. Ślepa kuchnia. Barek. Słomiane maty. Półkotapczan. Służbówka. Składane stoły i krzesła. Welur. Arcoroc. „Praktyczna Pani”. Elektryfikacja. Podpiwniczenia. Pojęcia związane z przestrzenią mieszkalną, jej uzyskaniem i zagospodarowaniem obecne są w każdej bez mała relacji z PRL – i nic dziwnego, zważywszy na rolę „miejsca do życia”: obszaru naszego codziennego funkcjonowania, w którym spędzamy niemowlęctwo, dzieciństwo i młodość, z którego wychodzimy w świat, w którym odpoczywamy, jemy, śpimy, czytamy, kochamy się, chorujemy, nieraz umieramy. Przestrzeń mieszkalna badana jest przez etnografów i historyków od dawna. W PRL posiadała ona szczególnie znaczenie ze względu na kilka czynników: ogrom powojennych zniszczeń i związany z nim deficyt mieszkaniowy, nierozwiązany aż do upadku komunizmu (a i potem), ale i model gospodarczy,

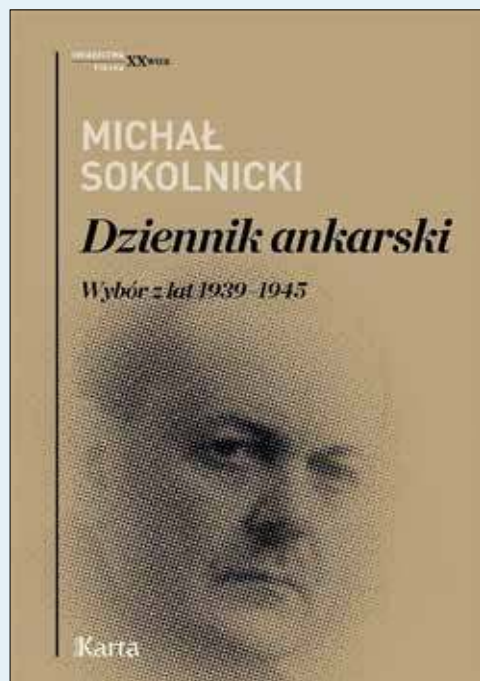
w którym państwo pretendowało do roli jedyne, a przynajmniej podstawowego dysponenta i dystrybutora dóbr, którymi były mieszkania (w miastach i miasteczkach; na wsi sytuacja wyglądała trochę inaczej). W przypadku nowego budownictwa – państwo decydowało zarówno o terminach, jak i o jakości wykonania, rozstrzygało o kształcie projektów, wahając się między projektami stworzenia nowego, egalitarnego społeczeństwa a permanentnym deficytem środków, materiałów i siły roboczej. „Gospodarka niedoboru” w połączeniu z coraz skromniejszymi ambicjami modernizacyjnymi decydowała też o wyposażeniu mieszkań: o rzucanych na rynek meblach swarzędzkich i regałach z płyty spilśnionej, o – jak w wierszu Barańczaka – „kanapie/która jest jak zawsze bordowa”. Również – o rozpaczliwej, niemożliwej do zaspokojenia tęsknocie za urodą wnętrz, za „zachodnim” designem czy zachodnim modelem konsumpcji.

Do wnętrz z wielkiej płyty trafiali zaś szczęśliwcy – czasem z awansu, ze świętymi obrazami malowanymi na szkle (lub monidłem), czasem inteligenci, wieszający w kartonowym passe-partout reprodukcję wyrwaną z „The New Yorkera”, czasem „aspirujący”, wannabees, sadzający na kanapach lale na wypchanych poduszkach. Opowieść o nich jest historią o półwieczu bieda-modernizacji, łączącą wszystkie polskie rodziny: różne były postawy wobec partii, Kościoła, Zachodu, przeszłości, ale każdy gdzieś mieszkał.

Trzeba było lat, żeby od powszechnego i zarazem bardzo intymnego doświadczenia „mieszkania w czasach PRL” zdystansowano się na tyle, by móc je nazwać. O „wielkiej płycie” z architektonicznego i socjologicznego punktu widzenia pisała wielokrotnie Beata Chomątowska; w ubiegłym roku szeroko nagradzano czytłą i przejmującą powieść o życiu w bloku „Złodzieje żarówek” Tomasza Różyckiego. „Futerał” Agaty Szydłowskiej jest jednak dziełem wyjątkowo ambitnym: jego autorka usiłuje opisać nie tyle same mieszkania, co działania zmierzające do ich „urządzenia”: nadania osobistego charakteru na wpół wypalonym gruzom, ocalałym kamienicom, barakom, „norom w betonie”, deweloperce Gierka i nowobogackim willom.

Obrazów takich sytuacji są tysiące, szczególnie, jeśli obok zapisków pamiętnikarskich i uróżwionych relacji prasowych uwzględnić teksty mistrzów reportażu, poczynawszy od Hanny Krall i Małgorzaty Szejnert, filmy dokumentalne i seriale komediowe (w książce znalazły się odwołania zarówno do „Czterdziestolatka”, jak „Alternatyw 4”), fotoreportaże Zofii Rydet czy monografie socjologów. Agata Szydłowska wykonała gigantyczną pracę, gromadząc i selekcjonując ten materiał, wyszukując zjawiska typowe dla każdej z „PRL-owskich dekad”, ożywiając setki sytuacji i praktyk tamtego czasu. Poradziła sobie z tym zadaniem świetnie: jako historyk designu od lat porusza się na styku historii najnowszej, polityki i estetyki: jej praca o historii projektowania czcionek

w Polsce („Paneuropa, Kometa, Hel”, 2015) traktowała nie tylko o antykwie i krokach bezszeryfowych, lecz o sporach o polską tożsamość, podobnie jak zachwycająca monografia „Od solidarycy do TypoPolu” (2018). W „Futerałach” z pewnością cierpkością dystansuje się zarówno od satyrycznych żartów z PRL-owskiego brakoróbstwa, jak z rzekomego „elitaryzmu” inteligencji: w podkreślaniu przez nią znaczenia awansu społecznego i materialnego czy wołaniu o równoprawność różnych estetyk widać wyraźnie „zwrot ludowy” polskiej humanistyki ostatnich lat, szpile pod adresem obrońców „wolnego rynku i świętej prywatnej własności” też są rodzajem deklaracji politycznej. Z tym wszystkim jest to książka znakomita. **S**



Dzienniki (jeśli uczciwie redagowane, a właściwie – nieredagowane, nieskreślane) dają nam jedyny w swoim rodzaju wgląd w doświadczenia naszych bliźnich z przeszłości: niemaskowane, jak w powieści, niezmiękczone, jak bywa w korespondencji, są może najbliższe wiernemu zapisowi emocji odległego czasu. A w tych kronikarskich zapiskach szczególnie zapadają w pamięć wpisy zwięzłe, jednozdaniowe, ukazujące jednak skalę emocji targających autorem. Przez lata wzorem takiego „stoickiego krzyku” był dla mnie zapis Gustawa Herlinga-Grudzińskiego, który w „Dzienniku pisanym nocą” z roku 1981 13 grudnia zapisał: „Ani słowa. Prócz daty, ani słowa”. Jednak niewiele mniej kondensacji jest we wpisie z innego historycznego dnia, 1 września 1939 roku, który brzmi: „Należy włożyć na siebie pancerz”. Potem dopiero

Bezradność pośła z Lechistanu

MICHAŁ SOKOLNICKI

„DZIENNIK ANKARSKI. WYBÓR Z LAT 1939–1945”, OPR. JUSTYNA AVCI, AGNIESZKA DĘBSKA, OŚRODEK KARTA, WARSZAWA 2023

– po kilku pozostawionych pustych liniijkach – zaczyna się wyliczenie czynności dyplomatycznych, które przyszło podjąć ambasadorowi Rzeczypospolitej: telefony do placówki francuskiej i angielskiej, nastuch zagłuszanej Warszawy, wizyta u miejscowego ministra spraw zagranicznych i kontredans na schodach, by nie spotkać się z, również składającym wizytę, ambasadorem III Rzeszy.

Autorem „Dziennika ankarckiego” jest Michał Sokolnicki: w czasach PPS i Legionów jeden z najbliższych współpracowników Marszałka Józefa Piłsudskiego, w II RP – historyk, wykładowca i wysoki urzędnik MSZ. Już po śmierci swojego przyjaciela i protektora, w roku 1936, trafił na jedną z najważniejszych (nie tylko wówczas!) polskich placówek dyplomatycznych: do stolicy Turcji, umożliwiającej „wyjście” na sowiecki Kaukaz i Azję Środkową, ale i na Persję (od roku 1935 nazywaną Iranem), kraje arabskie i Morze Śródziemne.

W latach drugiej wojny światowej formalnie neutralna Turcja była jednocześnie Szwajcarią i Casablanką: krzyżując się w niej szlaki przerzutowe i siatki szpiegowskie całej Eurazji. Michał Sokolnicki (jeden z niewielu „piłsudczykowskich” ambasadorów pozostawionych na stanowisku przez ekipę Władysława Sikorskiego) miał w swoim ręku dziesiątki nici i spraw, poczynawszy od operacji przerzucenia na Zachód złota Banku Polskiego. Nie trzeba być jednak znawcą ani fascynatem historii najnowszej, żeby śledzić strona za stroną ten dziennik – świadectwo kompetencji i wtajemniczeń, stoicyzmu, ale i coraz gorszych przeczuć. **S**

Mix kultury: płyty

MARCIN WYROSTEK – TRADYCJA

WYD. CUFAL – MUZYCZNA OFENSywa



W końcu żywe dźwięki, przy których można docenić kunszt artystyczny muzyków grających z Marcinem Wyrostkiem. Czuć i słysząc, że nad płytą pracowało bardzo wiele osób, które dały z siebie wszystko. Jednak nie

wszystkie wokalistki i nie wszyscy wokaliści dobierani śląskim kluczem dorównali poziomem instrumentalistom, którzy podnieśli muzyczną poprzeczkę bardzo wysoko. Poza tym krążek bez zarzutu. „Tradycja” sprawia, że można poczuć się, jak na bardzo dobrym koncercie. Marcinie, świetna robota!

BIAŁADAMA – PODŁE CZASY

WYD. EMUZE.ME



Do youtuberów, tiktokerów i influencerów dołączają modelki. Jedna z nich zaczęła przygodę z muzyką. Nowy, korporacyjny chwyt marketingowy? Rozpoczęcie nowego rozdziału w życiu? Trudno

powiedzieć, bo pewnie wykonawczyni nie będzie udzielać wywiadów. Najbardziej konkretny w tym pakiecie jest tytuł, bo pozostałe składowe nie zaskakują, są jak zgrane stare karty, możemy ich użyć, ale po co? Na razie profile w mediach społecznościowych nie są sztucznie napompowane. Czyżby ktoś zapomniał o promocji? A jeżeli zapomniał, to zawsze zostanie ładna buzia. „Pytanie na śniadanie” i „Dzień dobry TVN” czekają, a wokalistki mogą spać spokojnie.

ARS LATRANS – NOIR

WYD. WŁASNE



Wielokrotnie na szkoleniach słyszałem, że współcześnie bardzo trudno wypromować zespoły i trzeba inwestować w solistów i solistki. Stawiam dużą kwotę, że nie byłem na tych samych szkoleniach,

dzięki temu możemy posłuchać ich kolejnej płyty. W większości utworów na płycie słyszę pasję i radość z grania, która powinna udzielić się odbiorcom. Przy odstuchu ciężko się nudzić, a to świadczy o wszechstronności muzyków. Teksty nie są prostackie, a dźwięki bujają. Polecam!

OSQAR – LAST CALL MIXTAPE

WYD. DEF JAM RECORDINGS POLAND



Trzyście utworów i dwadzieścia osiem minut. Nie chcę oceniać płyty po liczniku, dlatego daję się zaprosić Osqarowi na jego muzyczną imprezę. Cóż... na pewno nie jestem jej aktywnym uczestnikiem. Tematy przemie-

lone na milion sposobów na innych krążkach. Kolejna niezbyt lotna kopia amerykańskich raperów. Przy niektórych bitach się zatrzymałem, ale na krótką chwilę. Oskar pięknie potrafi przenieść flow od innych raperów i robi to z klasą. Sprawny interpretator, który mam nadzieję, że nie pozycjonuje się jako artysta. Muzyka idealna na szkolne dyskoteki, jednak szkoda młodych rozumów, które i tak są zaśmiecone przez youtuberów.

Bartosz Boruciak



Z ARCHIWUM Tomasza Gutrego



Basia: – *Co Pan dziś ma?*

Tomek: – Zimą stulecia na przełomie 1978 i 1979 roku. Pamiętasz?

– *Urodziłam się sześć lat później.*

– A ja dobrze pamiętam ten czas. Tamtego dnia, w którym zrobiłem to zdjęcie, wyszedłem z domu. Na placu Unii Lubelskiej nie jeździły tramwaje. Stały, po prostu utknęły w śniegu. W Alejach Jerozolimskich z kolei torowiskiem tramwajowym jeździli narciarze na biegówkach. Chodziłem po mieście i robiłem zdjęcia.

– *To zdjęcie jest zrobione przy Krakowskim Przedmieściu, prawda?*

– Tak. W tle widać kościół św. Krzyża. A na pierwszym planie autobus linii 160 [jeździł z Dworca Centralnego na Pragę – przyp. B.M.] i przy nim tłumek ludzi.

– *Co ci ludzie robią?*

– Autobus zakopał się w śniegu. Widać, że ludzie go wypychają. A co robią dwaj wojskowi stojący przy nich? Stoją i nawet palcem nie kiwną. Widać? Widać, że nic nie robią!

– *To jest jedno z najstarszych Pana zdjęć, jakie widziałam.*

– Robiłem je Praktyką LLC. Miałem dobry obiektyw, z filmami było gorzej. Ciężko było je dostać, ale w tamtym czasie należałem już do Warszawskiego Towarzystwa Fotograficznego.

Rozmawiała Barbara Michałowska 

HISTORIA

Kartka z kalendarza. **5 MARCA** zdarzyło się:

1798 – Wojska francuskie rozpoczęły inwazję na Szwajcarię;

1953 – Ppor. Franciszek Jarecki uprowadził odrzutowy samolot myśliwski MiG-15bis i wylądował nim na duńskiej wyspie Bornholm.

Pokolenie Solidarności TO NASZA TOŻSAMOŚĆ



Fot. Adobe Stock

– Janusz Kurtyka zadał nam jedno pytanie: „Jak to zrobicie?”. Wtedy zaczęliśmy mu coś tam mówić, ale tak naprawdę nie zdawaliśmy sobie sprawy z tego, czym jest praca nad encyklopedią. Jednakże Janusz zapalił się do naszego pomysłu. Powiem z całą odpowiedzialnością: gdyby nie on, to w ogóle nie doszłoby do tego, że właśnie ukazał się piąty tom „Encyklopedii Solidarności” – mówi **Przemysław Miśkiewicz** z katowickiego Stowarzyszenia „Pokolenie” w rozmowie z **Sebastianem Reńcą**.

– Jak Ci idzie obsługa komputera i pisanie na klawiaturze?

– Całkiem nieźle.

– Zawsze tak było?

– Wiem, dlaczego o to pytasz. Faktycznie, kiedy zaczęliśmy w „Pokoleniu” pracę nad „Encyklopedią Solidarności”, byłem w tym kiepski. Moje pisanie na klawiaturze wyglądało jak sylabizowanie pierwszoklasisty. Żeby praca szła szybciej, wszystko dyktowałem, a w biurze były wręcz ustalone dyżury, kto ma mi pomagać. Czasami nasza praca trwała do drugiej w nocy. Wyobrażam sobie, jakie to było irytujące.

– Właśnie ukazał się piąty tom „Encyklopedii...”. Choć już nie pracujesz przy tym projekcie, to można powiedzieć, że to Twoje dziecko.

– Owszem. A wszystko zaczęło się dawno temu, niemal przed ćwierćwieczem. Szmata czasu. Postanowiliśmy przygotować kalendarium Solidarności Śląsko-Dąbrowskiej, czyli mieliśmy ambicję odnotować wszystko, co działo się w latach 80., jeżeli chodzi o legalną, jak i podziemną Solidarność. I tak powstał tak zwany Czarny Album na dwudziestolecie Związku. Nie mieliśmy dostępu do dokumentów. Dysponowaliśmy zdjęciami, wspomnieniami i kilkoma publikacjami, dlatego nie obyło się

bez błędów. Jednak przez jakiś czas ta książka była dla wielu historyków podstawą do czerpania wiedzy na temat lat 80.

– Czyli wszystko zaczęło się od tamtego albumu?

– No tak. Gdy się ukazał, mój przyjaciel Adam Borowski zaproponował, byśmy zrobili coś więcej, czyli encyklopedię, którą wydamy na dwudziestopięciolecie Solidarności. Niestety przyszedł czas rządów SLD – PSL, „czarna noc”. Nie było szans na zdobycie jakichkolwiek pieniędzy na pracę nad książką, a bez nich nie było to możliwe.

śmy do niego, by opowiedzieć mu o „Encyklopedii...”. Janusz Kurtyka zadał nam jedno pytanie: „Jak to zrobicie?”. Wtedy zaczęliśmy mu coś tam mówić, ale tak naprawdę nie zdawaliśmy sobie sprawy z tego, czym jest praca nad encyklopedią. Jednakże Janusz

zapalił się do naszego pomysłu. Powiem z całą odpowiedzialnością: gdyby nie on, to w ogóle nie doszłoby do tego, że właśnie ukazał się piąty tom „Encyklopedii Solidarności”.

– Dlaczego?

– Ponieważ trzeba było zaufać dwóm gościom z ulicy i dać im pieniądze na projekt – bez nich „Encyklopedia...” by nie powstała.

W CZASIE, KIEDY MY PROWADZILIŚMY TEN PROJEKT, POCHŁONAŁ 7 MLN ZŁ, Z CZEGO JEDNA CZWARTA POCHODZIŁA Z IPN.

GDY PRACOWALIŚMY NAD BIOGRAMAMI, OKAZAŁO SIĘ, ŻE JEST BARDZO DUŻO LUDZI, KTÓRZY – MÓWIĄC WPROST – NIE MAJĄ Z CZEGO ŻYĆ.

– Czyli ideały ideałami, ale parafrazując Napoleona, bez pieniędzy nie da się prowadzić takiego projektu jak ten.

– W czasie, kiedy my go prowadziliśmy, pochłonął 7 mln zł,

– Minęło dwadzieścia pięć lat od chwili powstania Solidarności, a „Encyklopedia...” wciąż była tylko Waszym pomysłem.

– Wówczas, właśnie w 2005 roku, Janusz Kurtyka został prezesem Instytutu Pamięci Narodowej. Adam również znał Janusza, więc poszli-

z czego jedna czwarta pochodziła z IPN. Kiedy rozkręciliśmy całą maszynę, w najbardziej płodnym momencie przy „Encyklopedii...” pracowało ponad pół tysiąca osób piszących hasła i biogramy. Ja byłem kierownikiem administracyjnym projektu i musiałem pilnować,

żeby w każdym miesiącu spływały obiecane materiały. Załatwiałem również sponsorów. Wszystko rozliczał mój przyjaciel z zarządu „Pokolenia” Robert Dyja, który w ciągu jednego miesiąca musiał przygotować pięćset umów, co jest niemal nierealne dla jednej osoby. Pomagał mu Wojtek Niedźwiedź, który czuwał nad finansami projektu.

– Na okrągło pracowało biuro w Katowicach i Warszawie.

– Biuro „Pokolenia” w Katowicach stało się główną bazą do werbunku ludzi w całej Polsce, którzy pracowali nad biogramami i rozliczali ten projekt. Biuro merytoryczne mieściło się w stolicy. Zatrudnialiśmy przede wszystkim ludzi z IPN, którzy pisali hasła, chociaż były też osoby spoza Instytutu.

– Historycy z IPN są autorami większości haseł.

– Jest tak z czysto prozaicznego powodu. Ci ludzie mieli łatwy dostęp do materiałów archiwalnych. W sumie powstało 37 ośrodków w dawnych regionach Solidarności z 1981 roku, w których zatrudnione osoby pracowały nad tekstami.

– Minęło kilka lat, a „Encyklopedia...” wciąż nie było.

– Ponieważ okazało się, że dalej jesteśmy w lesie, chociaż ruszyliśmy z projektem w 2006 roku. Był to taki ogrom pracy, że nie byliśmy w stanie go przerobić. Jeżeli chodzi o Solidarność i w ogóle działalność opozycyjną lat 70., a przede wszystkim 80., to do tej pory polska historiografia skupiała się na Warszawie, Gdańsku, może Krakowie, Wrocławiu czy Lublinie, inne regiony były nieruszone. A przecież tylko na samym Śląsku to był ogrom materiału i nazwisk.

Wyszło nam, że musimy opisać około 600 osób!

– W końcu pierwszy tom został wydrukowany w 2010 roku.

– W roku, w którym doszło do katastrofy w Smoleńsku. Jednym z jej skutków było spowolnienie prac. Coraz trudniej było nam zdobywać jakiegokolwiek pieniądze. Po dwóch latach udało się wydać drugi tom, ale tylko dlatego, że mieliśmy bardzo dużo zgromadzonego materiału.

– Wydawcą kolejnych tomów jest Instytut Pamięci Narodowej.

– Nie byliśmy w stanie dłużej ciągnąć tego wszystkiego, to były zbyt duże wydatki dla organizacji pozarządowej.

– Nie tylko trzymałeś pieczę nad projektem, ale również rozmawiałeś z bohaterami biogramów, które sam opracowywałeś.

– Niedawno skończyłem czytać wspomnienia Michała Lutego „Dziesięć lat w śląsko-dąbrowskiej «Solidarności»”. Jestem nimi niezmiernie poruszony, ponieważ nie miałem pojęcia, ile on wówczas zrobił, a znam Michała od ponad trzydziestu lat. I właśnie takie tajemnice wychodziły podczas pracy nad „Encyklopedią Solidarności”.

– Wcześniej nie znałeś chociażby Kazimierza Świtoniego, współzałożyciela Wolnych Związków Zawodowych na Śląsku.

– Pana Kazimierza poznałem dopiero w latach dwutysięcznych, podczas przygotowywania pierwszej prawdziwej historii na 25-lecie Solidarności Śląsko-Dąbrowskiej, która stała się po części rozwinięciem „Czarnego Albumu”. Napisał ją nieżyjący już Janek Jurkiewicz, a ja zbierałem relacje. Piekło, które rodzinie Świto-

W NAJBARDZIEJ
PŁODNYM
MOMENCIE PRZY
„ENCYKLOPEDII...”
PRACOWAŁO PONAD
PÓŁ TYSIĄCA OSÓB
PISZĄCYCH HASŁA
I BIOGRAMY.



Fot. M. Żeglowski

niów zgotowała komuna na Śląsku, jest nie do opisanego. Jego żona, pani Dorota Świton, trwała przy mężu i broniła szóstki dzieci, z których część włączyła się w działania ojca. Rewizje, pobicie Kazimierza, aresztowania synów. Kombinacje operacyjne zmierzające do obłania jednego z synów na egzaminach na studia, aż do spowodowania wydalenia córki z kadry pływackiej juniorów. Wszystko połączone ze szkalującymi ulotkami rozrzuconymi przez SB i kilkuset tajnych współpracowników w bliskim i dalszym otoczeniu. Pani Dorota to prawdziwa bohaterka, bez niej Kazimierz nie miałby szansy na podjęcie najbardziej niekonwencjonalnych działań na Śląsku. To była najniebez-



Premiera pierwszego tomu „Encyklopedii Solidarności”, na pierwszym planie Przemysław Miśkiewicz, Stowarzyszenie Wolnego Słowa; Warszawa, 21 września 2010 r.

piecniejsza rodzina dla komunistów. Wielki szacunek.

– Rodzina godnie upamiętniona w stolicy Górnego Śląsk?

– Mam ogromny żal do władz Katowic o dramatycznie złą politykę historyczną, która zupełnie nie uwzględnia bohaterów pokolenia Solidarności. Nie może być tak, że jest rondo imienia komunisty Jerzego Ziętka, a pan Kazimierz nie ma swojej ulicy. Nie byłoby nic złego, gdyby było w mieście rondo imienia Doroty i Kazimierza Świtoniów, a tabliczkę z nazwą: „rondo im. Jerzego Ziętka” można by wtedy wstawić chociażby na licytację WOŚP. Myślę, że byłby z tego większy pożytek.

– Podczas różnych spotkań promujących kolejne tomy „Encyklopedii...” wielokrotnie mówiłeś o bohaterach Solidarności, których sytuacja była dramatyczna, gdy ich poznałeś.

– Rzeczywiście, gdy pracowaliśmy nad biogramami, okazało się, że jest bardzo dużo ludzi, którzy – mówiąc wprost – nie mają z czego żyć. Jedną z takich osób był Tadek Drzazgowski, absolutny bohater lat 80. Człowiek, który 13 grudnia 1981 roku, kiedy zaczęła się wojna wypowiedziana Polakom przez Wojciecha Jaruzelskiego, powiedział: „To trzeba walczyć” i ukrywał się do 1989 roku. Robił w podziemiu niesamowite rzeczy. Gdy dotarłem do Tadka

w 2006 roku, sprzedawał kapustę na targu we Wrocławiu. Mieszkał u właściciela gospodarstwa rolnego na wsi. Za kąt i jedzenie pracował na tamtym targowisku, do którego codziennie dojeżdżał 70 kilometrów. Taki był los wielu bohaterów. I ten los udało się odmienić, ponieważ do-tarto do nich, spisano ich wspomnie-nia, napisano ich biogramy. Między innymi na podstawie „Encyklopedii Solidarności” Urząd do Spraw Kom-batantów i Osób Represjonowanych stworzył listy osób, którym należały się świadczenia.

– Jak myślisz, kiedy powstanie ostatni tom „Encyklopedii...”?

– Prawdopodobnie to już ostatni tom, który ukazuje się drukiem. Tak naprawdę projekt nie skończy się, dopóki będzie istniał IPN. Teraz jednak będzie uzupełniany w inter-necie. Ważne, żeby trwał i żeby wciąż powstawały kolejne biogramy i hasła rzeczowe. To największy program badawczy dotyczący Solidarności, jaki kiedykolwiek powstał.

– Dlaczego to jest takie ważne?

– Ponieważ pokolenie Solidarności i tamta historia to jest nasza tożsa-mość. My dzięki nim wiemy, skąd się wzięliśmy. Dokąd Polska wtedy zmierzała. Czym było pragnienie wolności, czyli coś, co jest w jakiś sposób przypisane naszej nacji.

Przemysław Miśkiewicz, ur. w 1962 r., w latach 80. jako student Wydziału Prawa i Administracji Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach należał do aktywnych działaczy NZS. Współzałożyciel Studenckiego Komitetu Oporu na UŚ w 1984 r. Związany ze strukturami Solidarności Walczącej na terenie Katowic. W latach 1986–1989 współpracownik Komitetu Helsińskiego w Katowicach. Po 1989 r. działacz Ligi Republikańskiej. Od 1997 r. współzałożyciel i członek Stowarzyszenia „Pokolenie”. W latach 2006–2011 szef programu naukowo-badawczego „Encyklopedia Solidarności”. **S**



KAWAŁ HISTORII

Tygodnika Solidarność

C ofamy się o 21 lat. Jest 7 marca 2003 roku. W Polsce od półtora roku rządzą SLD i PSL. Premierem jest Leszek Miller. Bezrobocie przekracza 20 proc. A tu jeszcze na dodatek rozkręca się na całego tzw. afera Rywina.

Producent filmowy Lew Rywin przyszedł do redaktora naczelnego „Gazety Wyborczej” Adama Michnika wprowadzić dużo, dużo wcześniej, bo już w lipcu 2002 roku. To wówczas padła słynna korupcyjna propozycja pomocy w doprowadzeniu do szczęśliwego finału starań koncernu Agora o dopuszczenie ich do posiadania własnej telewizji. Sprawę opisała sama „Gazeta Wyborcza”. Ale... wiele miesięcy po tamtym spotkaniu. Tekst „Ustawa za łapówkę, czyli przychodzi Rywin do Michnika” ukazał się dopiero 26 grudnia 2002 roku, a więc całe pięć miesięcy później. Do dziś krytycy Agory podnoszą, że bardziej to długaśne milczenie najważniejszej wówczas polskiej gazety wyglądało na element biznesowych negocjacji ich wydawcy niż na solidne dziennikarskie śledztwo.

My jednak jesteśmy już w marcu 2003 roku. Trwają prace sejmowej komisji śledczej, której obrady wejdą do politycznej historii Polski. A Polki i Polacy powoli dowiadują się, jak naprawdę wygląda styk biznesu, mediów i polityki w realiach drugiej dekady III RP. W „Tygodniku Solidarność” (nr 10/755) mocny tekst na ten temat ma pewien publicysta. Celowo zachowam jego nazwisko na razie w tajemnicy. Rzecz nosi tytuł „Nasza liberalna

oligarchia”. Autor konsekwentnie buduje w nim opowieść o III RP jako o kraju „pozornej demokracji”. To miejsce, gdzie „Adamowi Michnikowi i Czesławowi Kiszczałowi udało się wspólnie zbudować bardzo stabilny system polityczny”. Przekazywanie władzy następuje w tej Polsce „płynnie i pod postacią teatralnych widowisk. Ani razu nie schodzących na poziom realnej władzy”. W efekcie mamy nad Wisłą system „jednej partii i jednej gazety”. Oczywiście partii jest więcej i mają różne nazwy. Ale de facto rządzi jedno środowisko polityczne złożone z postkomunistów oraz liberałów z „solidarnościową przeszłością”. Patronuje temu potężny prywatny koncern medialny, który jest na najlepszej drodze do tego, by te swoje wpływy jeszcze bardziej umacniać. Oczywiście wszystko pod szczytnymi hasłami „wolności” i „demokracji”.

Konkluzja naszego autora jest ponura. „W kraju jednej partii i jednej gazety nasze możliwości wpływania na rzeczywistość nie są imponujące [...]. Póki co patrzymy i uczmy się, skwapliwie zbieramy docierające do nas strzępy informacji. A kiedy pojawi się silny polityczny zmiennik dla SLD i silny medialny zmiennik dla Agory, wówczas spróbujemy po prostu dokonać wymiany”.

Kim jest autor tej analizy? Czy to może sam Jarosław Kaczyński? Albo przynajmniej ktoś z jego publicystycznego otoczenia? O nie.

Pudło. Nic z tych rzeczy. Autorem tekstu jest... Cezary



Michalski. Wtedy niebiorący jeńców pogromca III RP. Dziś pierwszy i zawsze najbardziej radykalny krytyk wszystkich krytyków Polski sprzed roku 2015. Tak to się u nas kręci. **S**



Tadeusz Płużański

Na śmierć „Zapory”

Na śmierć majora Hieronima Dekutowskiego „Zapory” pracował cały sztab ludzi – agentów, śledczych, sędziów i prokuratorów. Jego głównym „śledziem” był (zmarły w październiku 2012 r.) Eugeniusz Chimczak, który nawet wśród bandytów z bezpieki miał opinię wyjątkowego sadysty.

Późniejszy żołnierz Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie, legendarny dowódca oddziałów partyzanckich AK i WiN Hieronim Dekutowski urodził się 24 września 1918 r. w Dzikowie pod Tarnobrzegiem.

W czasie niemieckiej okupacji zrzucony do kraju jako cichociemny „Zapora” przeprowadził 83 akcje bojowe i dywersyjne. Zasłynął jako obrońca mieszkańców Zamojszczyzny przed represjami. Po „wyzwoleniu” nie złożył broni. Jako jeden z najsłynniejszych dowódców antysowieckiej partyzantki na Lubelszczyźnie był tropiony przez przestępców z NKWD i UB. Aresztowany wskutek zdrady we wrześniu 1947 r. podczas próby przedostania się na Zachód.

Po trwającym ponad rok brutalnym śledztwie 7 marca 1949 r. major Dekutowski został stracony, wraz z sześcioma podkomendnymi – żołnierzami WiN, w katowni bezpieki przy ul. Rakowieckiej 37 w Warszawie. Po katyńskim strzale w tył głowy zostali wyrzuceni na śmietnik obok cmentarza Wojskowego na Powązkach. W zbiorowym, bezimiennym dole śmierci mieli pozostać na zawsze. Diabelski plan komunistów jednak się nie powiódł. O identyfikacji Hieronima Dekutowskiego i jego „Zaporczyków” IPN poinformował w sierpniu 2013 r.

„Miał trzydzieści lat, pięć miesięcy i 11 dni. Wyglądał jak starzec. Siwe włosy, wybite zęby, połamane ręce, nos i żebra. Zerwane paznokcie. – My nigdy nie poddamy się! – krzyknął, przekazując przez współwięźniów swoje ostatnie posłanie” – czytamy w książce Ewy Kurek „Zaporczycy”.

„Pluton egzekucyjny” stanowił ubek Piotr Śmietański – to on uśmiercał polskich niepodległościowców strzałem w potylicę. Ten sam kat Mokotowa zabił – także ekshumowanego przez IPN – mjr. Zygmunta Szendzielarza „Łupaszke” i – do dziś nieodnanego – rtm. Witolda Pileckiego.

„Byłam przekonana, że oprawcy tak go poćwiartowali, spopieliili, posypali wapnem, że nigdy go nie odnajdziemy. Potem, w miarę ekshumacji na «Łączce», nadzieja, że wróci do nas, była coraz większa. Aż wreszcie stało się” – mówiła mi Krystyna Frąszczak, siostrzenica „Zapory”. Po identyfikacji szczątki mjr. Hieronima Dekutowskiego „Zapory” zostały pochowane na „Łączce” Powązek Wojskowych.

Drugim – nie mniej okrutnym śledczym „Zapory” – jest żyjący do dziś w Warszawie Jerzy Kędzióra. I choć ostatecznie sąd III RP skazał krwawego ubeka w styczniu 2012 r. – za znęcanie się w stalinowskim śledztwie nad AK-owcami – na cztery lata więzienia bez zawieszenia, to sąd wyższej instancji obniżył „ze względów humanitarnych” wyrok do trzech lat. Później Sąd Najwyższy najpierw wstrzymał wykonanie kary, ale ostatecznie odrzucił kasację Kędziory – ubek i jego obrońca od początku domagali się umorzenia sprawy ze względu na przedawnienie. Brutalny śledczy trafił do aresztu na Białoleścu, ale przedwcześnie – tłumacząc się słabym zdrowiem – wyszedł na wolność. S

SIEDEM ZŁYCH

sposobów życia

Prawdziwy wymiar Wielkiego Postu to czas zmiany złych nawyków, **kontrolowania** własnych myśli i przyzwyczajeń. To czas pustyni.

Jakub Pacan

Wielki Post pewnie dlatego, że jest „wielki”, sprawia wrażenie przerastającego nas swoim rozmiarem. Owszem, chcemy być wpleceni w jego przeżywanie na tyle, na ile pozwala nam życie A.D. 2024 w przebudzowanym świecie, gdzie tygodniowo dostajemy tyle informacji, ile dwieście lat temu człowiek miał przez całe życie. W praktyce Wielki Post często sprowadza się do niejedzenia mięsa w piątek, rekolekcji i – w miarę dysponowania czasem – uczestnictwa w Drodze Krzyżowej.

Wynnani na pustynię

Wielki Post w swojej naturze jest jednak radykalny, to propozycja Kościoła, by katolik dokonał rekonwersji, wręcz metanoi. I tutaj język polski spotyka się z greckim, ukazując swoją nieadekwatność w stosunku do świętych tekstów, ponieważ metanoia to nawrócenie, ale całościowe, całego życia. To nie tylko spowiedź, lecz także przebudowa schematów swojego życia, zanegowanie tych przyzwyczajeń, które przez lata stały się integralną częścią naszej



osobowości, ale niestety są grzeszne i np. stawiają bożka w miejsce Boga. Takim przyzwyczajeniem jest m.in. pracoholizm – społecznie akceptowany idol naszych czasów, któremu kolejne pokolenia oddają nieustanny pokłon i palą kadzidełka.

Kościół nieustannie oskarżany o stawianie wiernym zbyt wysokich wymagań (jakby wierni nie stawiali sobie wiele wyższych we własnych ambicjach) odchodzi od radykalnej narracji Wielkiego Postu. Tymczasem w Ewangelii św. Mateusza czytamy, że Duch Święty „wygnał” Jezusa na pustynię na czterdzieści dni. W polskim przekładzie użyto ugrzecznionego słowa „wyprowadził”, ale w greckim oryginale Jezus został wygnany i przebywał sam przez ponad miesiąc.

Pustynia w Biblii jest miejscem nieprzyjaznym, bez wody, bez życia, bez udogodnień. Właściwie człowiek staje na tej pustyni zupełnie bezbronny, ogołocony z tytułów i podpórek, które daje mu cywilizacja. Człowiek często ucieka w aktywności czy uzależnienia, podąża za namiętными myślami, za mniemaniem, że każdy dzisiaj musi być „jakiś”, do tego stopnia, że wielokrotnie gwałci siebie mentalnie lub nawet psychicznie. Na pustyni każdy jest kruchy w swoim człowieczeństwie. To miejsce odosobnienia jest również miejsce spotkania z Bogiem, ponieważ człowiek „oczyszczony” z niepotrzebnych aktywności i bodźców jest w stanie otworzyć się na Boga.

To jest prawdziwy wymiar Wielkiego Postu. W tym szczególnym czasie zmiany złych nawyków, kontrolowania własnych myśli i przyzwyczajęń kluczową rolę odgrywa siedem grzechów głównych. To czas pustyni.

„Złe myśli pochodzą od złych duchów lub ze złych skłonności naszej upadłej natury. Do nich to przykleiło się samo określenie «logismoi», dlatego zwykle «logismoi» to tyle, co «namiętne myśli».

Zdaniem Ewagriusza jest osiem głównych «logismoi», które atakują duszę człowieka, odciągając ją od działania zgodnego z jej naturą. Są to «gastrimagia» – obżarstwo, «lype» – smutek, «orge» – gniew/złość, «acedia» – acedia, «kenodoxia» – próżność, szukanie ludzkiej chwały i «hyperfania» – pycha. Są one wprost nazywane demonami lub duchami zła ze względu

troszczymy się o siebie. Żyjąc w społeczeństwie konsumpcyjnym, bardzo często skupiamy się na brakach. Demon w swojej pokusie kieruje uwagę Ewy właśnie na brak. Pierwsi rodzice mieli do dyspozycji cały raj i wszystkie owoce, które tam były, demon skupił całą uwagę kobiety na jednym jabłku.

Nieszczęsne jabłko

W historii o jabłku mamy do czynienia z pierwszym grzechem głównym, czyli **pychą**. Pycha jest okropnym grzechem i chorobą duszy. „Wie Bóg, że gdy spożycie owoc z tego drzewa, otworzą się wam oczy i tak

jak Bóg będziecie znali dobro i zło” – czytamy na temat pokusy diabła w Księdze Rodzaju.

«Być jak Bóg» – pokusa ta jest naprawdę śmiertelnie niebezpieczna. Usiłuje ustawić nas w pozycji «stworzenia odwróconego do Boga plecami». Taka jest właśnie pozycja szatana. Jest to również pozycja śmierci. Trudność polega na tym, że w pokusie często nie dajemy temu wiary, ponieważ ona właśnie obiecuje

życie – życie lepsze niż do tej pory. W pokusie nie ma też mowy o odwracaniu się od Boga. Szatan przemilcza tę sprawę, choć wie doskonale, że uzurpowanie sobie prawa do tego, aby być jak Bóg, jest początkiem bałwochwalstwa, które prowadzi powoli do bałwochwalstwa największego – do absolutyzowania i ubóstwiania siebie: swoich potrzeb, swoich racji, swoich zamiarów, decyzji i czynów. Bałwochwalstwo zawsze wypacza relację z Bogiem i ze światem – zwłaszcza gdy człowiek czyni bogiem siebie samego” – pisze znany rekoлекcjonista ks. Krzysztof Wons w książce „Przewodnik po stanach pokusy”. ➤

NIE PRZYPADKIEM PRZYKAZANIE „NIE BĘDZIESZ MIAŁ BOGÓW CUDZYCH PRZED MNA” JEST NA PIERWSZYM MIEJSCU. PYCHA PROWADZI DO BAŁWOCHWALSTWA, Z KTÓREGO RODZĄ SIĘ INNE GRZECHY.

na ścisłe powiązanie z ich źródłem. We współczesnej psychologii można by nazwać je «pragnieniami kompulsywnymi» – pisał w książce „Osiem duchów zła” o. Włodzimierz Zatorski OSB.

Powrót do nauk Ojców Pustyni o grzechach głównych jest o tyle ważny, że w swoich sukcesach, aktywnościach, przekraczaniu siebie współczesny człowiek często nie jest blisko siebie, nie ma ze sobą kontaktu. Mnisi, pisząc o ośmiu duchach zła, skupiają się tak naprawdę na złych sposobach życia. W rygorze imponowania innym i wyznaczania sobie ambicjonalnych celów nie

Nie przypadkiem przykazanie „Nie będziesz miał bogów cudzych przede Mną” jest na pierwszym miejscu. Pycha prowadzi do bałwochwalstwa, z którego rodzą się inne grzechy. Uzależnienia, pogoń za osobistymi idolami w życiu to też bałwochwalstwo, które ostatecznie niszczy człowieka, bo powoduje, że staje się on niewolnikiem bożków, które sam usadowił sobie na tronie. Złoty cielec np. wyglądu, sportu czy posiadania to absolutny autorytet w życiu wielu ludzi, którzy podporządkowują temu wszystko.

Chciwość, drugi grzech główny, to właśnie niewola pragnień. Chciwością dotknięty może być zarówno człowiek boga-

ty, jak i biedny. Chciwość społecznie jest źle odbierana, jest wstydliva, dlatego często nie chcemy się do niej przyznać przed samym sobą.

„Chciwość może przybrać też niebezpieczną formę, polegającą na ukryciu się pod płaszczykiem koniecznego zabezpieczenia w imię zdrowego rozsądku. To taki mechanizm obronny ogłuszający sumienie. Potrzeba posiadania «na wszelki wypadek» tłumi odruchy hojności i bezinteresowności. Człowiekiem takim rządzi paniczny strach. Nieustannie zabiega o należyty mu komfort i bezpieczeństwo. Nigdy nie będzie w pełni zadowolony, choćby ze względu na lęk przed utratą tego, co posiada. Nie ma takiej granicy, przy której człowiek zatrzyma się w pragnieniu posiadania” – pisze ks. Wojciech Rebeta. Chciwiec zamartwia rzeczywistość. „Bezsenność z powodu bogactwa wyczerpuje ciało, a troska

o nie oddala sen” – czytamy w Mądrości Syracha. Paradoksalnie serce chciwca też skupia się na braku, tyle że to ewentualny brak, czyli możliwość utraty tego, co ma.

„**Nieczystość** w najgłębszym rozumieniu biblijnym polega na idolatrii. Człowiek zdradza prawdziwego Boga i «cudzołoży», czci swoim sercem różnych współczesnych idoli i bożków. Grzechy seksualne, które często bywają utożsamiane z nieczystością, są konsekwencją owej idolatrii. Zazdrość i zawiść stanowią defekt miłości: nieuporządkowana miłość własna doprowadza do zaburzenia poczucia własnej wartości, ciągłego porównywania się do innych,

walka duchowa, te czterdzieści dni „pustyni”, zaczyna się już na poziomie myśli. Wychwycenie nieczystych intencji na poziomie myśli wymaga szczególnej uczciwości względem siebie, a dopiero potem innych. Po ciesząc się to, że gdy opanujemy czystość intencji, wtedy w danym czynie jesteśmy w porządku wobec Boga, siebie i drugiego człowieka.

W dzisiejszych czasach większość grzechów głównych ma do nas bardzo ułatwiony dostęp właśnie dlatego, że skupiamy się na brakach. Tradycja Ojców Pustyni proponuje bardziej ubogie środki – jak to na pustyni – i ascezę jako środek do wewnętrznego zdrowienia. Zdro-

wienia właśnie, ponieważ nawet psychologowie twierdzą, że żądze są niezaspokajalne i pobudzanie ich nie ma końca.

Kolejnym grzechem ewidentnie odwołującym się do naszych braków

GRZEHEM EWIDENTNIE ODWOŁUJĄCYM SIĘ DO NASZYCH BRAKÓW JEST **ZAZDROŚĆ**. ZAZDROŚĆ BIERZE SIĘ Z PORÓWNYWANIA. PORÓWNUJĄC SIĘ DO LEPSZYCH, ZAWSZE WIDZIMY WŁASNE BRAKI.

negatywnego bilansu i zawistnej reakcji. Zawistny człowiek nie kocha siebie, chociaż wyszedł od miłości własnej. To, co posiada, nie zadowala go ani nie uszczęśliwia. Śmiertelność tego grzechu oznacza, że stan ten nie pozwala mu godnie żyć (J. Petry Mroczkowska). Pułapką zmysłowości jest z kolei nienasycenie. Im więcej człowiek używa, tym więcej chce, a im więcej chce, tym większej doświadcza pustki i nienasycenia” – czytamy w książce o Stanisława Biela SJ, „Równowaga duchowa”.

Złe intencje

Wielki Post zwraca uwagę katolika na walkę z nieczystymi intencjami. Zgodnie z tym, co pisał Ewagriusz,

jest **zazdrość**. Zazdrość bierze się z porównywania. Porównując się do lepszych, zawsze widzimy własne braki. Te braki w odpowiednio dużym natężeniu powodują chorobę duszy i grzech, ponieważ obok zazdrości zawsze stoją złość i niechęć. Zazdrość pociąga za sobą chciwość i smutek. W efekcie człowiek zazdrosny wchodzi w pewnym momencie w rolę ofiary, która więcej w życiu nie ma, niż ma, nie powiodło jej się i w końcu za życia zaczyna przeżywać żałobę po straconym życiu i tym wszystkim, czym dysponują inni. To bardzo podstępny grzech niszczący – jak widać – nie tylko życie duchowe, bo w duchowości zazdrość to ostatecznie preten-

sje do Boga, że inni mają lepiej, ale i zdrowie psychiczne.

Kompulsywne zaspokajanie pragnień to plaga naszych czasów. Wskazane jako pierwsze przez Ewagriusza **obżarstwo** to w około 90 proc. kwestia zaspokajania głodów emocjonalnych, a nie choroby metabolicznej. Świat stoi dziś na dietach i odchudzaniu. To kolejny bożek naszych dni, tyle tylko, że znakomita większość ludzi nie postrzega w tym ani grzechu, ani choroby emocji. Ludzie zajądają samotność, złość, smutek, poczucie krzywdy i właściwie wszystkie problemy, z którymi nie mogą sobie poradzić i z którymi nie mają kontaktu. Przewrotność obżarstwa czy też wprost jedzeniolożizmu polega na tym, że zając trudne emocje, nie mamy do nich dostępu. Powstaje błędne koło: mam problem, z którym nie mogę sobie poradzić, więc go zajądam, a przez to, że go zajądam, nie mam z nim kontaktu, ponieważ uśmierzam go jedzeniem. Nierozwiązany problem wciąż we mnie jest i „pracuje” na moją niekorzyść, a ja, żeby sobie z tym poradzić, sięgam po jedzenie.

Kolejny grzech główny to **gniew**, który Ewagriusz określa też złością. Jest to grzech, który ma strukturę góry lodowej, tzn. sama postawa gniewu jest końcowym efektem wie-

lu procesów duchowych i psychicznych, które się zadziały w człowieku. Gniew i złość to w największym skrócie niezgoda na rzeczywistość, niezgoda na wchodzenie w moje własne granice innych osób. Człowiek

się złości, ponieważ między jego mniemaniem, jak „powinno być”, a tym, co jest rzeczywistością, jest ogromna różnica, a czasem przepaść. Złość często posilkuje się lękiem, bierną agresją, izolacją, a trwająca długi czas prowadzi do de-

presji. Co ciekawe, nasza kultura błędnie interpretuje nauczanie Biblii o złości. Właściwie od dziecka jesteśmy uczeni, by gniew, złość tłumić. To najgorsza strategia, bo prowadzi do wewnętrznych frustracji. Jakby sam Jezus nie posługiwał się w swojej publicznej działalności gniewem. Gniew należy pozwolić sobie przeżyć bez nadawania mu negatywnych ko-

sobie pozwolić na przeżycie tego gniewu bez wchodzenia w pożądlivość. Wiele miejsca poświęcił temu św. Paweł w swoich listach. Psychologowie twierdzą, że długo trwająca, nieprzepracowana złość prowadzi do depresji.

I właśnie **lenistwo** duchowe czy bardziej depresja duchowa to ostatni grzech główny. Ten szczególny stan duszy określa się często mianem acedii i jest to niestety przykra i trudna choroba. Acedia to życie w matni, bez nadziei na lepsze widoki, w ciągłym zawieszeniu, z ciągłym odraczaniem podstawowych obowiązków, z poczuciem winy, że marnuje się czas, i przeklinaniem siebie za słabość. W acedii demon sący człowiekowi truciznę do ucha o nieudanym, bezowocnym życiu, wpędza go w smutek. Acedia będąca blisko depresji odbiera tak dużo sił, że człowiek się poddaje, ucieka w bierność. Ratunkiem tutaj jest posłuszeństwo obowiązkom, swojemu stanowi, zachowanie samodyscypliny i wytrwałość, wytrwała modlitwa. Nie przypadkiem bł. kard. Stefan Wyszyński, gdy trafił w miejsce odosobnienia, pierwsze, co zrobił, to rozpisał ścisły i rygorystyczny plan dnia. On wiedział, że do tych pustych cel za chwilę

W ACEDII DEMON SĄCZY CZŁOWIEKOWI TRUCIZNĘ DO UCHA O NIEUDANYM, BEZOWOCNYM ŻYCIU, WPĘDZA GO W SMUTEK.

CZŁOWIEK CZĘSTO UCIEKA W AKTYWNOŚCI CZY UZALEŻNIENIA, PODĄŻA ZA NAMIĘTNYMI MYŚLAMI, ZA MNIEMANIEM, ŻE KAŻDY DZISIAJ **MUSI BYĆ „JAKIŚ”**. NA PUSTYNI JEST BEZBRONNY.

notacji. Gniewu się nie tłamsi, gniew się przeżywa, zatrzymując zło we własnym „ja”, nie puszczając go dalej. Co to znaczy? To uświadomienie sobie, że gniew często jest niezaspokojeniem pożądlivości. Trzeba

przyjdzie demon i będzie mu sący jad lęku, przegranej, przerażających wizji, a z drugiej strony lenistwa. Prymas Tysiąclecia przetrwał, bo był wierny obowiązkom, które sam na siebie nałożył. **S**

CO W ZWIĄZKU



MARCIN KRZESZOWIEC

PIOTR DUDA spotkał się z przewodniczącym ČMKOS

Przewodniczący Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność” Piotr Duda spotkał się 26 lutego w Pradze z przewodniczącym Czesko-Morawskiej Konfederacji Związków Zawodowych (ČMKOS) Josefem Středulą.

Tematem rozmów był między innymi Europejski Zielony Ład, czyli unijna strategia na rzecz osiągnięcia neutralności klimatycznej do 2050 roku. W tym celu Komisja Europejska przedstawiła pakiet rozwiązań legislacyjnych znany jako „Fit for 55”, który zakłada ograniczenie emisji gazów cieplarnianych o 55% do 2030 roku w porównaniu z poziomami z 1990 roku.

Obaj przewodniczący wyrazili obawę, że tak ukształtowane przepisy klimatyczne mogą doprowadzić do obniżenia standardów życia Polaków i Czechów.



Fot. Mateusz Szymański

– Przewodniczący Středula podzielił nasze obawy dotyczące konsekwencji wprowadzenia Zielonego Ładu. Rozumie, do czego może doprowadzić

tak restrykcyjna unijna polityka klimatyczna – podkreślił Mateusz Szymański, kierownik Biura Zagranicznego Komisji Krajowej NSZZ „S”, który także uczestniczył w spotkaniu.

Związkowcy rozmawiali również o dyrektywie w sprawie adekwatnych wynagrodzeń minimalnych w UE. Celem tych przepisów jest promowanie rokowań zbiorowych i zapewnienie, że minimalne wynagrodzenie pozwoli na godne życie. Przykładowo, państwo członkowskie może ustalić, że minimalne wynagrodzenie będzie stanowić 50% średniej krajowej lub 60% mediany wynagrodzeń. Przepisy te mają wejść w życie 15 listopada tego roku.

W czasie spotkania przewodniczący zadeklarowali także chęć dalszej współpracy obu związków zawodowych, w ramach której Josef Středula w kwietniu przybędzie do Gdańska. **S**

ZWIĄZKOWIEC PRZYWRÓCONY DO PRACY

Sąd Rejonowy dla Wrocławia-Śródmieścia IV Wydział Pracy i Ubezpieczeń Społecznych we Wrocławiu postanowił 14 lutego br. przywrócić do pracy Marcina Jakubowskiego, członka Zarządu Zakładowej Orga-

nizacji Związkowej NSZZ „Solidarność” przy Jelcz sp. z o.o., na dotychczasowych warunkach pracy i płacy do czasu prawomocnego zakończenia postępowania.

Marcin Jakubowski dostał od pracodawcy wypowiedzenie ze stosunku pracy 23 stycznia

2024 roku na podstawie art. 52 par. 1 pkt 1 Kodeksu pracy. Zgodnie z tym przepisem pracodawca może rozwiązać umowę o pracę bez wypowiedzenia z winy pracownika w razie ciężkiego naruszenia przez niego podstawowych obowiązków pracowniczych.



Fot. arch.

„W jakiejś mierze szkoła musi podlegać ewolucji, ale powinna też zawierać element konserwatywny – nie biegać za błyskotkami świata, bo one przemijają, a system edukacyjny, proces kształcenia i wychowania, będzie trwał”.

Wojciech Książek, sekretarz Międzyregionalnej Sekcji Oświaty i Wychowania NSZZ „Solidarność” w Gdańsku, audycja „Gość dnia” Radia Gdańsk, 27 lutego br.

Związkowcy nie zgodzili się z taką decyzją pracodawcy, uznając ją za niesprawiedliwą i godzącą w dobre imię swojego kolegi. Podjęli również dialog z pracodawcą, ale ostatecznie zmuszeni byli skierować sprawę do wrocławskiego sądu, który przywrócił związkowca do pracy.

Pracodawca uznał skuteczność postanowienia sądu i na piśmie zwolnił pracownika ze świadczenia pracy do 29 lutego br.

Sytuacja pracowników podlegających szczególnej ochronie polepszyła się dzięki wprowadzonym z inicjatywy Solidarności zmianom w Kodeksie postępowania cywilnego. Nowe przepisy, obowiązujące od 22 września ubiegłego roku, wprowadziły zabezpieczenie polegające na dalszym zatrudnianiu pracownika do czasu prawomocnego rozstrzygnięcia sądowego, gdy ten ubiega się o przywrócenie do pracy, lub uznanie wypowiedzenia umowy o pracę za bezskuteczne.

Zmiany w prawie były następstwem porozumienia podpisanego pomiędzy rządem a Solidarnością w czerwcu 2023 roku w Stalowej Woli.

ZNAMY ZWYCIĘZCÓW KONKURSU „SOLIDARNI”

Finał XIII Podbeskidzkiego Konkursu Historycznego „Solidarni” organizowanego przez podbeskidzką Solidarność i katowicki oddział IPN odbył się 23 stycznia br. w Bielsku-Białej. Wzięło w nim udział 49 uczniów z 17 szkół ponadpodstawowych z Bielska-Białej, Cieszynej, Czechowic-Dziedzic i Żywca, którzy wcześniej przeszli szkolne eliminacje.

Pierwsze miejsce w konkursie zajęła w tym roku Katarzyna Śleziak, uczennica trzeciej klasy Liceum Ogólnokształcącego im. Mikołaja Kopernika w Żywcu. Warto dodać, że w ubiegłym roku w tym samym konkursie uplasowała się na drugim miejscu. Z kolei ubiegłoroczna zwyciężczyni Karolina Koziołek

z bielskiego IV LO im. Komisji Edukacji Narodowej w tym roku zajęła drugą lokatę. Jak sama tłumaczy, tym razem skupiła się bardziej na przygotowaniach do matury, która czeka ją za kilka miesięcy. W maturalnej klasie jest także zdobywczyni trzeciego miejsca Natalia Sopala z Technikum Weterynarii w bielskim Zespole Szkół Centrum Kształcenia Ogrodniczego. Czwarte miejsce zajęła natomiast Natalia Stokłosa, uczennica – tak samo jak zdobywczyni pierwszego miejsca – trzeciej klasy LO im. Mikołaja Kopernika w Żywcu.

Wszystkie laureatki otrzymały nagrody ufundowane przez Solidarność i IPN. W liceum w Żywcu wręczył je gość specjalny – przewodniczący Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność” Piotr Duda.

Dwudziestu najlepszych finalistów pojedzie wraz ze swoimi nauczycielami na trzydniową wycieczkę edukacyjną do Gdańska, którą ufundowała podbeskidzka Solidarność.

M.K.

Kalendarium

Solidarności

8–9.03.1981 – w trakcie krajowego zjazdu niezależnych organizacji chłopskich powstaje Niezależny Samorządny Związek Zawodowy Rolników Indywidualnych „Solidarność”, Jan Kułaj zostaje wybrany na przewodniczącego tego związku;

9.03.1983 – Anna Walentynowicz zostaje skazana przez sąd w Grudziądzu na 1,5 roku pozbawienia wolności w zawieszeniu za organizację strajku w grudniu 1981 roku;

7.03.1984 – kilkuset uczniów rozpoczyna strajk okupacyjny, protestując przeciw usuwaniu krzyży z klas i korytarzy Zespołu Szkół im. Stanisława Staszica w Miętnej. Krucyfiksy powieszono po wydarzeniach Sierpnia '80;

Bez barier i wykluczenia

W **historycznej Sali BHP** Stoczni Gdańskiej 23 lutego odbyła się konferencja „Bez barier i wykluczenia” zorganizowana przez Region Gdański NSZZ „Solidarność” we współpracy z Okręgowym Inspektorem Pracy w Gdańsku.

Marcin Krzeszowiec

Jako pierwszy głos zabrał przewodniczący Zarządu Regionu Gdańskiego NSZZ „Solidarność” Krzysztof Dośła: – Nie jest dla nikogo tajemnicą, że wychodząc z domu do pracy, nikt z nas nie myśli o tym, że może mu się przydarzyć w pracy coś złego. Dlatego tak ważne jest w zakresie kształtowania świadomości organizowanie tego typu konferencji. To tu widzimy największe braki – nie w finansach, ale w uświadomieniu sobie potrzeb w środowisku pracy. Dziś chcemy poszerzyć nasze świadomościowe ramy o osoby niepełnosprawne. Mało kto zdaje sobie sprawę, że według danych z marca 2023 roku współczynnik aktywności zawodowej osób z niepełnosprawnościami wyniósł w Polsce około 30 procent. Według danych ministerstwa rodziny i polityki społecznej w Polsce jest około 3,1 mln osób z niepełnosprawnościami, które ukończyły 16. rok życia i mają orzeczenie o niepełnosprawności. W tej liczbie blisko 1,7 mln to osoby w wieku produkcyjnym, a więc jest to blisko 8 procent całej populacji osób w tym wieku – mówił szef gdańskiej Solidarności.

– Osoby z niepełnosprawnościami są wśród nas: w pracy, domu, na ulicy

i osiedlu. Bardzo często w zakładach pracy to nie finanse są barierą, ale brak świadomości potrzeb tych osób i umiejętności zorganizowania im właściwego miejsca pracy. Nikt z nas nie chce być traktowany w pracy w sposób szczególny, ale nie chce też być marginalizowany. Chcemy zrobić wszystko, aby każdy przychodzący do pracy był traktowany tak samo. Osoby z niepełnosprawnościami są jak najbardziej efektywnymi pracownikami. Nie przychodzą przecież do zakładu pracy, aby się socjalizować, tylko żeby pracować i zarabiać na życie, aby się samorealizować i godnie żyć. Stanowisko pracy musi być odpowiednio przystosowane do osoby niepełnosprawnej – wówczas ten pracownik na pewno będzie tak samo efektywny jak wszyscy pozostali. Osoby z niepełnosprawnością nie oczekują szczególnego traktowania, bardzo często mówią: „Traktujcie nas jak innych pracowników”. Chciałbym, aby ta konferencja przyczyniła się do tego, żeby nasz sposób myślenia o osobach z niepełnosprawnościami w środowisku pracy zaczął ewoluować, bo wtedy będzie się nam wszystkim lepiej funkcjonowało – stwierdził przewodniczący Dośła.



Fot. autor

Następnie pełniący obowiązki okręgowy inspektor pracy w Gdańsku Mariusz Pokrzywinski odczytał list głównej inspektor pracy Katarzyny Łażewskiej-Hrycko. „Aktywizacja osób z niepełnosprawnościami na rynku pracy jest ważnym elementem funkcjonowania całego społeczeństwa i w istotny sposób wpływa na ograniczenie zjawiska wykluczenia społecznego tych osób. Zdajemy sobie sprawę, że zatrudnienie osób z orzeczeniem o niepełnosprawności to dla pracodawców duże wyzwanie organizacyjne. Z drugiej strony coraz więcej pracodawców ma świadomość, jak ważną kwestią jest zatrudnienie osób z niepełnosprawnościami, oraz wie, z jakich ulg i przywilejów może korzystać. Cieszę się, że konferencja zwraca uwagę na prawa osób z niepełnosprawnościami i ukazuje wszystkim korzyści płynące z pełnej integracji społecznej” – napisała szefowa PIP.



Jako ostatni przemawiał Dariusz Majorek, dyrektor pomorskiego oddziału Państwowego Funduszu Rehabilitacji Osób Niepełnosprawnych: – Chcę podkreślić, że jesteśmy w przededniu poważnej dyskusji, jak

Bo osoby z niepełnosprawnością stanowią potencjał dla rynku pracy. Pamiętajmy o tym, że Polska Szkoła Rehabilitacji zakładała, że rehabilitacja społeczna i lecznicza oraz praca stanowią trzy wzajemnie uzupełniające

się formy aktywności. My ten dorobek niestety w dużym stopniu zaprzepaściliśmy. Zapominamy o kompleksowości działania, zapominamy o działaniu, które powinno być zindywidualizowane i dopasowane do konkretnej osoby z niepełnosprawnością – zwrócił uwagę Dariusz Majorek.

– Praca dla osób z niepełnosprawnością jest wartością nie tylko z powodów ekonomicznych, ale może przede wszystkim z powodów społecz-

nych. To możliwość bycia aktywnym w grupie rówieśniczej i niwelowania własnej niskiej samooceny z powodu dysfunkcji. Trzeba pamiętać, że Polska Szkoła Rehabilitacji została praktycznie wdrożona w Niemczech, Kanadzie i w części krajów skandynawskich. Dziś badania OECD [Organizacja Współpracy Gospodarczej i Rozwoju – przyp. red.] pokazują, że w krajach starej UE poziom zatrudnienia osób niepełnosprawnych sięga już 60 procent. Widać więc, jak ciężką pracę musimy jeszcze wykonać i że jest to przede wszystkim praca nad świadomością – zarówno samych osób niepełnosprawnych, jak i pracodawców, że osoba niepełnosprawna nie stanowi ciężaru – podkreślił.

W drugiej części konferencji odbyły się wykłady ekspertów zajmujących się na co dzień rozwiązywaniem i badaniem problemów osób z niepełnosprawnościami. Prelegenci często przytaczali statystyki, z których wynika, że w Polsce zatrudnionych jest 447 tys. osób z niepełnosprawnością, co stanowi 3,2 procent wszystkich zatrudnionych.

Pierwszym ekspertem był zastępca okręgowego inspektora pracy w Gdańsku Paweł Grabowski, który w swoim wystąpieniu mówił m.in. o zasadach zatrudniania osób z orzeczeniem o niepełnosprawności, wynikających z tego korzyściach dla pracodawców, a także przywilejach dla samych pracowników z niepełnosprawnością. Zwracał też uwagę na malejącą liczbę zakładów pracy chronionej. – Raz na 3 lata mamy [jako Inspekcja Pracy – przyp. red.] odwiedzać zakłady pracy chronionej. W roku 2000 takich zakładów było w Polsce 3,4 tys. W zeszłym roku było ich tylko 664, z czego w województwie pomorskim 57. Proszę zobaczyć, jaki spadek nastąpił w ciągu 23 lat. Te zakłady przestają być modne u pracodawców. Dlaczego? Na pewno z tego powodu, że poodcinano profity

”

Bardzo często w zakładach pracy to nie finanse są barierą, ale brak świadomości potrzeb osób z niepełnosprawnością i umiejętności zorganizowania im właściwego miejsca pracy.

KRZYSZTOF DOŚŁA, przewodniczący Zarządu Regionu Gdańskiego NSZZ „Solidarność”

zmodernizować formy wsparcia osób niepełnosprawnych i jakie działania należy podjąć, aby poziom aktywności zawodowej był skokowo wyższy.

związane z ich prowadzeniem. Część pracodawców stwierdziła, że im się to po prostu nie opłaca. Co w takim razie powinno nastąpić? Przejście z zakładów pracy chronionej do otwartego rynku. I o to powinniśmy zadbać, żeby otwarty rynek wchłaniał te osoby, żeby więcej, niż te 3,2 procent osób z niepełnosprawnością było zatrudnionych – wskazywał.

Kolejnym prelegentem był dr inż. Krzysztof Redlarski z Politechniki Gdańskiej, który mówił o rozwiązaniach ergonomicznych pomagających dostosować środowisko pracy dla osób z niepełnosprawnościami. Podkreślał również, że liczba tych osób będzie rosła, co wynika ze starzenia się naszego społeczeństwa.

Lekarz medycyny pracy Dorota Całus-Kania z Wojewódzkiego

dawcy, może być zatrudniony na danym stanowisku – zaznaczyła.

Dorota Całus-Kania przyznała również, że nie jest zwolennikiem tworzenia zakładów pracy chronionej. – Ważne są stanowiska pracy chronionej, czyli dostosowane. To jest tylko kwestia doboru odpowiednich mebli biurowych czy innego wyposażenia. Dlaczego ci ludzie mają być szufladowani? Wcale nie jest to potrzebne – stwierdziła.

Z taką opinią zgodził się przedstawiciel pracodawców Piotr Ciborski z Uniwersyteckiego Centrum Klinicznego. – To bardzo dobrze, że liczba zakładów pracy chronionej spada, bo ci ludzie powinni pracować w normalnych zakładach pracy jak każdy inny pracownik. Jeżeli dokonujemy takiej segregacji, to niedługo będziemy tworzyć zakłady pracy dla matek z ma-

Szczególne zainteresowanie wzbudziło wystąpienie dr. Arkadiusza Mańskiego, profesora Uniwersytetu Gdańskiego, kierownika Psychologicznej Poradni Genetycznych Chorób Rzadkich UG. Na początku profesor podkreślił, że „rehabilitacja jest procesem, który ma przywrócić człowiekowi zdolność do pracy”. – Jeżeli mamy małe dziecko, które przychodzi na rehabilitację, to w głowie rehabilitanta powinna być taka myśl: „Zrób wszystko, żeby ten mały człowiek, będąc dorosłym, był w pewnym stopniu niezależny”. To myślenie jest teraz raczej w zaniku – ocenił. Ważne było także spostrzeżenie, że samo zmniejszenie zależności od innych powoduje nawet czterokrotny spadek ryzyka powstania poważnych zaburzeń emocjonalnych u osób z niepełnosprawnością. Prof. Mański przytoczył

również dane, z których wynika, że „zanika idea możliwości pracy osób z niepełnosprawnością”.

Ostatnim prelegentem podczas konferencji był Krzysztof Rowiński, pełnomocnik Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność” ds. Osób

ZMNIEJSZENIE ZALEŻNOŚCI OD INNYCH POWODUJE NAWET CZTEROKROTNY SPADEK RYZYKA POWSTANIA POWAŻNYCH ZABURZEŃ EMOCJONALNYCH U OSÓB Z NIEPEŁNOSPRAWNOŚCIĄ.

Ośrodek Medycyny Pracy przybliżyła z kolei kwestię orzekania o niepełnosprawności, podkreślając jedną rzecz: – Nas, lekarzy służby medycyny pracy, absolutnie nie interesuje, czy ktoś jest rencistą, czy ktoś ma orzeczony stopień niepełnosprawności. My analizujemy zdolności do wykonywania pracy na danym stanowisku w warunkach, które stworzył pracodawca. Nas interesuje schorzenie i stan jego zaawansowania. Traktujemy pacjentów tak samo. Lekarz służby medycyny pracy nie dopuszcza pracownika do pracy, tylko wydaje orzeczenie lekarskie o tym, że zgodnie ze skierowaniem, które otrzymał od praco-

łymi dziećmi czy osób mających pod opieką seniorów? – pytał retorycznie.

Mówiąc z kolei o regulacjach prawnych dotyczących zatrudnienia niepełnosprawnych, stwierdził, że „najlepszym regulatorem wciągania osób niepełnosprawnych do aktywności zawodowej są gospodarka i rynek pracy”. – Jeżeli nie ma bezrobocia, to my jako pracodawcy z czystego wyrachowania sięgamy do różnych zasobów. Próbuje zachęcać do pracy osoby, które są na urlopie rodzicielskim, wychowawczym, czy te z niepełnosprawnością, i ściągać je do pracy, bo po prostu brakuje chętnych – wskazywał Ciborski.

Niepełnosprawnych, który podkreślił, że „praca to również lek”, dający poczucie godności i możliwość spotkania się z innymi osobami. Wskazał także, że zatrudnianie osób z niepełnosprawnościami to rzadka sytuacja, kiedy stronie pracodawców i pracowników udaje się porozumieć i znaleźć wspólny mianownik. Przedstawił również, jak przebiega proces konsultacji publicznych dotyczący wypracowywania rozwiązań dla osób z niepełnosprawnościami, i jaką rolę odgrywa w nim związek zawodowy Solidarność.

Na końcu wszyscy prelegenci wzięli udział w panelu dyskusyjnym. 



Waldemar Biniecki

Prawo do rozwoju

Przez dziesiątki lat do Stanów Zjednoczonych ciągnęły i ciągną miliony osób, które przybywają tutaj wabione możliwościami rozwoju i pomyślnego życia. Doskonałym przykładem mogą być polscy chłopcy z Galicji, którzy często zamienili chaty z klepiskiem na nowoczesne domy z drewnianą podłogą i elektrycznością. W pasie rdzy jest pełno takich domów, a w Milwaukee domy takie noszą nawet charakterystyczną nazwę: „Polish flats” (suterena do zamieszkania, góra na wynajem).

Ze wsi pod Rzeszowem przybył do Stanów Zjednoczonych prosty chłop – Walenty Pieńkoś, aby zapoczątkować całą dynastię Pieńkosiów: profesorów, doktorów medycyny i prawników rozsianych po całych Stanach. Rozwój cywilizacyjny eksplodował na wsiach i w miastach, gdzie w stodołach i garażach eksperymentowano nad rozmaitymi wynalazkami. To w garażu Steve Wozniak zbudował pierwszy komputer Apple.

10 milionów amerykańskich Polaków stanowi 3% całej populacji USA. To wielka siła polityczna i finansowa, po którą nie są w stanie sięgnąć polskie elity, które w wyniku swojej nieudolności stworzyły nad Wisłą narrację o skłóconej Polonii. Teraz, kiedy Polska i jej przedsiębiorcy w końcu zaczęli budować w Polsce dobrobyt – o czym pisze w celnym sposób prof. Marcin Piątkowski z Waszyngtonu w swojej książce „Europe’s Growth Champion: Insights from the Economic Rise of Poland” [Europejski mistrz rozwoju: Spostrzeżenia na temat rozkwitu gospodarczego Polski] wydanej przez Oxford University Press – nowy rząd pragnie zastopować większość inwestycji rozwojowych.

Aby sprostać nowym wymaganiom młodego społeczeństwa o poglądach od prawa do lewa, konieczne są inwestycje rozwojowe. CPK, porty przeładunkowe,

elektrownie atomowe, modernizacja armii, rozwój nauki i szkolnictwa, inwestycje w sztuczną inteligencję, komputery kwantowe, rozwój infrastruktury w najszerszym pojęciu. Wszystko po to, aby można było w kraju budować lepsze jutro dla przyszłych pokoleń.

Promowanie słynnego „polskiego hydraulika” było największą hańbą polskiego państwa, które wypychało na emigrację największy polski skarb – młode, twórcze pokolenie, zamiast tworzyć im warunki dla rozwoju w Polsce. W naszym kraju musi zaistnieć skok cywilizacyjny, którego celem nie może być ograniczanie podstaw programów nauczania. Nie możemy porównywać się z tymi, którym nie chce się zdobywać wiedzy. Wiedzą to dobrze politycy w Chinach, Korei Południowej i innych azjatyckich krajach, gdzie edukacja młodzieży jest jednym z priorytetów. Wysyła się ich na studia do USA. Nawet małe Węgry przysyłają swoich zdolnych absolwentów na praktyki do waszyngtońskich think thanków.

A w Polsce kolesiostwo, nepotyzm i – jak nazywa to wprost prof. Marcin Piątkowski – „zaściankowy minimalizm”. Setki instytucji zamiast realizować swoje misje spija kawki i przegląda gazety. Ograniczanie podstaw programowych w zakresie tożsamości narodowej jest kolejną hańbą i sposobem na inżynierię społeczną, która ma stworzyć nowego człowieka, uśmiechniętego, lecz pozbawionego kodu kulturowego, który spaja ten naród od tysiąca już lat. Nie stać nas na utratę tej najważniejszej części polskiego społeczeństwa i przyszłych elit Rzeczypospolitej.

Ostrzegam także przed lekkomyślnymi decyzjami polityków na temat wysyłania naszej młodzieży na nie nasze wojny. Już raz straciliśmy swoje elity w II wojnie światowej, a ich odtwarzanie trwa do dziś. **S**

PRAWO

TOŻSAMOŚĆ psa

Całe życie marzyłam, żeby mieć czworonożnego przyjaciela, więc niedawno postanowiłam, że niedługo adoptuję lub kupię psa. Jednakże wraz z moim pomysłem pojawiają się pytania, np. czy oprócz zapewnienia mu stałej opieki i obowiązkowych szczepień muszę wszczepić pupilowi czip? Czy mam **jakieś inne obowiązki** w związku z posiadaniem psa?

Tomasz Oleksiewicz, radca prawny

Prawa dotyczące zwierząt domowych w Polsce mają istotne znaczenie dla właścicieli, regulują bowiem kwestie związane z opieką, zdrowiem i odpowiedzialnością. Poniżej zwrócę uwagę na kilka istotnych spraw w tym temacie. W pierwszej kolejności zacznę do zagadnienia związanego z obowiązkiem identyfikacji zwierząt w Polsce. Niestety zgodnie z polskim prawem właściciel zwierzęcia domowego nie ma obowiązku zapewnienia mu identyfikacji. Czipowanie zwierząt, czy to psów, czy kotów, jest dobrowolne. Niemniej jednak problem ten jest od lat szeroko dyskutowany w Polsce. W naszym kraju działa kilka niezależnych baz, w których rejestrowane są czipowane zwierzęta. Rozwiązania, nad którymi pracują parlamentarzyści, w szczególności Parlamentarny Zespół ds. Ochrony Praw Zwierząt, przewidują wprowadzenie obowiązku trwałego znakowania oraz rejestracji psów i kotów w elektronicznej bazie danych. Zdaniem wskazanego powyżej zespołu wprowadzenie takiego obowiązku jest niezbędne ze względu na liczne problemy, z którymi

borykają się zarówno opiekunowie zwierząt, lekarze weterynarii, organy samorządu terytorialnego, organy ścigania, jak i sądy. Do powyższych problemów zaliczono między innymi zjawisko rosnącej bezdomności zwierząt, trudności w ujęciu sprawców znęcania się nad nimi, fakt porzucania ich przez opiekuna czy problem rosnącej liczby pseudohodowli, w których pomimo istniejących zakazów poza kontrolą rozmnażane i zbywane są psy i koty. Pomimo braku takiego obowiązku czipowanie psa jest istotne z wielu powodów. Jeśli pies się zgubi lub zostanie skradziony, łatwiej będzie go znaleźć, dlatego nadanie mu tożsamości jest tak istotne.

Niezależnie od kwestii czipowania psa musi pamiętać Pani o ewentualnej odpowiedzialności za szkody wyrządzone przez Pani zwierzę. Zgodnie z Kodeksem cywilnym właściciel zwierzęcia ponosi odpowiedzialność za szkody przez

nie wyrządzone. Właściciel obowiązany jest do naprawienia wyrządzonej szkody niezależnie od tego, czy zwierzę było pod jego nadzorem, czy też zabłąkało się lub uciekło, chyba że ani on, ani osoba, za którą ponosi odpowiedzialność, nie ponoszą winy.

Polskie prawo nakłada na właścicieli zwierząt domowych także obowiązek zapewnienia im odpowiedniej opieki, również zdrowotnej.

W przypadku psów konieczne jest regularne szczepienie przeciwko chorobom zakaźnym, natomiast koty powinny być poddawane rutynowym badaniom weterynaryjnym. Prawo nakłada na właściciela psa obowiązek szczepienia przeciwko wściekliźnie.

Szczepienie czworonoga powinno nastąpić najdalej 30 dni po ukończeniu przez psa 3 miesięcy życia i być powtarzane każdego roku. Brak spełnienia tych obowiązków może skutkować konsekwencjami prawnymi i finansowymi. **S**

POLSKIE
PRAWO NAKŁADA
NA WŁAŚCICIELI
ZWIERZĄT DOMOWYCH
OBOWIĄZEK
ZAPEWNIENIA IM
ODPOWIEDNIEJ
OPIEKI, RÓWNIEŻ
ZDROWOTNEJ.

OBECNE ZASADY nabywania prawa do emerytury

Bez wątpienia zagadnienie dotyczące szeroko pojętej problematyki emerytur wywołuje duże zainteresowanie i stanowi istotną społecznie kwestię. W pełni potwierdzają to reakcje na zapowiedzi zmian w przepisach dotyczących różnych aspektów związanych z emeryturami.

Dr **Jakub Szmít**, główny specjalista w Zespole Prawnym KK NSZZ „Solidarność”

DOBRYM PRZYKŁADEM REAKCJI SPOŁECZNYCH

w tym zakresie był odzew na próbę wprowadzenia parę lat temu podniesienia wieku emerytalnego i docelowego zrównania go dla kobiet i mężczyzn (co oczywiście spotkało się z dużym oporem). Z drugiej strony bardzo wyczekiwane jest wprowadzenie do systemu tzw. emerytur stażowych (co faktycznie rzecz biorąc, byłoby przywróceniem konstrukcji, która obowiązywała w tzw. starym systemie emerytalnym).

Warto zatem przybliżyć, jak w obecnym stanie prawnym wygląda kwestia nabywania prawa do emerytury, czyli jakie przesłanki należy spełnić, ażeby nabyć emeryturę.

W pewnym uproszczeniu można wskazać, że reforma emerytalna z 1999 roku zmieniła zasady nabywania prawa do emerytury, dzięki czemu były one mniej skomplikowane. Otóż jako zasadę przyjęto, że jedyną przesłanką nabycia prawa do emerytury jest osiągnięcie wieku emerytalnego, który wynosi 60 lat dla kobiet i 65 lat dla mężczyzn (zasada ta dotyczy generalnie osób urodzonych po 31 grudnia 1948 roku, przy czym osoby urodzone po tej dacie, ale przed 1 stycznia 1969 roku mogą pod pew-

nymi warunkami uzyskać emeryturę na starych zasadach). Wyłączność tej przesłanki oznacza, że z jednej strony nie jest konieczne spełnienie żadnych innych warunków, np. wykazania się określonym stażem pracy (czy też okresami składkowymi i nieskładkowymi). Innymi słowy, każda osoba osiągająca wiek emerytalny ma prawo do emerytury bez względu na to, jak długo podlegała ubezpieczeniu społecznemu, natomiast okres ten (a dokładniej rzecz biorąc, wysokość odprowadzonych składek) ma oczywiście bezpośredni wpływ na samą wysokość emerytury. Z drugiej strony wyłączność wieku emerytalnego oznacza też, że co do zasady osoba, która tego wieku nie osiągnie, nie ma możliwości uzyskania emerytury.

Jak od prawie każdej zasady, także tutaj, wprowadzone zostały wyjątki, które mają zróżnicowany charakter. Pierwszy dotyczy wspomnianych już ubezpieczonych urodzonych w okresie po 31 grud-

nia 1948 roku, ale przed 1 stycznia 1969 roku. Drugi obejmuje osoby pracujące w szczególnych warunkach lub o szczególnym charakterze pracy, które po spełnieniu warunków wskazanych w ustawie o emeryturach pomostowych mogą uzyskać właśnie prawo do tego szczególnego rodzaju emerytury. Wreszcie szczególne zasady nabywania prawa do emerytur zostały przewidziane dla górników. Nabycie prawa do emerytury górniczej może zaistnieć na dwa sposoby (albo inaczej – w dwóch wariantach): poprzez spełnienie kryterium wieku (niższego niż powszechny) i jed-

nocześnie odpowiednio długiego okresu pracy górniczej lub bez względu na wiek, o ile praca górnicza była wykonywana pod ziemią stale i w pełnym wymiarze czasu pracy przez okres wynoszący co najmniej 25 lat.

Kończąc, warto wskazać, że ewentualne wprowadzenie emerytur stażowych opierałoby się na założeniu, że są one skierowane do wszystkich (a nie tylko do konkretnie określonych grup ubezpieczonych) i stanowiłoby dodatkowy wariant przechodzenia na emeryturę, czyli byłoby to rozwiązanie poszerzające możliwości uzyskania tego świadczenia na podstawie swobodnej decyzji danej osoby. **S**

WPROWADZENIE EMERYTUR STAŻOWYCH OPIERAŁOBY SIĘ NA ZAŁOŻENIU, ŻE SĄ ONE SKIEROWANE DO WSZYSTKICH, I STANOWIŁOBY DODATKOWY WARIANT PRZECHODZENIA NA EMERYTURĘ.

PYTANIA DO EKSPERTÓW

Pytania do naszych ekspertów prosimy śłać na adres **redakcja@tygodniksolidarnosc.com**

(w tytule wiadomości należy wpisać „**prośba o poradę prawną**”) lub listownie na adres:

„Tygodnik Solidarność”, ul. Prosta 30, 00-838 Warszawa. Redakcja zapewnia anonimowość nadawcy.

Pytanie powinno być napisane w sposób zwięzły i dotyczyć jednego problemu.

SPORT



Fot. Elmar Kremser/SVEN SIMON / imago sport / Forum

WSPOMNIENIE Andreas Brehme

Catkiem niedawno piłkarskie Niemcy pogrzeły się w żałobie po śmierci legendarnego Franza Beckenbauera. 20 lutego zaś w wieku 63 lat odszedł Andreas Brehme, który mocno przeżył śmierć „Cesarza”. Obaj byli **wiodącymi postaciami drużyny**, która w 1990 roku zdobyła mistrzostwo świata.

Łukasz Bobruk

Andreas Brehme będzie zawsze w naszych sercach jako zwycięzca mistrzostw świata i co najważniejsze, jako bardzo specjalna osoba. Zawsze będzie częścią rodziny Bayernu. Spoczywaj w pokoju Andy! – można przeczytać w oświadczeniu opublikowanym przez były

klub zmarłego Bayern Monachium. „Wspaniały piłkarz, wielki kibic Interu. Żegnaj Andy, wieczna legendo” – napisano na profilu Inter Mediolanu – innego byłego klubu Niemca – na portalu X.

Andreas Brehme urodził się 9 listopada 1960 roku w Hamburgu.

Przygodę z piłką zaczynał w klubie HSV Barmbek-Uhlenhorst z północnej części tego portowego miasta. Co ciekawe, trenerem był tam jego ojciec Bernd, który kończył karierę w tymże klubie (występował jako obrońca). W 1980 roku przeszedł do grającego w drugiej Bundeslidze 1. FC Saarbrücken.

ken. Mimo młodego wieku był tam podstawowym defensorem, o czym świadczy aż 38 spotkań (2 gole) w jednym sezonie klubu, który spadł z drugiego poziomu rozgrywek. Mimo to jego talent zauważył grający w Bundeslidze 1. FC Kaiserslautern, który pozyskał tego gracza. W drużynie „Czerwonych Diabłów” spędził 5 lat. Już w swoim pierwszym sezonie w ich barwach zadebiutował w europejskich pucharach, a konkretnie w Pucharze UEFA, gdzie ekipa z Nadrenii-Palatynatu dotarła aż do półfinału. Brehme strzelił bramkę już w swoim pucharowym debiucie w wygranym 1:0 starciu z bułgarskim Akademikiem Sofia. Wykorzystał wówczas rzut karny. Z kolei jeśli chodzi o krajowe podwórko, to w tym czasie nie ukończył z drużyną sezonu na miejscu wyższym niż czwarte. Brehme wyróżniał się jednak na tyle, że sięgnęła po niego największa niemiecka piłkarska marka.

Chodzi oczywiście o Bayern Monachium. Po 176 meczach i 41 golach dla Kaiserslautern Brehme podpisał umowę z bawarskim zespołem, w którym spędził 2 lata. Szczególny był rok 1987. Wówczas udało się zatriumfować w mistrzostwach Niemiec Zachodnich oraz Superpucharze tego kraju. Było również blisko zdobycia jeszcze jednego trofeum, lecz w finale Pucharu Mistrzów na drodze Bayernowi stanęło FC Porto z Józefem Młynarczykiem w bramce, które wygrało 2:1. Ponadto rok później udało się wywalczyć wicemistrzostwo RFN. Łącznie dla Bayernu „Andy” zagrał 80 spotkań i zdobył 8 bramek.

W 1988 roku zdecydował się na pierwszy zagraniczny transfer. Wyruszył zatem na południe, do Włoch. Konkretnie do Interu

Mediolan, gdzie cieszył się z kolejnych sukcesów. W swoim pierwszym sezonie na północy Italii wygrał mistrzostwo i Superpuchar kraju, a także został uznany za najlepszego gracza Serie A. W dwóch kolejnych piłkarz osiągnął wicemistrzostwo, a w 1991 roku cieszył się ze zdobycia Pucharu UEFA. W ekipie „Niebiesko-Czarnych” nie był jedynym Niemcem – razem z Brehme występowali tam również inni mistrzowie świata z 1990 roku, czyli Jürgen Klinsmann i Lothar Matthäus. Do 1992 roku zagrał w tym zespole w 155 występach i strzelił 12 goli.

Kolejny sezon spędził w Realu Saragossa, z którym doszedł do 1/8 finału Pucharu UEFA. Na tym etapie strzelił karnego Borussii Dortmund, ale nie uchroniło to jego zespołu przed porażką. Lepiej poszło im w Pucharze Króla, gdzie „Los Manos”

doszli do finału. Po 31 spotkaniach i 4 trafieniach przyszedł jednak czas na powrót do ojczyzny, a właściwie do Kaiserslautern, z którym Brehme przeżywał swoje wzloty i upadki.

W 1996 roku wygrał Puchar Niemiec i... spadł z Bundesligi. Za to rok później udało się do niej powrócić, natomiast w kolejnym roku sięgnąć po mistrzostwo. Zmarły nie miał jednak wielkiego udziału w ostatnim triumfie – zagrał bowiem tylko w sześciu meczach, po czym zawiesił buty na kołku.

Kariera reprezentacyjna tego nowocześnie grającego bocznego obrońcy tudzież defensywnego pomocnika była jeszcze lepsza niż klubowa.

W latach 1980–1981 zagrał 3 mecze w kadrze RFN U-21, a w „dorosłej” reprezentacji zadebiutował w 1984 roku. W tym samym roku zaliczył dwie wielkie imprezy: mistrzostwa Europy (faza grupowa) we Francji i igrzyska

olimpijskie w Los Angeles (ćwierćfinał). W 1986 roku w Meksyku wywalczył wicemistrzostwo świata, a jego gol pomógł wynikiem 2:0 pokonać Francję. W rozgrywanym na własnym terenie Euro 1988 udało się dojść co najwyżej do półfinału, w zremisowanym 1:1 meczu otwarcia imprezy zaś odpowiedział bramką 3 minuty po trafieniu Roberta Manciniego. Kolejne 2 lata później nastąpiło spełnienie marzenia o mistrzostwie świata. Brehme miał w tym spory udział, zdobywając 3 gole w fazie pucharowej: z Holandią w 1/8 finału (2:1), z Anglią w półfinale (1:1, karne 4:3), a także w finale, który był dużo słabszym meczem niż ten grany 4 lata wcześniej. I tu też rywalem była Argentyna. Sergio Goycochea uchodził za specjalistę od bronienia jedenastek, lecz w 85. minucie Brehme znalazł na niego sposób. Dzięki temu Niemcy mogli wrócić z Włoch ze złotymi medalami. „Andy” wystąpił jeszcze na dwóch wielkich imprezach: na Euro 1992 w Szwecji, gdzie nasi sąsiedzi zegrali pierwszy raz po zjednoczeniu i zostali wicemistrzami Starego Kontynentu, a także na mundialu 1994 w USA – zakończonym na ćwierćfinale. Rozczarowany Brehme zdecydował wówczas o zakończeniu kariery reprezentacyjnej i jego licznik zatrzymał się na 86 meczach i 8 bramkach.

Po rozstaniu się z wyczynowym kopaniem piłki poszedł w trenerkę. W latach 2000–2002 prowadził 1. FC Kaiserslautern. Ponadto przez niecały rok pracował w SpVgg Unterhaching. Bez większych sukcesów. Był również asystentem Giovanniego Trapattoniego w VfB Stuttgart.

Brehme był dość aktywny na portalach społecznościowych, gdzie często publikował wspomnienia ze swoich meczów z przeszłości. Jak pisał „Bild”, przyczyną zgonu było prawdopodobnie zatrzymanie akcji serca. Niestety nie udało się go uratować.

Niech spoczywa w pokoju! 

W 1991 ROKU
BREHME ORAZ JEGO
RODACY MATTHÄUS
I KLINSMANN
WYWALCZYLI
Z INTEREM
MEDIOLAN PUCHAR
UEFA.

OFE nadal funkcjonu, na imigrantów się
nie zgodziliśmy, a o wystaniu polskich żołnierzy
na wojnę nawet nie myśle...



c e z a + y e + y 12 T 0 0 2

PRENUMERATA

Prenumeratę „Tygodnika Solidarność” można zamówić na cztery sposoby:

- 1) Bezpośrednio u wydawcy „TS” – TYSOL Sp. z o.o., 00-838 Warszawa,
ul. Prosta 30, tel. 22 882 27 80,
e-mail: prenumerata@tygodniksolidarnosc.com
numer konta: Mbank 58 1140 1065 0000 2038 9400 1001.
Prenumerata przyjmowana jest na dowolny okres i w dowolnym momencie;
- 2) w wersji elektronicznej przez: tysol.pl;
- 3) „RUCH” SA na stronie: prenumerata.ruch.com.pl;
- 4) Kolporter SA na stronie: kolporter.com.pl.

Prenumerata krajowa

- I kwartał – 97,50 zł (13 wydań)
- II kwartał – 97,50 zł (13 wydań)
- I półrocze – 195,00 zł (od nr. 1 do 26)
- III kwartał – 97,50 zł (13 wydań)
- IV kwartał – 97,50 zł (13 wydań)
- II półrocze – 195,00 zł (od nr. 27 do 53)

Roczna prenumerata – 390,00 zł

Prenumerata zagraniczna

- Roczna prenumerata – 240 euro
– przesyłka priorytetowa

Więcej na:
www.tysol.pl/s6-Prenumerata-tygodnika-solidarnosc
Przy większych zamówieniach
cena podlega negocjacji.
Koszty wysyłki ponosi wydawca.

Rafał Patyra wraz z zespołem zapraszają codziennie na najszybsze w Polsce informacje ze świata polityki, kultury, sportu i rozrywki. Prawdziwy polski ekspres w Telewizji Republika.



EXPRESS REPUBLIKI

codziennie
16:55



Telewizję Republika oglądać można drogą satelitarną, przez sieci kablowe oraz w lokalnych multipleksach naziemnych MUX w: Katowicach, Warszawie, Trójmieście, Wrocławiu, Częstochowie, Tomaszowie Mazowieckim, Jeleniej Górze, na Śląsku i w części woj. opolskiego i małopolskiego. Aktualna lista MUX dostępna jest na serwisie www.tvrepublika.pl – gdzie także obejrzysz TV Republika na żywo. Wszystkie programy znajdziesz na kanale YouTube: @Telewizja_Republika.

eprasa.pl/772e45423d

NIEZALEŻNY PORTAL INFORMACYJNY

■ POLITYKA SPOŁECZNA ■ ŚWIAT PRACY ■ GOSPODARKA ■ BEZPIECZEŃSTWO ■ ENERGETYKA ■

100

PROC.

POLSKIEGO
KAPITAŁU

TRADYCJI I WARTOŚCI

 **tysol.pl**